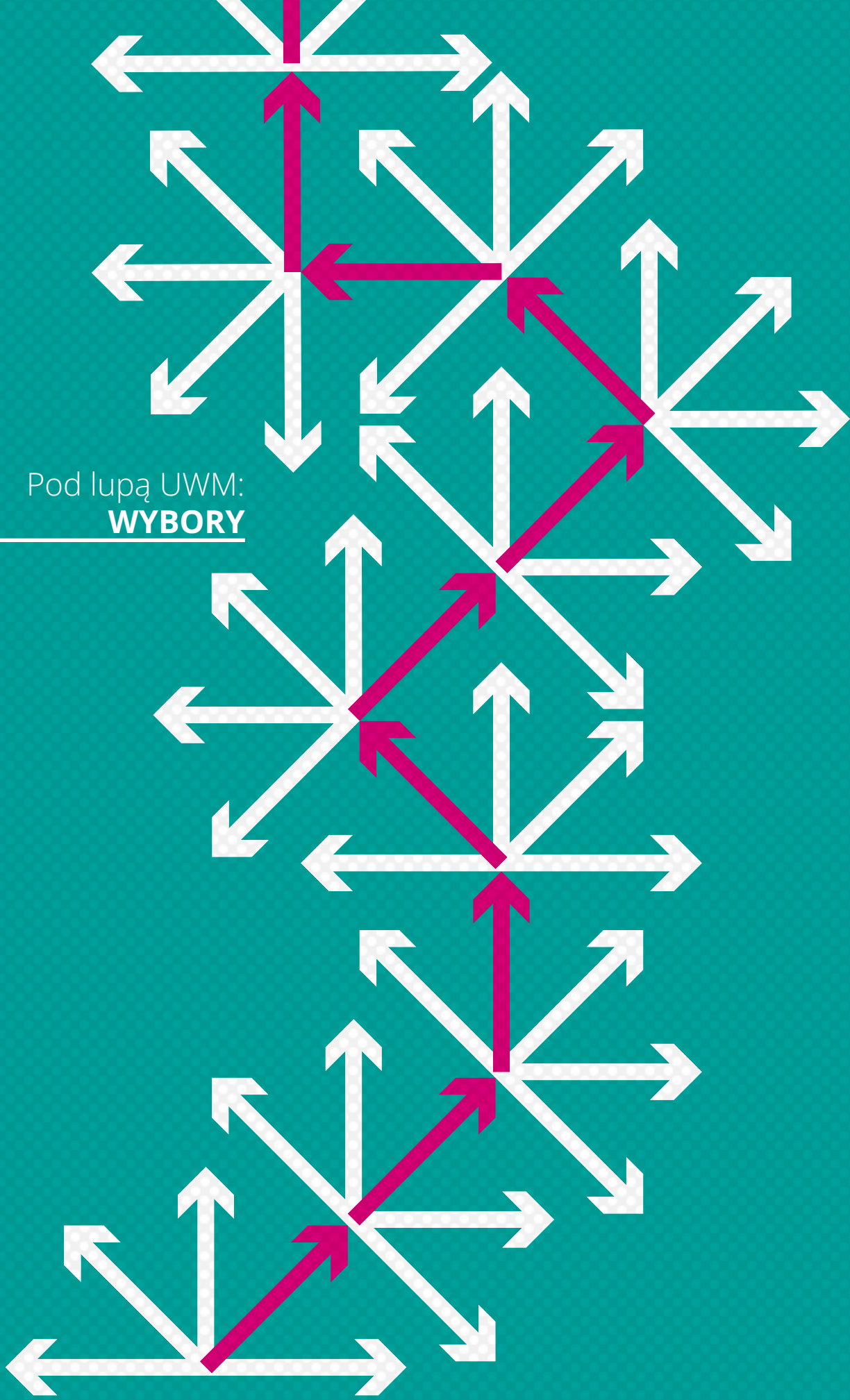


UNIwersyteckie

Pod lupą UWM:
WYBORY



UNIwersYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE





Szanowni Państwo,

Święta Wielkanocne symbolicznie przypominają nam o mocy dobra i odwagi w stawaniu po stronie tego, co najważniejsze, dlatego pragnę życzyć, by nie opuszczała Państwa wiara w to, że jesteście w stanie pokonać każdą przeszkodę, a mrok zastąpić światłem.

Mam nadzieję, że wiosenne przebudzenie natury wyzwoli w Państwu siły do realizowania marzeń oraz napelni Państwa serca spokojem i optymizmem.

Niech czas spędzony wspólnie z najbliższymi, w atmosferze życzliwości i uważności na drugiego człowieka, umacnia relacje będące fundamentem Państwa poczucia bezpieczeństwa.

Chciałbym, aby dla naszej społeczności, wspólnoty akademickiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, nadchodzące wiosenne miesiące były czasem wyjątkowej radości i dumy towarzyszących obchodom naszego jubileuszu.

Życzę Państwu zdrowia i wszelkiej pomyślności

Jerzy A. Przyborowski

rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

DZIEŃ OTWARTY

Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

11 kwietnia 2024 r.

9:00 – 13:00

Biblioteka Uniwersytecka

GOŚCIE SPECJALNI:

Dorota Wellman

Wojtek Drewniak
„Historia bez cenzury”

**SpotkajMY się
w Kortowie!**

- spotkania ze wszystkimi wydziałami
- prezentacja kół naukowych
- kultura i sport na UWM
- maturalne Q&A
- wszystko, co musisz wiedzieć o rekrutacji

dni.uwm.edu.pl



Spis treści

POD LUPĄ UWM:

Wybory

- 4 Elektorzy podjęli decyzję
- 7 Wybory w dobie social mediów
- 10 Świat decyduje. Trwa rok wielkich wyborów
- 12 Wybory drugiej kategorii?
- 14 Jak sondaże (nie) pomagają wybierać
- 16 Wybory kobiet
- 18 Dramat wyboru
- 20 Wojna na koszyki
- 22 Przede wszystkim zdrowie
- 24 Żywność dobra dla zdrowia i środowiska
- 26 Ogrzewanie. Czy ekonomia i ekologia mogą iść w parze?

NASZ JUBILEUSZ

- 28 Artystyczna zapowiedź wiosny na UWM
- 30 Jubileusz na sportowo

WOKÓŁ NAUKI

- 31 Pomysł na lepszą nawigację
- 32 Czas topinamburu?
- 34 UWM i Azoty testują nawozy mineralne nowej generacji
- 36 Modele matematyczne w służbie ekologii
- 38 Symulator jazdy: studencki projekt, który wziął się z pasji
- 40 Doktoraty i habilitacje na UWM w 2023 r., część II

LUDZIE UWM

- 42 Doceniać zamiast oceniać?
- 45 Duma z kadry
- 46 Poezja wyrasta z potrzeby kreowania
- 48 Felietony
- 52 Nagrody PAN dla naukowców z UWM

Z UNIwersYTETU

- 53 Logopedyczne święto
- 54 ZAP-X i przełomowy zabieg
- 56 Budżet otwarty na zmiany
- 58 Awans UWM w rankingu SCImago
- 59 Najlepsi w LEK
- 60 OLMAN wdraża nowe projekty
- 62 Emocje pod kontrolą mózgu
- 63 Wydarzenie z potencjałem

Z KAMPUSU

- 64 Święto naszego języka
- 66 XIII Konkurs Literacki o Trzcinę Kortowa
- 68 Po równość w różnych butach
- 70 Speed Friending: nowa tradycja?
- 71 Rywalizacja, która łączy

Z CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

- 72 Konkursy na projekty badawcze
- 74 Horyzontalny Punkt Kontaktowy

Zespół redakcyjny:

Daria Bruszevska-Przytuła (redaktorka naczelna),
Lech Kryształowicz, Marta Wiśniewska, Anna Wysocka,
Sylvia Żadworna, Katarzyna Wróblewska (zdjęcia,
opracowanie graficzne i skład), Janusz Pająk (zdjęcia)

Adres redakcji:

Wiadomości Uniwersyteckie UWM
ul. Heweliusza 14
10-719 Olsztyn
tel./fax 89 523 35 41, 89 523 43 57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Okładka: Katarzyna Wróblewska

Wybory nasze powszechne

Każdego dnia podejmujemy niezliczone decyzje. Zanim zaśniemy, decydujemy, o której powinien zadzwonić nasz budzik, a tuż po tym, gdy go usłyszymy o poranku, musimy wybrać między chwilą dodatkowej drzemki a poczuciem obowiązku, które każe pędzić do codziennych zadań. Później pojawiają się kolejne, także bardzo trudne, decyzje i towarzyszące im dylematy. Renata Salecl w książce „Tyrania wyboru” podejmuje próbę namysłu nad tym, „jak doszło do tego, że idea wyboru, kim chcemy być, i imperatyw »stawiania się sobą« zaczęły działać przeciwko nam, sprawiając, że zamiast cieszyć się większą wolnością, stajemy się bardziej lękliwi i zachłanni”. Jak dodaje, „dokonanie wyboru wiąże się z poczuciem przygniatającej odpowiedzialności, a to z kolei z obawą przed porażką, poczuciem winy i lękiem, że w przypadku złego wyboru pojawi się żal. Wszystko to sprawia, że wybór staje się po prostu tyranem”.

Na podobne kwestie zwraca uwagę także nasz rozmówca, prof. Mirosław Pawliszyn. Jego filozoficzne rozważania są świetnym komentarzem do rzeczywistości, w której przyszło nam żyć.

Czyniąc motywem przewodnim marcowego wydania temat wyborów, pytamy naszych naukowców nie tylko o to, jakie polityczne decyzje będziemy podejmowali w najbliższych tygodniach i miesiącach (rok 2024 to rok wyborów i w Polsce, i na świecie), ale i o te, które są elementami naszej codzienności. Korzystamy z ich eksperckiej wiedzy, by odpowiedzieć na pytania, które zadajemy sobie jako konsumenci i obywatele.

Najważniejszą kwestią dla naszej uniwersyteckiej społeczności są jednak wybory rektorskie, które odbyły się na naszej Uczelni 21 marca. W chwili, w której składamy „Wiadomości Uniwersyteckie” do druku, czekamy na uprawomocnienie się decyzji o wyborze prof. Jerzego Przyborowskiego. Życząc Rektorowi wszelkiej pomyślności w odpowiedzialnej misji przewodzenia naszej wspólnocie akademickiej, podzielamy jego nadzieję na to, że wkrótce będziemy mogli mówić o jeszcze większych sukcesach Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Nic przecież nie cieszy redaktorskiego serca tak bardzo, jak możliwość przekazywania dobrych wieści!

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy wszystkim naszym Czytelniczkom i Czytelnikom, aby nie opuszczała Państwa nadzieja i wiara w siebie oraz innych ludzi. I niech wszystkie wybory, których Państwo dokonują, okazują się trafne!

Przyjemnej lektury!

W imieniu zespołu redakcyjnego
Daria Bruszevska-Przytuła



SKI

Elektorzy podjęli decyzję

W czwartek 21 marca na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie odbyły się wybory rektorskie. Zdecydowana większość elektorów poparcia udzieliła obecnemu rektorowi, dr. hab. Jerzemu Przyborowskiemu, prof. UWM.

W zebraniu wyborczym Uczelnianego Kolegium Elektorów uczestniczyło 91 osób (członkowie Senatu UWM, reprezentanci wszystkich grup pracowników uczelni oraz przedstawiciele studentów i doktorantów). Swój głos na dr. hab. Jerzego Przyborowskiego, prof. UWM oddało 87 osób. Jedna osoba zagłosowała na prof. dr hab. n. med. Joannę Wojtkiewicz, a trzy wstrzymały się od głosu.

Przypomnijmy, że prof. Jerzy Przyborowski do udziału w wyborach został zgłoszony przez Radę Uczelni oraz grupę 25 członków Senatu UWM. Kandydaturę prof. dr hab. n. med. Joanny Wojtkiewicz zgłosiła Rada Uczelni.

WIZJA, KTÓRA ŁĄCZY

Dla prof. Jerzego Przyborowskiego ma to być druga kadencja na stanowisku rektora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

– Chciałbym podziękować wszystkim głosującym i całej społeczności akademickiej. Traktuję to jako oddanie głosu nie tylko na mnie, ale i na Uniwersytet. Ten wynik jest dla mnie ogromnym wyzwaniem i wielkim zobowiązaniem, tym bardziej że jest to druga kadencja i traktuję ją z jeszcze większą powagą, bo wiem, dokąd chcemy zmierzać. Państwo, poprzez dokonanie tego wyboru, potwierdziliście, że wizja Uniwersytetu, którą proponowałem, jest także państwa wizją. To mnie ogromnie cieszy, bo w pojedynkę nic się nie da zrobić. Wiem, że mogę na państwa liczyć i to jest ogromna radość – mówił tuż po ogłoszeniu wyniku głosowania prof. Jerzy Przyborowski. – Z pokorą, tak jak cztery lata temu, przyjmuję ten werdykt, z pokorą podejmuję się tego wyzwania i mam nadzieję, że po kolejnych czterech latach będziemy mogli z dumą mówić o jeszcze większych sukcesach Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Szanowni państwo, dziś wygrał Uniwersytet!

STRATEGIA NA LATA

Podczas krótkiego spotkania z mediami, prof. Jerzy Przyborowski zaznaczył, że w czasie drugiej kadencji będzie dążył do dalszej realizacji działań określonych w strategii

rozwoju UWM. W programie wyborczym, który przedstawił wspólnie akademickiej kilka tygodni wcześniej, pisał: „Od czterech lat z woli społeczności naszego Uniwersytetu jestem jego rektorem. Kiedy zgłaszałem swoją kandydaturę na to stanowisko, przedstawiłem program, a w nim kilka priorytetów, które mieszczą się w trzech obszarach. Na bazie

tego programu zbudowana została długoletnia Strategia Rozwoju Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, którą dzień po dniu, miesiąc po miesiącu starałem się realizować”.

Rektor, w którego ręce elektorzy są gotowi oddać stery Uniwersytetu na kolejne cztery lata, zaznaczył: „Nasz Uniwersytet jest coraz bliższy wizji, jaka przyświecała jego twórcom z przełomu wieków. Zbudowaliśmy trwałe fundamenty jego dalszego rozwoju. Szacunek wobec twórców Uniwersytetu zobowiązuje nas do kontynuowania ich dzieła. Mamy też zobowiązania wobec regionu, chociażby dlatego,

że jesteśmy w nim jedyną dużą uczelnią publiczną. Wszystko to sprawia, że nie wolno nam poprzestać na tym, co osiągnęliśmy, choć jest to niemało. Realizacji tej idei jestem gotów oddać zdobyte umiejętności i doświadczenie, a także potrzebne siły fizyczne. Pełniąc przez 8 lat funkcje prorektora oraz przez ostatnie 4 lata – rektora, zdobyłem doświadczenie niezbędne do zarządzania tak dużą Uczelnią, jaką jest nasz Uniwersytet. W tym czasie wspólnie stawialiśmy czoła różnym pojawiającym się wyzwaniom. Były to m.in. wdrażanie tzw. ustawy 2.o., funkcjonowanie w warunkach pandemii, przyjęcie uciekinierów z napadniętej przez Rosję Ukrainy, kryzys wywołany przez pandemię i inwazję Rosji na Ukrainę. Teraz również zgłaszając gotowość do przewodzenia Uniwersytetowi przez kolejną kadencję, liczę na współpracę wszystkich, którzy zechcą się zaangażować w realizację zarysowanych (...) działań. Ponieważ znam wiele takich osób, z optymizmem patrzę w przyszłość naszej Uczelni. Dla wszystkich, dla których dobro Uniwersytetu jest wartością, mam propozycję: wspólnie uczynimy Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie miejscem efektywnej i atrakcyjnej pracy oraz prestiżowych i chętnie podejmowanych studiów”.

*Prof. Jerzy Przyborowski:
Z pokorą, tak jak cztery lata temu, przyjmuję ten werdykt, z pokorą podejmuję się tego wyzwania i mam nadzieję, że po kolejnych czterech latach będziemy mogli z dumą mówić o jeszcze większych sukcesach Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.*



Zapytany tuż po wyborach o plany związane z uruchamianiem nowych kierunków, rektor przypomniał, że na uczelni trwa pogłębiona analiza potrzeb w tym zakresie. Odpowiada za nią Biuro Analiz Strategicznych i to ono ma przygotować długoterminowe prognozy, na podstawie których zostanie opracowany plan działań.

– Zapotrzebowania na poszczególne zawody zmieniają się bardzo szybko, w związku z tym musimy trochę inaczej podejść do modelu kształcenia również na poziomie wyższym – tłumaczył prof. Przyborowski, zaznaczając, że będzie to przebiegało w trybie ewolucji, a nie rewolucji. – Dzisiaj wyzwaniem są nie tylko same kierunki studiów, ale także możliwości zdobywania dodatkowych kwalifikacji poprzez tak zwane mikropoświadczenia. To jest nowość, więc w naszym prawie jeszcze nie jest do końca unormowana.

Wspomniane przez rektora umożliwianie zdobywania poświadczonych w ten sposób kwalifikacji, to jeden z kluczowych wymogów stawianych Uniwersytetom Europejskim, do grona których UWM chce dołączyć. Wniosek do Komisji Europejskiej został w tej sprawie już złożony.

W rozmowie z mediami prof. Jerzy Przyborowski mówił także o wartości, jaką dla Uniwersytetu mają uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego. Jak przypomniał, po ostatniej ewaluacji 24 dyscypliny naukowe reprezentowane na UWM mają taką możliwość.

– To nam daje autonomię i samodzielność w kształtowaniu karier naszych pracowników i przyszłych pracowników, bo mówimy przecież także o doktorantach – zaznaczył rektor.

POWYBORCZE KOMENTARZE

Po ogłoszeniu wyników głosowania elektorów swoim komentarzem podzieliła się z mediami prof. dr hab. n. med. Joanna Wojtkiewicz. W specjalnym oświadczeniu, które przekazała mediom, przedstawiła negatywną opinię na temat ordynacji wyborczej i zaznaczyła: „Musimy wspólnie działać na rzecz stworzenia prawdziwie demokratycznej przestrzeni, w której każdy członek społeczności ma równe prawo do uczestnictwa i wpływu na decyzje dotyczące naszej uczelni”.

Zapytany o niemal jednogłośnie poparcie, którego udzieli mu elektorzy, prof. Jerzy Przyborowski zaznaczył natomiast, że poza poczuciem radości z tego, że jego wizja Uniwersytetu jest podzielana przez zdecydowaną większość głosujących, wynik ten traktuje jako bezwarunkową dezaprobatę dla nieakademickiego stylu, z którym zetknął się podczas kampanii wyborczej.

Daria Bruszevska-Przytuła

W czasie oddawania „Wiadomości Uniwersyteckich” do druku decyzja elektorów nie była jeszcze prawomocna.

Kandydaci na stanowisko rektora skorzystali z możliwości przedstawienia swoich pomysłów dotyczących przyszłości uczelni podczas spotkań przedwyborczych. Prof. dr hab. n. med. Joanna Wojtkiewicz spotkała się ze społecznością UWM 8 marca. Spotkanie dr. hab. Jerzego Przyborowskiego, prof. UWM odbyło się 15 marca.



Fot. J. Pajdak



Dr Miłosz Babecki

pracuje w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym UWM. Jest medioznawcą, badaczem gier społecznych oddziaływania i twórcą „Met@phor Games”, pierwszego polskiego podcastu, który w całości dotyczy gier mediów. Można go słuchać na Spotify oraz w serwisie Speaker.

Wybory w dobie **social mediów**

Kiedy do szklanki z czystą wodą wpuścimy kroplę atramentu, to po chwili ta woda stanie się granatowa. To dość dobrze obrazuje sytuację, do której może dojść, gdy większość z nas korzysta z jednego medium – ostrzega dr Miłosz Babecki. Medioznawcę z Wydziału Humanistycznego pytamy, jak pod wpływem mediów społecznościowych i sztucznej inteligencji zmieniają się kampanie wyborcze.

Rozmawiała Daria Bruszevska-Przytuła

Wróćmy na chwilę do „przedinternetowych” czasów. Co radio i telewizja oferowały wtedy wyborcom?

Najważniejsze były wówczas pasma wyborcze, w których komitety mogły prezentować swoich kandydatów. Każdy z nich dostawał tyle samo czasu, a kolejność wystąpień ustalano w losowaniu. Przekaz komitetów pełnił funkcję informacyjną i był wolny od ingerencji dziennikarza czy moderatora. Odbiorcy musieli więc sami go ocenić.

A przy okazji podjąć decyzję, na kogo chcą głosować. Czym się przy tym kierowali?

Zgodnie z teoriami z pogranicza mediów i nauk politycznych wyborców można podzielić na dwie grupy: takich, którzy są merytoryczni i chłodno kalkulują, a którzy nazywani są *homo politicusami* i takich, którzy kierują się emocjami, zwracając uwagę np. na to, jak kandydat się prezentuje. Ich nazywa się *homo automaticusami*.

Dzisiaj kampania wyborcza w mediach ma inne oblicze. Obserwujemy, że np. w mediach publicznych funkcja informacyjna została całkowicie zepchnięta do narożnika. Zastąpiła ją funkcja ekspozycyjna. Wystawia się wyborcę, czyli widza lub słuchacza, na oddziaływanie silnych emocji. Dołącza do tego funkcja perswazyjna, wspierana przez funkcję propagandową. Tymczasem wśród elektoratu wyłoniła się nowa grupa demograficzna – korzystająca przede wszystkim z mediów społecznościowych. TikTok, Instagram czy, rzadziej, Facebook stały się dla niej głównymi mediami. Ci, którzy nie chcą korzystać z social mediów, przenieśli się do mikrosfer telewizyjnych, czyli wybranej stacji, której są wierni, a część znalazła swoje miejsce na YouTube i związała się emocjonalnie z kanałami prowadzonymi np. przez dziennikarzy, dla których, z różnych przyczyn, zabrakło miejsca w tradycyjnej telewizji, albo przez tych, którzy chcą o świecie opowiadać w nieskrępowany sposób.

Dzięki pańskiemu wykładowi z cyklu „Naukowe środy na UWM”, a poświęconemu „Sejmflixowi”, zwróciłam uwagę, że Konfederacja, która narzekała w czasie kampanii, że uniemożliwia się jej pojawianie w telewizji, ma rekordowe grono odbiorców w social mediach. Co stoi za tym sukcesem?

Nie oceniając przekazu merytorycznego Konfederacji, mogę powiedzieć, że to jedna z najdynamiczniej działających formacji w mediach społecznościowych, a Sławomir Mentzen jest najpopularniejszym polskim politykiem w tym sektorze. W czasie kampanii wykorzystywał TikToka w sposób, do którego został on stworzony, czyli interaktywnie. Liderzy polityczni często traktują swoje profile w social mediach jak tablice korkowe, na których umieszczają ogłoszenia. W zasadzie nie odpowiadają na komentarze i nie udostępniają postów innych osób, jeśli nie są to osoby znane (np. dziennikarze). Mentzen nie tylko wchodzi w dialog z użytkownikami TikToka, ale wspólnie z Krzysztofem Bosakiem wymyślili nawet autorski format wideocastowej dyskusji. Przenieśli do nowej przestrzeni coś, co znaleźliśmy np. z programu „Sonda” emitowanego w latach siedemdziesiątych.

Wspomniany Krzysztof Bosak był dobrze oceniany po swoim udziale w przedwyborczej debacie telewizyjnej. Mieścił się w wyznaczonym czasie, był przygotowany do odpowiedzi.

Media społecznościowe świetnie uczą dyscypliny czasowej i komunikatywności, mówienia językiem, którym posługują się odbiorcy. Na świecie prowadzone są badania naukowe, w których wykorzystuje się sztuczną inteligencję do oceny tego, czy język jest komunikatywny. Mamy w tym celu różne wskaźniki, np. wskaźnik przejrzystości mowy. Jeśli dobrze wypadamy na poligonie doświadczalnym, którym są media społecznościowe, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że zawojujemy też media tradycyjne.

Duża aktywność w sieci ma swoje ciemne strony. Wypowiedzi mogą zostać wykorzystane i przerobione w technologii deepfake.

Przez ostatnie tygodnie szukam zdjęć, na których byłoby Joe Biden i Donald Trump. Chodzi mi nie tyle o prawdziwe fotografie, ile o ich imitacje, przedstawiające graficzne klony tych polityków. Znalazłem np. mnóstwo przekazów ukazujących Trumpa skutego kajdankami, leżącego na ziemi, wprowadzanego do radiowozu albo uciekającego przed policjantami. Wiele osób wierzy w ich autentyczność, ponieważ ewolucyjnie jesteśmy przygotowani do natychmiastowej oraz intuicyjnej analizy i interpretacji obrazu. Dopiero od dwóch lat uczymy się natomiast tego, że algorytmy są w stanie wygenerować obrazy doskonale imitujące zdjęcie.

Niedawne kontrowersje wywołane „poprawionym” zdjęciem księżnej Kate i jej dzieci, przypomniały nam o tym, że ktoś te fotografie ocenia pod względem autentyczności. Owszem, dziennikarze używają cyfrowych narzędzi, żeby sprawdzić, czy zdjęcie nie jest falsyfikatem, a następnie – jeśli okaże się, że tak – opatrują je etykietką „deepfake”.

Właściwie tylko tyle mogą zrobić. Tak też dzieje się ze wspomnianymi „zdjęciami” Donalda Trumpa.

AI przydaje się politykom w czasie kampanii?

Kiedy ostatnio jechałem przez niemal całą Polskę, przyglądałem się plakatom wyborczym. Miałem wrażenie, że hasła, które na nich są, mogły zostać wygenerowane przez AI. Przeprowadziłem eksperyment: poprosiłem chat o wygenerowanie 15 sloganów zawierających słowa „nasz” lub „razem”, informując, że chciałbym je wykorzystać w kampanii samorządowej w Olsztynie. Otrzymałem takie propozycje: „Razem tworzymy nasz Olsztyn”, „Nasz Olsztyn – nasza przyszłość”, „Razem zmieniamy Olsztyn na lepsze”. Kiedy opublikowałem je na swoim profilu w serwisie X, niektórzy z komentujących napisali, że z podobnymi sloganami się już zetknęli. Myśląc więc o zagrożeniach, myślę o tym, na ile kandydaci prezentują własne programy, a na ile odtwarzają coś, co zostało wygenerowane przez AI.

Miejmy nadzieję, że powtarzają tylko to, z czym się zgadzają... A może korzystanie z algorytmów to coś takiego jak czytanie streszczenia lektury: droga na skróty?

W tym kontekście warto wspomnieć, że na kampanię samorządową przeznaczane są mniejsze fundusze niż na parlamentarną, a kandydaci często są zmuszeni samodzielnie tworzyć przekazy, w tym także wizualne. Poprosiłem Chat GPT o to, aby wytworzył mi cztery fikcyjne wizerunki osób, które miały być fikcyjnymi kandydatami w fikcyjnych wyborach samorządowych. Sztuczna inteligencja, co nie jest dla mnie zaskoczeniem, wiedziała znacznie lepiej niż część prawdziwych kandydatów, jak rozplanować poszczególne komponenty takiej ulotki, jak zadbać o kolorystykę, jak kandydatów „ubrać”, czy pokazać ich uśmiechniętych itp.

Niepokoić może to, że w social mediach mamy dostęp do ograniczonego wycinka rzeczywistości. Myślę tu, oczywiście, o informacyjnej bańce, czyli sytuacji, w której algorytm dobiera wyświetlane nam treści na podstawie naszej aktywności w sieci.

W bańkach informacyjnych żyjemy od zawsze. Za ich roztaczanie wokół nas odpowiedzialni są ludzie, którzy nas otaczają. Najczęściej na swoich przyjaciół czy partnerów wybieramy osoby, które są do nas podobne, ale los stawia na naszej drodze ludzi zupełnie od nas różnych. Mamy tu więc do czynienia z czynnikiem losowości. W przypadku algorytmów takiego czynnika nie ma. Treści, które są nam oferowane np. w mediach społecznościowych, są wybierane na podstawie naszych wcześniejszych działań. Tej bańki nie da się przebić. Oczywiście, można próbować, np. radykalnie przestając korzystać z mediów społecznościowych. Można też specjalnie wyszukiwać materiały, które nie są zgodne z naszym światopoglądem, oglądając filmy polityków, z którymi się nie zgadzamy. Algorytm będzie wówczas „zdezorientowany” i będzie nam podsyłał różne treści. Jestem zresztą zwolennikiem uregulowania tej „losowości” w sposób prawny. Podobnie jak tego, aby zahamować monopolizację mediów społecznościowych. Z raportu ONZ

wynika, że na świecie żyje 8 miliardów ludzi. Z Facebooka korzysta ponad 5 miliardów z nich. Jeśli jakieś medium pełni rolę monopolisty na rynku informacyjnym, ma szansę w masowej skali wpływać na poglądy ludzi. Istnieje tymczasem np. bardzo duże podejrzenie, że w kampanię prezydencką, w wyniku której wybory wygrał Donald Trump, zaangażowane były rosyjskie służby specjalne, które poprzez sieć profili – fałszywych i niefałszywych, autonomicznych i moderowanych przez ludzi – wpływały na nastroje społeczne w Stanach Zjednoczonych. Kiedy do szklanki z czystą wodą wpuścimy kroplę atramentu, to po chwili woda stanie się granatowa. To dość dobrze obrazuje sytuację, do której może dojść, gdy większość z nas korzysta z jednego medium. Skoro jednak AI Act (unijne prawo regulujące kwestie dotyczące sztucznej inteligencji – przyp. red.) wejdzie w życie dopiero w roku 2025, to trudno mi wyobrazić sobie, że w najbliższej przyszłości doczekamy się przepisów antykoncentracyjnych.

Dawniej tymi, którzy „tłumaczyli nam świat”, byli publicyści. Dzisiaj tę rolę przejęli ludzie, którzy mają nie tyle wiedzę, ile „zasiegi”.

Na szczęście mamy nadal grono profesjonalnych komentatorów, wśród których jest np. ceniony przeze mnie Andrzej Stankiewicz: bardzo analityczny i zawsze świetnie przygotowany do swoich medialnych wystąpień. Jest on dla mnie gwarantem informacji najwyższej jakości, potwierdzonej w niezależnych źródłach.

Wolności, dzięki której możemy obejrzeć wszystko i wszystko skomentować, towarzyszy zobowiązanie. To tak, jak w tym memie z Wojciechem Szczęsnym: czy można w polu karnym sfaulować Leo Messiego? Można, ale potem trzeba obronić karnego. I to jest odpowiedzialność. Wolności, dzięki której możemy obejrzeć wszystko i wszystko skomentować, towarzyszy właśnie taka odpowiedzialność. W tradycyjnych mediach również mamy do czynienia z natłokiem informacyjnym, ale najlepsi publicyści występują w roli filtra, certyfikują jakość informacji. W mediach społecznościowych muszą albo polegać na algorytmie, albo sam potwierdzać je lub fałszyfikować.

Czytałam, że nawet co druga informacja generowana przez AI, a dotycząca wyborów, jest fałszywa. Algorytmy podają np. błędne dane na temat położenia lokali wyborczych i zasad głosowania.

Algorytmy cierpią na to, co nazywamy halucynacjami, czyli tworzą nieprawdziwe wyobrażenia o rzeczywistości. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że sztuczna inteligencja po przeanalizowaniu różnych programów wyborczych doradzi nam głosowanie na kandydata, który wcale nie będzie dla nas odpowiedni. Jak mówiłem, wolność, którą dają nam media cyfrowe, wymaga od nas wykonania określonej pracy. Czy jesteśmy w stanie wykonać ją za każdym razem, gdy dociera do nas jakaś informacja? Nie jestem co do tego przekonany. Dlatego podobało mi się, że kiedy próbowałem zbyt szybko udostępnić otrzymany od kogoś link do artykułu, Twitter pytał mnie, czy na pewno chcę to zrobić bez lektury tekstu.

Niezłym pomysłem są informacje kontekstowe, które można dodawać na platformie X. A skoro o X mowa: jego właściciel, Elon Musk wygłosił niedawno kontrowersyjne zdanie: „Gdyby wolność słowa i social media istniały w czasach Auschwitz, to Holokaust byłby niemożliwy”. To teza nieweryfikowalna, ale zapytam o coś innego: czy media społecznościowe mogą wzmocnić społeczeństwo obywatelskie?

Mogą w tym pomagać. Nie byłoby rewolucji w Iranie, gdyby nie media społecznościowe. W Arabii Saudyjskiej kobiety używały hasztagu „#Women2Drive” do oznaczania filmów nagrywanych podczas prowadzenia samochodu, aby wywalczyć możliwość samodzielnej jazdy samochodem. Studenci w Hongkongu zbierają się na protesty, komunikując się dzięki mediom społecznościowym. Social media są alternatywnymi kanałami informacji, uzupełniają coś, co nazywa się luką poznawczą. Mamy dzięki temu okazję być lepiej poinformowani, świadomi występujących w przestrzeni medialnej populizmu i kłamstw, a więc, być może, także bardziej świadomi i aktywni jako obywatele. To świetnie widać np. w grach społecznego oddziaływania o tematyce politycznej. Dzięki specjalnemu edytorowi możemy stworzyć grę, z której inni dowiedzą się, że jakiś polityk nie przychodzi na sesje Parlamentu Europejskiego albo na nich zasypia, że gdzieś mamy do czynienia z korupcją, a jeszcze gdzieś indziej z łamaniem prawa lub zasad etyki.

Wykład dr. Miłosza Babeckiego „W zderzeniu z mównicą i transmisją live. Jak polscy politycy stali się bohaterami najchętniej oglądanego serialu na YouTube?”, zainauguował 13 marca cykl „Naukowe środy na UWM”. Te ogólnodostępne wykłady są symbolicznym gestem otwarcia uniwersyteckich drzwi przed wszystkimi, którzy chcą dowiedzieć się czegoś nowego. Do przekroczenia progu uczelni i pogłębienia wiedzy na tematy, które są dzisiaj szczególnie interesujące, wspólnie z ekspertami z UWM zaprasza Centrum Marketingu i Mediów, organizator „Naukowych śród”.

WYKŁADY ODBYWAJĄ SIĘ W BIBLIOTECE UNIWERSYTECKIEJ UWM (SALE 306 I 307) O GODZ. 12 WEDŁUG PONIŻSZEGO PLANU:

- ▲ 27 marca: *Dramy i wyścigi po zasięgi. Jak działają polscy influencerzy?* – dr Katarzyna Andruszkiewicz (WNE)
- ▲ 10 kwietnia: *Gdy hot-doga popijasz energetykiem, czyli o diecie na krawędzi* – dr inż. Joanna Ciborska (WNoŻ)
- ▲ 24 kwietnia: *Czy delulu są wśród nas? Słowo o tym, co zdradza o nas język współczesnej młodzieży* – prof. dr hab. Alina Naruszewicz-Duchlińska (WH)
- ▲ 8 maja: *Historie true crime – dlaczego aż tak przyciągają?* – dr Andrzej Gawliński (WPiA)



Prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski

jest dyrektorem Instytutu Nauk Politycznych Wydziału Nauk Społecznych UWM oraz przewodniczącym Rady Naukowej Dyscypliny Nauki o Polityce i Administracji. Należy do licznych prestiżowych gremiów, takich jak Rada Doskonałości Naukowej czy Komitet Nauk Politycznych PAN. W badaniach koncentruje się m.in. na teorii systemów wyborczych (zwłaszcza formuły wolnych i uczciwych wyborów) oraz zachowaniach wyborczych.

Świat decyduje. Trwa rok **wielkich wyborów**

Niektóre źródła podają, że w roku 2024 do urn pójść mogą 4 miliardy ludzi. Wybierani będą prezydenci, parlamentarzyści, samorządowcy i członkowie PE. O tych najważniejszych, ale także najbardziej kontrowersyjnych głosowaniach rozmawiamy z prof. Arkadiuszem Żukowskim z Wydziału Nauk Społecznych.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

W 2024 roku wybory odbędą się w 70 krajach świata – m.in. w Afryce, Ameryce Południowej, a także w Unii Europejskiej. Czy możemy mówić o jakimś wyjątkowym roku w tym kontekście? I jakie to może mieć skutki dla sytuacji na świecie?

Rok 2024 rzeczywiście można nazwać rokiem wyborów na świecie. Odbędą się one (lub już się odbyły) w ośmiu z dziesięciu najbardziej zaludnionych krajów świata (Bangladesz, Brazylia, Indie z blisko miliardem wyborców, Stany Zjednoczone, Indonezja, Pakistan, Rosja i Meksyk). Wskazana w pani pytaniu liczba państw oraz liczba uprawnionych do głosowania odnosi się do różnych wyborów. Dla przykładu, w Brazylii odbędą się wybory samorządowe, w tym wybory na prezydentów takich miast jak São Paulo i Rio de Janeiro. Pamiętajmy, że w części państw afrykańskich jednocześnie odbywają się wybory prezydenckie i parlamentarne, np.

w Rwandzie, co powoduje „nabijanie” statystyki liczby wyborów. W tym państwie mamy charakterystyczny przykład wydłużania kadencji prezydenta w drodze referendum. Prezydent Paul Kagame rządzi trzecią kadencję i będzie ubiegał się o reelekcję. Z kolei w niektórych państwach latynoamerykańskich mamy do czynienia z komasacją w jednym dniu wyborów prezydenckich, parlamentarnych i samorządowych – taka sytuacja ma miejsce np. w Meksyku. W wielu państwach afrykańskich i azjatyckich wybory poskutkują utrwaleniem istniejących układów politycznych (wygrywa urzędujący prezydent i jego ugrupowanie).

Jeśli chodzi o wybory zagraniczne, to w Polsce chyba najbardziej emocjonujemy się wyborem gospodarza amerykańskiego Białego Domu.

Pod kątem skutków globalnych wybory prezydenckie

w Stanach Zjednoczonych są najważniejszymi wyborami w 2024 roku – jest to supermocarstwo, w którym prezydent ma bardzo szerokie uprawnienia wykonawcze. Stany Zjednoczone są obecnie gwarantem bezpieczeństwa Polski i zdecydowanie najważniejszym państwem, jeżeli chodzi o skalę i zakres pomocy dla Ukrainy. Poza tym instytucja wyłaniania kandydatów na prezydenta z Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej poprzez prawyborcy w poszczególnych stanach jest czymś wyjątkowym, a kampania im towarzysząca to swoiste show.

Niedawne „wybory” w Rosji są z kolei antyprzykładem możliwości wolnej elekcji.

Oczywiście, wybory w Rosji nie są rywalizacyjne, nie tylko z tego powodu, że możliwość oficjalnego działania opozycji jest równa zeru i że praktycznie wszystkie media znajdują się pod kontrolą władzy. Do prawa wyborczego wprowadzono regulacje ograniczające w dużym stopniu możliwość kandydowania osób związanych z opozycją – czy to żyjących w Rosji, czy przebywających za granicą. Zgodnie z nowelizacją konstytucji, kandydaci na prezydenta muszą mieszkać w Rosji przez co najmniej 25 lat (poprzednio 10 lat) i wprowadzono też nowy wymóg – kandydaci nie mogą posiadać obcego obywatelstwa lub zezwolenia na pobyt w obcym kraju, ani w czasie wyborów, ani w żadnym momencie przed nimi. Aby niezależny kandydat był zarejestrowany, musi zebrać 300 tys. podpisów poparcia w co najmniej 40 regionach Rosji, a to nie jest sprawą łatwą. Kandydaci nominowani przez partie polityczne, które nie są reprezentowane w Dumie Państwowej lub w co najmniej jednej trzeciej parlamentów regionalnych kraju, muszą z kolei zebrać 100 tys. podpisów poparcia. Z 33 kandydatów (24 niezależnych i 9 popieranych przez partie) Komisja Wyborcza zaakceptowała tylko 15, z czego tylko cztery osoby zdołały zebrać ustawową liczbę podpisów poparcia. W ten sposób do wyborów nie został dopuszczony m.in. Borys Nadieżdin, wypowiadający się negatywnie o wojnie w Ukrainie. Ponadto na kartach wyborczych, a było to w przedostatnich i wcześniejszych wyborach, wyborca nie miał możliwości zagłosowania przeciwko wszystkim kandydatom. Wygrana Władimira Putina była oczywista, a jedynymi znakami zapytania były: skala tego zwycięstwa oraz poziom frekwencji wyborczej. Otrzymanie 87,3 proc. głosów (w 2018 roku 77,5 proc.) przy frekwencji wyborczej ponad 74 proc. (w ostatnich wyborach 67,5 proc.) można uznać za sukces propagandowy. Protest „W południe przeciwko Putinowi” w zasadzie ograniczył się do kilku największych miast i części obwodów do głosowania za granicą. Trudno, w oparciu o wiarygodne źródła, określić skalę tego protestu. Tak samo trudno zinterpretować odsetek nieważnych głosów, które miały oznaczać sprzeciw wobec Władimira Putina.

Przynajmniej od dwóch dekad mamy kryzys demokracji liberalnej na Zachodzie, a coraz więcej państw próbujących stworzyć zręby systemu demokratycznego zwraca się ku rozwiązaniom autorytarnym, a nawet totalitarnym.

Chciałabym jeszcze zapytać o wybory do Parlamentu Europejskiego. Istnieje powszechna opinia, że Polacy najmniej orientują się, o co w nich tak naprawdę chodzi. Czy mógłby pan to wyjaśnić?

Wybory do Parlamentu Europejskiego są specyficzne co najmniej z kilku powodów. Są to jedyne powszechne wybory do instytucji międzynarodowej, gdyż wyborcami są obywatele wszystkich państw Unii Europejskiej. Jednakże PE nie ma takich prerogatyw jak parlamenty narodowe i dlatego też wybory do niego nie cieszą się jakąś wyjątkową popularnością. Ponadto wybrani deputowani nie reprezentują poszczególnych państw czy konkretnych partii z danego państwa, ale europejskie frakcje polityczne. W Polsce specyficzna jest także metoda przeliczania głosów na mandaty, która jest mało zrozumiała dla przeciętnego wyborcy, oraz podział na okręgi wyborcze. W wielu państwach członkowskich UE frekwencja wyborcza do PE była zdecydowanie niższa niż do parlamentu krajowego. W Polsce w 2014 r. było to 24 proc. Jednakże w sytuacji, gdy wybory do PE stają się pewnym rodzajem plebiscytu pomiędzy rządzącymi a opozycją, wtedy zainteresowanie tym rodzajem wyborów znacznie wzrasta. Doświadczaliśmy tego w Polsce w 2019 roku, kiedy to frekwencja wyniosła 46 proc. Prawdopodobnie z podobną sytuacją możemy mieć do czynienia w kontekście najbliższych wyborów do PE w czerwcu tego roku.

Ten nawał wyborów przypada na czasy polaryzacji, populizmu i kryzysu – jak się wydaje – demokracji. Czy w związku z tym obywatele poszczególnych państw będą mieli

trudności z podejmowaniem decyzji?

Bez wątplenia, przynajmniej od dwóch dekad mamy kryzys demokracji liberalnej na Zachodzie, a coraz więcej państw próbujących stworzyć zręby systemu demokratycznego zwraca się ku rozwiązaniom autorytarnym, a nawet totalitarnym. Bez względu na społeczeństwo, populizm zawsze jest atrakcyjnie opakowanym produktem kampanii wyborczej. Jest on także odpowiedzią na nieudolność rządzących elit politycznych w rozwiązywaniu podstawowych problemów ekonomicznych i społecznych. Pogłębia się rozwarstwienie społeczne, przybywa rzesza biednych i bardzo biednych ludzi, zanika klasa średnia, a najbogatsi jeszcze bardziej się bogacą. Najdobitniej ilustruje to okres po pandemii. Trudno się więc dziwić, że część wyborców staje się podatna na hasła populistyczne. Coraz częściej dochodzi także do polaryzacji społeczeństwa. Podziału na „my” i „oni” doświadcza coraz więcej państw. Coraz częściej mamy również do czynienia z tym, że w demokracjach bezpośrednich zwycięski kandydat uzyskuje niewiele ponad połowę głosów. Przegrany kandydat często reprezentuje ponad 49 proc. głosujących wyborców, czyli prawie połowa aktywnego elektoratu nie ma swojego przedstawiciela. Taka sytuacja nie sprzyja budowaniu społeczeństwa demokratycznego oraz konsensusu pomiędzy różnymi grupami społecznymi.



Fot. J. Pojgk

Dr hab. Karolina Tybuchowska-Hartlińska

pracuje w Katedrze Nauk o Polityce i Nauk o Bezpieczeństwie UWM. Swoje prace badawcze skupia przede wszystkim wokół zagadnień związanych z samorządem terytorialnym, w szczególności: kwestii dotyczących wyborów lokalnych, partycypacji politycznej oraz innowacji społecznych i politycznych.

Wybory drugiej kategorii?

W wyborach samorządowych nie ma efektu skali. Każdy obwód, każda gmina to inne sprawy i inni kandydaci. Racje są rozproszone i dlatego ludziom wydają się mniej ważne niż wybory do Sejmu. O wyborach samorządowych rozmawiamy z dr hab. Karoliną Tybuchowską-Hartlińską z Wydziału Nauk Społecznych.

Rozmawiał Lech Kryszalowicz

Pani profesor, które wybory są ważniejsze: prezydenta Polski, parlamentarne, eurowybory czy samorządowe?

Mówi się, że wybory to święto demokracji, ale my, politolodzy, podkreślamy, że to prawo obywatela. I rzeczywiście dzielimy je ze względu na zainteresowanie społeczne na dwie kategorie. Pierwsza kategoria to wybory prezydenckie i parlamentarne. One, nie tylko w Polsce, wzbudzają największe zainteresowanie. Spójrzmy, jak ważne są wybory prezydenta w USA. Interesują się nimi nie tylko Amerykanie, ale cały świat. Natomiast wybory do Parlamentu Europejskiego i wybory samorządowe, czyli do sejmików województw, rad powiatów, rad gminnych, wybory wójtów, burmistrzów, prezydentów miast – to z racji mniejszego zainteresowania obywateli – wybory drugiej kategorii. Ciekawi mnie, jak będzie wyglądać frekwencja w wyborach samorządowych 7 kwietnia, które odbywają się po wyborach parlamentarnych z 15 października 2023 r. Wtedy frekwencja wynosiła w Polsce ponad 74 proc., a w Warszawie prawie 85 proc.!

Dlaczego zwykli ludzie bardziej ekscytują się wyborami do Sejmu niż do rady gminy, od której ich życie też jest mocno uzależnione?

Dlatego, że w wyborach samorządowych przede wszystkim nie ma efektu skali. Na jeden mandat przypada mniej wyborców, kandydaci mogą wydać na kampanie mniej pieniędzy, ich kampanie nie są transmitowane w telewizji, kandydaci często bazują na marketingu bezpośrednim np. odwiedzając wyborców w domach i jeszcze dlatego, że wielu z nich jest wyborcom znanych. Poza tym gminy składają się z wielu okręgów wyborczych i każdy ma swoje sprawy i swego kandydata lub kandydatów. Na dodatek każda gmina to osobny byt. Dlatego kampanie wyborcze kandydatów są rozproszone.

Jak sprawdzić, czy ktoś się nadaje na radnego?

Zalecam teorię racjonalnego wyboru. Dobrym kandydatem na radnego jest ten, który się sprawdził wcześniej w społecznym działaniu. W naszym społeczeństwie funkcjonuje wiele organizacji: obywatelskich, kulturalnych, sportowych, kół zainteresowań. Mamy też wiele narzędzi partycypacyjnych,

np. budżety obywatelskie, konsultacje społeczne, panele obywatelskie i w tych obszarach jest wiele miejsca na wykazanie się. Ten, kto się tam poruszał, czegoś dokonał, ten powinien być dobrym radnym. Ktoś, kto awanturuje się na zebraniach i w mediach społecznościowych, ktoś, kto krytykuje władze, a sam nic nie zrobił, dobrze nie rokuje i nie należy stawiać na niego. Dlatego aby rozpoznać dobrego radnego, należy go pytać nie tylko o program, ale o to, czego do tej pory dokonał. I uważnie słuchać.

Frekwencja w wyborach samorządowych byłaby większa, gdyby ludzie mogli głosować przez internet.

Głosowanie przez internet (*i-voting*), rzeczywiście mogłoby dać szansę głosowania wielu ludziom. Jestem za. Dla mnie jest to tylko kwestia techniczna: jak zorganizować system głosowania, aby zachować jego tajność oraz zabezpieczyć dane wyborców. W Europie *i-voting* jest domeną krajów skandynawskich, ale pilotażowo testowano je również w Niemczech czy Szwajcarii.

W gminach Dywity i Stawiguda w ostatnich latach bardzo rozrosły się liczebnie podmiejskie osiedla. Wojewódzki Komisarz Wyborczy zgodnie z przepisami ustanowił w nich nowe obwody głosowania, czyli dodał jeden mandat radnego, który zabrał okręgowi najmniej licznemu, scalając go z sąsiednim. W ten sposób np. w Radzie Gminy Dywity będzie czworo radnych z tej miejscowości, w tym jeden z jednej ulicy, a cztery wsie położone na peryferiach gminy też będą miały jednego radnego. Za jakiś czas może się okazać, że w takiej gminie większość radnych reprezentować będzie jedną lub dwie wsie.

W obecnie obowiązującym kodeksie wyborczym to sytuacja zgodna z prawem. Patrząc na to z drugiej strony (ja też mieszkam na takim rosnącym podolsztyńskim osiedlu), to mieszkańcy takich osiedli liczeni są już w tysiącach. Płacą podatki, zgodnie z liczbą mieszkańców naliczany jest fundusz sołecki i też chcą z niego korzystać. Myślę, że raczej jednych i drugich lepiej wyważyłyby rady gmin niż komisarz wyborczy. Póki co wsie, które nie mają swych radnych, powinny wybrać aktywnych sołtysów, którzy zadbają o ich interesy w gminach.

W gminach wiejskich i w małych miastach wybory samorządowe nie są upartyjnione, ale w większych miastach i od szczybla powiatów już tak. Czy to dobrze, że do samorządów wchodzi „ludzie partyjni”? Mówiliśmy, że radnymi, wójtami itp. powinni być działacze społeczni „sprawdzeni w boju”?

Opinie na ten temat mogą być podzielone. Z jednej strony, osoby związane z partiami politycznymi mogą przynieść do samorządów różnorodne doświadczenia, pomysły i wsparcie polityczne. Z drugiej strony, niektórzy obawiają się, że obecność polityków partyjnych może prowadzić do nepotyzmu, korupcji czy też ograniczenia niezależności decyzji samorządowych. Warto jednak pamiętać, że istotne jest nie tylko to, z jakiej partii politycznej pochodzą radni czy burmistrzowie, ale także ich zaangażowanie, kompetencje i dbałość o dobro mieszkańców.

SAMORZĄDY TERYTORIALNE U NASZYCH SĄSIADÓW

Samorząd w Polsce ma bogatą historię. Jego współczesny kształt został nadany po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W PRL funkcjonował jednak system scentralizowany. Administracja była tylko państwowa i miała charakter hierarchiczny. Taka sytuacja trwała do początku lat 90. XX w. Transformacja ustrojowa zapoczątkowana w 1989 r. umożliwiła odtworzenie samorządu terytorialnego. Proces ten, zapoczątkowany wolnymi wyborami do rad gmin, które odbyły się 27 maja 1990 r., zakończył się dopiero osiem lat później – utworzeniem samorządów powiatowych oraz województw.

Podobne doświadczenia mają inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Na Litwie, Łotwie i w Estonii burmistrz jest wybierany w pośredni sposób przez radę. Na Litwie i Łotwie pełni zarówno władzę wykonawczą, jak i uchwałodawczą, stojąc na czele rady miasta.

Na Słowacji *mayor (starosta or primátor)* pochodzący z wyborów bezpośrednich jest zarówno szefem administracji, jak i przewodniczącym rady.

Litwa ma 60 gmin, Łotwa – 110, a Estonia – 79 (Polska – 2477). Ponadto, na Litwie samorządy mają większe kompetencje niż na Łotwie i w Estonii, w których niektóre decyzje podejmowane są na poziomie centralnym. Różnice te wynikają z odmiennych tradycji administracyjnych i historycznych poszczególnych krajów. Samorządy terytorialne na Litwie, Łotwie i w Estonii odgrywają jednak znaczącą rolę w życiu społeczności lokalnych i są istotnym elementem demokratycznego systemu państwowego.

Dużo podobieństw łączy samorząd Polski i Niemiec, np. podział administracyjny na gminy, powiaty i województwa (Polska) oraz gminy, powiaty i kraje związkowe (landy) w Niemczech. W obu krajach samorządy terytorialne mają autonomię w zarządzaniu finansami, planowaniu przestrzennym i realizacji zadań publicznych.

W Polsce oraz w Niemczech samorządy terytorialne mają organy władzy ustawodawczej (sejmiki, a w Niemczech – Landtag, rady miejskie, rady powiatowe, gminne) oraz organy wykonawcze (burmistrzowie/prezydenci miast, starostowie, wójtowie).

W obu krajach samorządy terytorialne mają możliwość współpracy ze sobą oraz z innymi jednostkami samorządowymi w zrzeczeniach i porozumieniach. Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech samorządy terytorialne na swoim terenie wykonują ściśle określone ustawami obowiązkowe zadania publiczne.

Karolina Tybuchowska-Hartlińska



Dr Michał Łyszczarz

pracuje jako adiunkt w Katedrze Socjologii Instytutu Nauk Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych UWM. Zainteresowania naukowe koncentruje wokół zagadnień związanych z polskimi Tatarami, problematyką mniejszości etnicznych i narodowych, dyskursem medialnym oraz obecnością islamu w Polsce i Europie.

Jak **sondaże** (nie) pomagają wybierać

Nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, ale wpływ na nasze codzienne decyzje mają m.in. sondaże i badania opinii publicznej. O ich wadach i zaletach rozmawiamy z dr. Michałem Łyszczarzem, socjologiem z Wydziału Nauk Społecznych.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Badania społeczne to jedno z głównych narzędzi, które mają w swoich rękach socjologowie, prawda?

Socjologia jest nauką empiryczną, więc chcąc sformułować teorie naukowe, musimy opierać się na danych pochodzących z naszego otoczenia społecznego. W związku z tym dokonujemy obserwacji, a potem, na drodze indukcji, uogólniamy je i, wykorzystując związki przyczynowo-skutkowe, łączymy je w sieci znaczeń, z których będziemy mogli budować teorie naukowe. Trzeba jednak pamiętać, że obecnie rzeczywistość społeczna jest coraz bardziej dynamiczna, wobec czego nasze badania pozwalają nam formułować pewne wnioski, ale ukazują one tylko stan na teraz. Używając metafory odnoszącej się do wyborów konsumencjki, można powiedzieć, że nasze diagnozy badawcze mają niestety „ograniczoną przydatność do spożycia”. Dzieje się

tak, bo socjologowie zawsze znajdują się krok za rzeczywistością, staramy się gonić tego „króliczka”. Nasze badania mają jednak sens, bo jesteśmy w stanie osadzić zjawiska społeczne w pewnym szerszym kontekście. Ta nasza rzeczywistość nie dzieje się w próżni, tylko jest umocowana w określonych realiach społecznych, kulturowych, politycznych, ekonomicznych.

W jaki sposób badania społeczne mogą wpływać na nasze decyzje?

W dzisiejszych czasach musimy dokonywać bardzo wielu wyborów. Mogą to być prozaiczne decyzje, np. konsumencjki, ale także takie, które mają poważniejsze konsekwencje. Kiedy nie czujemy się ekspertami w danej dziedzinie, poszukujemy autorytetów, które nam w tym pomogą. Kiedyś

byli nimi rodzice, dziadkowie czy osoby duchowne. Dzisiaj ułatwia nam to postęp technologiczny. Nie bez znaczenia jest też fakt, że mamy do czynienia z kryzysem autorytetów. O ile w przypadku rodziców i dziadków nie jest to nic nowego, bo bunt o podłożu generacyjnym jest stary jak świat, o tyle upadek autorytetu funkcjonariuszy Kościoła jest u nas zjawiskiem nowym. Warto podkreślić, że dynamizacja życia społecznego i upadek tradycyjnych autorytetów spowodowały, że dostrzeżono związek pomiędzy naszymi wyborami a badaniami społecznymi.

Przeprowadzania takich badań uczą się studenci socjologii, którzy na co dzień z tym narzędziem pracują.

Tak, to prawda. Kompetencje badawcze są podstawą warsztatu socjologa lub kogoś, kto zajmuje się badaniami w obrębie nauk społecznych czy humanistycznych. Studenci muszą wiedzieć, w jaki sposób badać i analizować otaczający nas świat. To powinien być ich kapitał początkowy, który będą rozwijać w dalszym życiu zawodowym. Dzisiejszy absolwent socjologii pewnie za 10 lat nie będzie pamiętał, o tym, co mówiłem na wykładzie, ale jeśli będzie mieć ciekawość świata, pewną intuicję społeczną, a do tego będzie znał „metodologiczny katechizm”, to studia nie będą zmarnowanym czasem. Wspomnieliśmy już o tym, że badania społeczne dość szybko się przedawniają, ale jeśli połączymy w nich różne podejścia badawcze, to istnieje szansa na to, że będziemy mogli nadać im walor uniwersalności. Ponadczasowość jest niemożliwa, ale nasze badania mogą być dłużej aktualne i lepiej odzwierciedlać stan rzeczy, a nawet pozwalać na próby prognozowania przyszłości.

Myślę, że możliwość bardziej efektywnego prognozowania przyszłości również może znacząco wpływać na nasze decyzje, chociażby na to, który kierunek studiów wybierzemy.

Wybór kierunku studiów to krok do zaplanowania swojej przyszłości zawodowej. Czy przy podejmowaniu decyzji mogą nam pomóc jakieś narzędzia diagnostyczne? Twardych danych dostarczy nam na pewno analiza perspektyw zatrudnienia na rynku pracy. Znaczenie może mieć również wskaźnik popularności kierunku podczas rekrutacji. Te najbardziej oblegane z reguły – choć nie zawsze – oferują większe możliwości absolwentom. Czasem jednak są to tylko kierunki modne albo dobrze wypromowane. W mediach bywają przecież publikowane różnorakie rankingi. Zalecałbym jednak ostrożne podchodzenie do tego typu zestawień. Po pierwsze dlatego, że ich wyniki często są ze sobą sprzeczne. Po drugie, trudne do porównania, gdyż bazują na odmiennych kryteriach oceny. Po trzecie, często są formą – mniej lub bardziej ukrytą – działań promocyjnych, a nie rzetelnym zestawieniem obiektywnych informacji. Im bliżej rankingom do reklamy, tym dalej od rzetelnej analizy. Dostrzegam te trendy, ale się ich nie obawiam. Socjologia jest nie tylko dyscypliną naukową z tradycjami, ale przede wszystkim ma tę podstawową zaletę, że daje szerokie kompetencje do obserwowania i badania rzeczywistości społecznej, które po studiach można wielorako stosować.

Czy jakiś sondaż lub badanie wywarły na pana szczególny wpływ?

Trudno mi powiedzieć, które badanie wywarło na mnie największy wpływ. Mogę jednak podzielić się swoimi zaskoczeniami. Na ostatnich zajęciach z socjologii narodu i etniczności analizowaliśmy ze studentami badania dotyczące stosunku Polaków do innych narodów. To jest sondaż, który rokrocznie od 1993 roku przeprowadza CBOS. Ostatnie badanie pokazało obecność pewnych procesów, które mnie, jako badacza zjawisk etnicznych, zaskoczyło. Okazało się, że znacząco pogorszyła się nasza sympatia wobec Rosjan. W minionych latach obserwowaliśmy, że w przypadku tego narodu co czwarty, a nawet co trzeci respondent lubił Rosjan. Natomiast dane z ubiegłego roku pokazały nam spadek sympatii do zaledwie sześciu procent. W rezultacie Rosjanie w tym rankingu znaleźli się poniżej grup etnicznych i narodów, których Polacy nie lubią najbardziej (to m.in. Romowie, Arabowie, Turcy i do niedawna także Żydzi), głównie ze względu na ogrom stereotypów i piętno odmienności rasowej. Ciekawe jest też to, że wyraźnie spadł poziom naszej sympatii wobec Białorusinów i węgierskich „bratanków”. Za to obserwujemy wzrost pozytywnych odczuć wobec – i tak tradycyjnie przez nas lubianych – narodów „zachodnich” (Amerykanów, Anglików, Włochów). Oczywiście, decydujący wpływ na takie właśnie deklaracje ma eskalacja wojny w Ukrainie, ale przecież pytanie zadane respondentom w tym badaniu dotyczyło tylko ogólnej kwestii sympatii lub antypatii wobec narodów. Tam nie pytano o nasz stosunek do Putina! Okazuje się jednak, że to, co robi prezydent Rosji, bardzo mocno rzutuje na nasz stosunek do Rosjan.

Jak odnosić się do tej wielości badań społecznych, które są obecnie publikowane?

Myślę, że na wyniki badań społecznych, tak jak na wszystkie informacje, powinniśmy spoglądać krytycznym okiem, a czasami nawet z lekką dozą sceptycyzmu. Chodzi mi zwłaszcza o badania opinii publicznej. Po pierwsze dlatego, że – raz jeszcze podkreślę – nastroje opinii publicznej często ulegają zmianom czy wahaniom w krótkim okresie, a po drugie, istnieje ryzyko manipulacji opinią publiczną. Można to robić, np. zadając w określony sposób pytanie czy też wiążąc jedno pytanie z innymi sugerującymi odpowiedź. Niestety ośrodki badania opinii publicznej lubią chodzić na skrót. Wówczas może nastąpić skrzywienie wyników. Na rynku badawczym mamy na szczęście pluralizm, warto więc korzystać z wielości sondaży, bo może się okazać, że znajdziemy takie, których wyniki będą sprzeczne. Dobrym tego przykładem są chociażby sondaże dotyczące preferencji politycznych. Reasumując: na sondaże powinniśmy patrzeć krytycznie, ale z drugiej strony powinniśmy być na nie otwarci, bo dzięki nim jesteśmy w stanie poznać więcej.



Wybory **kobiet**

O zaangażowaniu kobiet w działalność samorządową i ich obecności w polityce międzynarodowej opowiada dr hab. Marcin Chełminiak, prof. UWM, politolog z Katedry Nauk o Polityce i Nauk o Bezpieczeństwie.

Rozmawiała Anna Wysocka

Jesteśmy przed wyborami samorządowymi. W swoim otoczeniu obserwuję, że z roku na rok coraz więcej kobiet decyduje się kandydować.

Kandydatek w wyborach jest coraz więcej i coraz więcej kobiet w Polsce obejmuje różne funkcje na poziomie samorządowym. W przypadku niektórych funkcji samorządowych ten wzrost, w porównaniu do początku lat 90. XX w., jest dwukrotny. Zresztą to jest trend, który wcześniej obserwowaliśmy np. w Europie Zachodniej. Kobiety w samorządach czy, szerzej, w ogóle w polityce wnoszą inne spojrzenie na

niektóre sprawy niż mężczyźni. Dotyczy to m.in. kwestii bezpieczeństwa w społecznościach lokalnych. Błędem jednak jest wprowadzanie kobiet na jakieś stanowiska w sposób sztuczny, tylko dlatego, że są kobietami. Zawsze najważniejsze powinny być kompetencje, to one powinny decydować o wyborze, a nie płeć. Zresztą taka sama zasada powinna dotyczyć mężczyzn. To, że kobiet w polityce, w życiu społecznym, gospodarce i wielu innych sferach będzie coraz więcej, to jest trend, którego nie powstrzymamy i którego oczywiście nie należy powstrzymywać. Wprowadzanie parytetów

na listach kandydatów, np. aby kobiety i mężczyźni stanowili po 50 proc., daje oczywiście wyborcom realny wybór. Zasada parytetu sprawia też, że politycy – mężczyźni zaczynają w swoim otoczeniu szukać kandydatek i wówczas często okazuje się, że w ich środowiskach lokalnych są kompetentne, zaangażowane społecznie kobiety, z którymi mogą efektywnie współpracować.

Czyli w polityce zasada parytetu wymusiła współpracę?

Tak, ale wprowadzenie tej zasady w niektórych sektorach nie jest wcale proste. Kiedy wprowadzono ją w Norwegii w odniesieniu do rad nadzorczych publicznych spółek, okazało się, że z powodu braku odpowiednich kandydatek firmy wolały płacić kary niż zatrudniać osoby do tych funkcji nieprzygotowane. Zwracamy zatem uwagę, by w przedsiębiorstwach, urzędach czy innych instytucjach byli przedstawiciele obu płci, nie dyskryminując, ale też nie faworyzując żadnej. Mieliśmy już zresztą w naszej historii system przyznawania punktów za pochodzenie społeczne, nie przenośmy tego w odniesieniu do płci.

Nie istnieje w przestrzeni publicznej zjawisko „Partii Wszystkich Kobiet”.

Jak ocenia pan jako politolog większe zainteresowanie kobiet polityką lokalną i zaangażowanie w działalność samorządową?

Jeśli przeanalizujemy składy samorządów z lat dziewięćdziesiątych i z dzisiaj, to znajdziemy o wiele więcej kobiet. Kandydatki startujące w wyborach samorządowych w ostatnich latach to są często kobiety pracujące wcześniej w NGO-sach, zaangażowane na rzecz lokalnych społeczności, przygotowane do pracy w samorządach i znające ich realia. Praca w organizacjach pozarządowych nie jest pracą łatwą i wymaga kompetencji menedżerskich, tworzenia, realizowania i rozliczania projektów, umiejętności miękkich. Kobiety często mają też duże poczucie misji. Jeśli ktoś wcześniej działał przez kilkanaście lat w sektorze NGO i realizował różne działania na rzecz mieszkańców, to może „mieć papiery” na sprawnego samorządowca. Zresztą część obecnych posłanek też zaczynała swoją aktywność społeczną od działalności w trzecim sektorze. Pamiętajmy, że kobiety w Polsce są nie tylko zaangażowane społecznie, ale też przedsiębiorcze – Polska jest w czołówce Unii Europejskiej, jeśli chodzi o odsetek kobiet prowadzących działalność gospodarczą. Kobiety jednak w dalszym ciągu stoją częściej przed koniecznością łączenia różnych ról – pracy zawodowej z obowiązkami domowymi czy rodzicielskimi – i to pomimo wzrostu zaangażowania w obowiązki rodzicielskie i domowe mężczyzn.

Czy obecne zainteresowanie kobiet wyborami samorządowymi może być ciągiem dalszym mobilizacji przed wyborami parlamentarnymi? Jesienią to kobiety, dzięki akcjom profrekwencyjnym, znacząco wpłynęły na wyniki wyborów.

W ostatnich latach w obronie swoich praw protestowały różne środowiska kobiece, na manifestacjach nie było

jednorodnej grupy. Jesienią, przed wyborami, mobilizowały się przede wszystkim kobiece środowiska liberalne i lewicowe, ale pamiętajmy, że część kobiet ma poglądy bardziej konserwatywne. Nie istnieje w przestrzeni publicznej zjawisko „Partii Wszystkich Kobiet”.

Cztery lata temu napisał pan książkę na temat roli kobiet w stosunkach międzynarodowych. Które wnioski z tych badań są aktualne?

Rola kobiet w przestrzeni międzynarodowej, także w dyplomacji, rośnie. Kobiety, a przynajmniej ich część, inaczej postrzegają kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego. Są bardziej skłonne do wykorzystywania instrumentów pozamilitarnych. Ciekawy wątek dotyczy także roli kobiet w organizacjach terrorystycznych. W ugrupowaniach islamskich kobiety rzadko dokonują zamachów, natomiast są zaangażowane np. do przemytu czy bieżącego zarządzania finansami. Gdy zacząłem zajmować się tym tematem, w Polsce niewiele było badań dotyczących tej tematyki. Obszerne badania były natomiast prowadzone w Europie Zachodniej i USA.

Wojna rosyjsko-ukraińska wydaje się wojną mężczyzn.

Trudno mówić, że ta wojna ma płęć. Przywódcy po obu stronach to oczywiście mężczyźni, ale w armii ukraińskiej służy obecnie ponad 60 tys. kobiet, z czego 2/3 jako personel wojskowy. Kilka tysięcy kobiet wykonuje regularne działania bojowe na froncie. Poza tym pamiętajmy, że to kobiety przede wszystkim są ofiarą rosyjskich gwałtów. Przemoc seksualna jest tutaj traktowana jako kolejny „oręż” w wojnie przeciw Ukrainie. Na to wskazuje zresztą w swoich wystąpieniach publicznych żona prezydenta Zełenskigo.



Fot. J. Paigak

Dr hab. Marcin Chełminiak, prof. UWM

jest politologiem. Pracuje w Instytucie Nauk Politycznych UWM oraz pełni funkcję prodziekana ds. studenckich Wydziału Nauk Społecznych. Prowadził badania na temat obecności kobiet w polityce i nauce. Jego zainteresowania naukowe obejmują także teorie stosunków międzynarodowych, bezpieczeństwo międzynarodowe, obwód królewiecki. Autor książki „Feminizm a stosunki międzynarodowe: bezpieczeństwo – polityka – dyplomacja”.



Fot. J. Pajłk

**Dr hab. Mirosław Pawliszyn,
prof. UWM**

jest dyrektorem Instytutu Filozofii, przewodniczącym Rady Naukowej Dyscypliny Filozofia. Interesuje się filozofią współczesną, egzystencjalizmem i filozofią dialogu, zależnościami między filozofią a kulturą, filozofią religii i filozofią śmierci.

Dramat wyboru

O trudności ze zdefiniowaniem dobra i zła, nieustannym podejmowaniu decyzji i zdolności wyboru rozmawiamy z dr. hab. Mirosławem Pawliszynem, prof. UWM, dyrektorem Instytutu Filozofii na Wydziale Humanistycznym.

Rozmawiała Anna Wysocka

Nieustannie podejmujemy decyzje i często stoimy przed dylematem wyboru między dobrem i złem. Szczególnie wtedy, gdy granice są rozmyte.

Kwestia wyboru jest niezwykle istotną kwestią w życiu człowieka, choć jednak wtórną. Pierwszym problem jest to, że my nie do końca wiemy, czym jest dobro, a czym zło. Wiem, że wiele osób może się z tym nie zgodzić i zbuntować. Owszem, na co dzień sprawa ta wydaje się w miarę prosta. Wiemy, że krzywdzenie bezbronnych jest absolutnie złe, a pomoc poszkodowanym dobra, wiemy, że

Żyjemy w czasach, w których wciąż musimy wybierać. Nieustannie żąda się od nas jakichś wyborów między czymś a czymś. I to jest rodzaj dramatu. Nie mamy chwili spokoju, oddechu, swobody.

nie należy kłamać, a trzeba byśmy byli uczciwi. Jednak gdybyśmy wiedzieli, czym tak naprawdę są dobro i zło, nasze wybory nie byłyby tak trudne. Jeżeli dokładnie wiem, między czym a czym wybieram, to łatwiej mi się decyduje. Ze zdefiniowaniem dobra i zła są ogromne problemy. Zło wydaje się bardziej ekscytującym i ciekawszym tematem. Do dzisiaj tak naprawdę nikomu nie udało się do końca wyjaśnić, skąd się to zło wzięło. Dobro naszym zdaniem jest bezproblemowe, a zło rodzi problemy. Decyzje są zawsze zawikłane i nieoczywiste. Wyobraźmy sobie, że biedna i głodująca osoba

Ks. prof. Tischner napisał kiedyś, że wolność jest nieszczęsnym darem. Wybierając coś, pozostawiam coś innego, co mogło mi w konsekwencji przynieść większe dobro niż to, które wybrałem w tej chwili.

kradnie jabłko na targu. Z jednej strony powiemy: zło, bo kradzież jest zawsze zła. Ale z drugiej strony: może czyni to ktoś, kto w sposób niezawiniony jest w życiowej tragedii. Czy tę decyzję możemy nazwać złą tak samo jak wtedy, gdy jabłko kradnie ktoś dla zabawy albo żeby dokuczyć sprzedającemu? Chociaż te wybory pod względem formalnym nie są właściwe, to nie można ich do siebie porównać, bo sytuacje są różne. Jeśli chodzi o nasze wybory dobra – wybieram dobro dla siebie czy dla kogoś? Czy opowiadając się za czymś dobrym, nie należy brać pod uwagę skutków tego czynu dla innych? Czy mam wybierać dobro w sposób bezwzględny i absolutny, nawet jeżeli przynosi ono komuś, a może nawet i mnie, jakąś szkodę? Czy np. zawsze mam mówić prawdę, skoro wiem, że prawda przyniesie ze sobą jakąś dramatyczną krzywdę?

Interesuje pana filozofia religii, więc chciałabym zapytać, czy religia, która teoretycznie ma nam pomóc w wyborach, dając określony system wartości, nie ogranicza nas? Czy nie sprawia, że jesteśmy bardzo radykalni w osądach czyichś wyborów i próbujemy widzieć świat jako czarno-biały?

Na ten temat można napisać całą książkę. Religia sama w sobie ma charakter wyzwalający, jeżeli potraktujemy ją jako otwarcie na rzeczywistość przekraczającą nas samych. W takim ujęciu jest czymś pozytywnym. Pojawia się jednak problem, o którym pisał kontrowersyjnie, ale precyzyjnie prof. Tomasz Polak w niedawno wydanej książce „System kościelny, czyli przewagi pana K.”. Pokazuje w niej, że religia katolicka prędzej czy później wpada w pułapkę mechanizmu: w więź między mną a rzeczywistością nadprzyrodzoną wchodzi system. W religii wybory wywodzą się z więzi intymności – uświadamiam sobie pewne wartości i charakter mojej więzi z Bogiem i w tym obrębie dokonuję wyborów. Elementem decydującym jest moje sumienie. Natomiast system ma w sobie to, co represyjne. Będąc wyznawcą religii, muszę tego systemu słuchać albo przynajmniej uwzględnić to, czego ode mnie wymaga. Wybór zostaje ograniczony. Wracamy do definicji dobra i zła. Czy dobro i zło jest zdefiniowane przeze mnie, czy przez coś lub kogoś innego? Pojawia się pytanie, kim ma być ten, kto definiuje? To, że sam będę decydować w sposób nieograniczony i swobodny o tym, co jest dobre, a co złe, może być niebezpieczne, a dobro może stać się złem. A jeżeli te wartości są definiowane przez coś lub kogoś, można postawić pytanie: czy ma rację? Jak to zweryfikować? Dlatego zdefiniowanie tego jest kwestią szalenie trudną, a rzeczywistość, w której żyjemy, jeszcze bardziej nam to gmatwa.

W kwietniu czekają nas wybory samorządowe. Kolejna z wielu decyzji do podjęcia.

Żyjemy w czasach, w których wciąż musimy wybierać. Nieustannie żąda się od nas jakichś wyborów między czymś a czymś. I to jest rodzaj dramatu. Nie mamy chwili spokoju, oddechu, swobody. Wybieramy w sklepie, podczas rozmowy towarzyskiej, w pracy. Zmusza nas do tego telewizja, prasa. Jedni mówią: oglądajcie tylko nas, a nie innych. Następni: czytajcie tylko nas, a nie innych. Nie wiem, czy jesteśmy w stanie zachować trzeźwość myślenia. Jestem trochę pesymistą antropologicznym, ale sytuacja człowieka ma dzisiaj charakter dramatu. Ks. prof. Tischner napisał kiedyś, że wolność jest nieszczęsnym darem. Wybierając coś, pozostawiam coś innego, co mogło mi w konsekwencji przynieść większe dobro niż to, które wybrałem w tej chwili. Religia mówi nam, że nasze wybory mogą mieć konsekwencje na wieczność. Można do tego podejść tak, jak kiedyś powiedział prof. Religa, że śmierć to jest koniec wszystkiego i zgaszenie światła. Ale można też pytać tak, jak wielu ludzi: na ile moje wybory mają swoje konsekwencje w wymiarze wieczności? Wiem, że odszedłem od pani pytania. Wybory samorządowe to wybory o charakterze politycznym, w które zaangażowane są gra, wpływy i cynizm. Dotyczy to niestety wszelkich wyborów instytucjonalnych. Te są niestety coraz bardziej moralnie odpychające.

Co jeszcze może mieć wpływ na nasze zagubienie przy podejmowaniu decyzji?

Są tacy, którzy uważają, że jak spełnią pewien zespół zachowań o charakterze religijnym, to już są w porządku, niezależnie od tego, jak postępują względem innych. Trudności ze zdefiniowaniem dobra i zła można odebrać jako przypartywanie się tym dwóm fenomenom z pewnego dystansu. Widzimy zaciemnienie jednego i drugiego elementu. Ale jest też inny problem. Być może tracimy pewną ostrość widzenia i utraciliśmy zdolność wybierania. A może to nie my wybieramy, ale zostaliśmy wybrani przez coś, kim – bądź czym – nie jesteśmy? Może to nie my czynimy coś, ale jesteśmy formowani, układani przez system, układ, własny egoizm, tak jak kiedyś lepiono dzbanki, nadając im z góry określoną formę. Może nie mamy tak naprawdę problemu z wybieraniem i tylko nam się wydaje, że możemy podejmować decyzje? Jesteśmy lepieni przez „coś” nieustannie. Może reklamy decydują o tym, co wybieramy i jacy jesteśmy? Jesteśmy inwigilowani przez wszystko – telefon komórkowy, kartę kredytową, państwo, media. Może na tym polega problem: my już nie wybieramy i nie decydujemy o czymkolwiek. Tak, to brzmi niepokojąco, mam tego świadomość.



Wojna na koszyki

Początek roku upływa specjalistom od ekonomii i marketingu na przyglądaniu się walce, którą o miano najtańszej toczą dwie popularne sieci spożywcze – Biedronka i Lidl. O tym, jak ta rywalizacja wpływa na wybory konsumentów, rozmawiamy z dr hab. Mariolą Grzybowską-Brzezińską, prof. UWM z Wydziału Nauk Ekonomicznych.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Źródłem trwającej od kilku tygodni „wojny” pomiędzy Lidlem a Biedronką jest badanie dwóch koszyków zakupowych przeprowadzone przez dziennik „Fakt” oraz firmę ASM Sales Force Agency. Czy to badanie było wiarygodne?

Myślę, że przede wszystkim trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest ważniejsze – czy wynik tego badania, czy może rozgłos i wojna medialna, która najprawdopodobniej przeniesie się na salę sądową. Dzięki temu całemu zamieszaniu obie sieci mają zapewnioną reklamę i obecność w mediach. W rzeczywistości jest to walka o klienta i jego portfel. W dodatku to wszystko przypada na okres, w którym spada inflacja, zwiększa się siła nabywcza, no i jest okres przedświąteczny.

Myślę, że wspomniane badanie nie spełnia kryteriów obiektywizmu, aby wnioskować, która z tych sieci rzeczywiście jest najtańsza. Koszyk dziennikarzy „Faktu” pochodzi z jednego konkretnego dnia. Także firma ASM Sales Force Agency oceniając inny koszyk, wskazuje na poziom cen, ale w czasie badania w wybranych sieciach. Taki dobór próby nie upoważnia do werdyktu. To zostało zauważone przez przedstawicieli Lidla i Biedronki, którzy podważają

niekorzystne dla nich wyniki. W badaniu powinny być uwzględnione poziomy cen w całym cyklu, czyli w ciągu roku, oraz obliczone średnie roczne ceny wybranych produktów z uwzględnieniem promocji. Dopiero wtedy można dokonać pewnych porównań i wskazać ranking najtańszych sklepów w danym roku. Ponadto do kolejnych badań sieci się przygotowały, a to nie jest uczciwe. Ostatnie wyniki badań koszyka produktów, uwzględnianych także przez firmę ASM Sale Force Agency, wskazują tymczasem, że liderem niskich cen jest francuski Auchan, choć oczywiście o tym nie usłyszymy w reklamach Lidla czy Biedronki.

Przedstawmy trochę danych na temat Lidla i Biedronki. Jak duży jest ich udział w rynku?

Właścicielem Biedronki jest portugalski przedsiębiorca Jeronimo Martins, obecny w Polsce od 1997 roku, kiedy to kupił 200 sklepów polskiej sieci o nazwie Biedronka. Lidl to niemiecka sieć sklepów, obecna w Polsce od 2002 roku. Pod koniec 2023 roku w Polsce było prawie 3600 sklepów Biedronki w ponad 1300 miejscowościach. Lidl na koniec bieżącego roku chce mieć w Polsce 1500 placówek (pod

koniec roku zbliżał się do 900). Lidl jest dużym graczem w skali międzynarodowej – sklepy tej sieci znajdziemy w każdym państwie Unii Europejskiej, a także poza nią. Sklepy Biedronka zapewniają dwie trzecie dochodów spółki Jeronimo Martins, która poza Polską ma sklepy w Portugalii i Kolumbii, ale pod inną nazwą. W 2024 roku planuje wejść na rynek słowacki. W polskim handlu detalicznym te dwie sieci są liderami i wspólnie kontrolują około 40 proc. rynku produktów spożywczych. Jak wynika z Rankingu Popularności Sieci Handlowych 2023 przygotowanego przez Listonic, ulubione sklepy spożywcze Polaków to: Lidl (35,2 proc. badanych), Biedronka (32,4 proc.) i Auchan (7 proc.). Swoją pozycję wzmocniły także sklepy Dino i Aldi.

W niedzielę 4 lutego br. Biedronka rozesłała do uczestników swojego programu lojalnościowego SMS-y, w których zapowiedziała poniedziałkowe promocje i zrobiła bezpośrednie porównanie do Lidla. Czy spotkała się pani z tego typu reklamą?

Programy lojalnościowe i komunikacja za pośrednictwem SMS-ów to personalizacja oferty. Reklama porównawcza czy konkurencyjna oraz rywalizacja na argumenty cenowe są powszechne w krajach, gdzie mamy do czynienia z gospodarkami rozwiniętymi. W Polsce z uwagi na pewne zasady, ale może również brak odwagi i pewne ułomności w zakresie regulacji prawnych, do tej pory nie obserwowaliśmy takich aktywności. Swego czasu sieć Real informując o cenach swoich produktów i promocjach, wskazywała, ile dane produkty kosztują w innych sklepach, jednak takie informacje były umieszczone na sklepowych półkach. To, że sklepy będą informowały o promocjach i porównywały ceny do konkurencji za pośrednictwem wiadomości tekstowych, może stać się normą. Myślę, że jest to dobra informacja dla konsumentów.

W Lidlu i w Biedronce doszło do dużych obniżek: 10 jaj kosztowało 3 zł, a piwo 1,39 zł. Producenci alarmują, że klienci tracą zaufanie do jakości produktów. Jakie to pani zdaniem może mieć skutki?

Skutki odczuwają producenci i przetwórcy, bo ktoś musi ponieść koszty takich promocji. W biznesie nie ma nic za darmo. Obecnie na rynku żywności, m.in. z powodu sytuacji geopolitycznej, jest nadwyżka podaży, szczególnie w sektorze żywności. Są to np. tanie produkty z Ukrainy i także niestety z Rosji oraz nadmiar polskiej produkcji. Pamiętajmy, że żywność to produkty nietrwałe, a ich przechowywanie jest bardzo kosztowne, więc sieci handlowe wykorzystują tę sytuację, dysponując kartą przetargową wobec producentów czy przetwórców. Co do utraty zaufania, to popieram obawę producentów. Jakość jest w cenie i jeśli ceny wzrastają, a także zwiększa się na przykład płaca minimalna, to producenci utrzymujący cenę poniżej kosztów produkcji, tracą rentowność. To jest nic innego jak podcinanie gałęzi, na której się siedzi.

Do sądu trafiły już pozwy Lidla i Biedronki. Jakie pani zdaniem mogą być rozstrzygnięcia tych procesów?

Jestem ciekawa tych rozstrzygnięć. To kwestia oceny

ekspertów w zakresie badań rynkowych oraz ich opinii dotyczącej poprawności zastosowanej metodyki i podstaw do uogólnionych wniosków. Jak już wspomniałam, moim zdaniem sposób przeprowadzenia tych badań nie uprawnia do wydania takiego werdyktu.

Jakie ta „wojna” może mieć konsekwencje dla klientów i producentów?

Jeśli chodzi o konsekwencje dla konsumentów, to są to przeważnie korzyści (atrakcyjne promocje, specjalne okazje). Jednak trzeba pamiętać, że powinniśmy kontrolować ceny innych produktów, które w porównaniu do innej sieci mogą być zdecydowanie wyższe. Klient świadomy powinien mówić „sprawdzam” i być może to właśnie werdykt konsumentów okaże się w tej sprawie najistotniejszy. Jeśli zaś mowa o producentach, to obawiam się, że jeśli ta walka będzie się przedłużała, to właśnie oni będą najbardziej poszkodowani. Ceny zakupu i kontrakty będą uzależnione od aktywności promocyjnej placówek, do których dostarczają produkty. W mojej opinii wkrótce ta wojna się skończy. Efekt w postaci rozgłosu został osiągnięty, a normalna działalność tych sklepów musi toczyć się dalej.

Czym powinni się kierować klienci w wyborze sklepu? Jak się w tym wszystkim nie pogubić?

Trzeba być czujnym i koniecznie sprawdzać ceny produktów, zasady ewentualnych promocji czy wielkość opakowań. Powinniśmy zachować czujność również przy kasie, weryfikując paragony. Planujmy zakupy z rozmysłem – zanim coś kupimy, zastanówmy się, czy produkt naprawdę jest nam potrzebny. Badania pokazują, że skala marnotrawstwa w polskich gospodarstwach domowych jest bardzo duża. Często dzieje się tak właśnie wskutek promocji. Jak wynika z badań realizowanych w Katedrze Rynku i Konsumpcji, którą kieruję, konsumenci nie są świadomi kosztów wyrzucanych produktów, a w tygodniu jest to średnio od 50 do 100 zł. Zatem moja rada to racjonalność i rozważa. Warto też kupować produkty polskich producentów czy wytwarzane w Polsce, bo taki patriotyzm konsumencki będzie wsparciem dla polskich producentów i przetwórców.



Fot. J. Poliak

Dr hab. Mariola Grzybowska-Brzezińska, prof. UWM

pełni funkcję dziekana Wydziału Nauk Ekonomicznych oraz kieruje pracami Katedry Rynku i Konsumpcji UWM. Jej zainteresowania naukowe dotyczą uwarunkowań zachowań konsumentów na

rynku produktów żywnościowych oraz badań z zakresu źródeł konkurencyjności przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych.



Dr inż. Ewa Niedźwiedzka

pracuje w Katedrze Żywienia Człowieka na Wydziale Nauki o Żywności UWM. Jej zainteresowania naukowe skupiają się wokół problemów oceny sposobu żywienia i stanu odżywienia ludności, zachowań żywieniowych ludności oraz uwarunkowań żywieniowych stanu zdrowia, na poziomie jednostki, grupy i populacji.

Fot. J. Pajdak

Przede wszystkim **zdrowie**

Bardzo często ludzie dokonują wyboru diety, kierując się marzeniem o szczupłej sylwetce. Niestety, wiele z tych decyzji może się odbić na ich zdrowiu. O rozsądnych wyborach żywieniowych mówi dr inż. Ewa Niedźwiedzka z Wydziału Nauki o Żywności UWM.

Rozmawiała Sylwia Zadworna

Bycie fit jest bardzo modne, a diet odchudzających jest bardzo dużo. Którą wybrać, żeby stracić zbędne kilogramy, a jednocześnie nie stracić zdrowia?

Obecnie mamy duży wybór diet odchudzających. Ważne jest zrozumienie samego pojęcia „dieta”. Niestety kojarzy się ona nam powszechnie z odchudzaniem, ograniczeniami, rezygnacją z ulubionych produktów. Tymczasem dieta jest częścią stylu życia człowieka, zapewnia prawidłowy rozwój organizmu i znacząco wpływa na stan jego zdrowia.

A co z tak modnym ostatnio postem przerywanym?

Post przerywany nie jest nową koncepcją, od dawna istniał w religiach, pisali o nim już starożytni Grecy. Wyróżniamy

post całonocny, naprzemienny i najmłodniejsze ostatnio jedzenie ograniczone czasowo. Prosty przykładem na zastosowanie tzw. okna żywieniowego jest zjedzenie kolacji o godzinie 19:00, pójście spać o 22:00 i zjedzenie śniadania o godzinie 9:00. Zatem u osób przestrzegających zasad prawidłowego żywienia, nie jest to nic nowego. Zwolennicy tego modelu żywienia wskazują na liczne efekty zdrowotne. Nie zaleca się jednak stosowania postu, np. u osób starszych, kobiet w ciąży czy karmiących piersią.

Najlepszym wyborem jest dla nas dieta zbilansowana, urozmaicona, dostosowana do płci, naszych potrzeb energetycznych, aktywności fizycznej, a nawet stanu fizjologicznego. Zawsze warto próbować zmienić swój sposób żywienia na

lepszy, a każda zmiana powinna być umotywowana naszym zdrowiem psychicznym i fizycznym. Istotne są też nasze nastawienie, myśli i przekonania dotyczące diety. Jedzenie nie może być sposobem samoregulacji, nagrodą lub karą.

Jak tego dokonać?

Poprawa relacji z jedzeniem powinna przebiegać stopniowo, metodą małych kroków. Powoli zmieniamy nasze niewłaściwe nawyki żywieniowe, np. w jednym tygodniu rezygnujemy z podjadania, w drugim jemy ostatni posiłek mniej więcej 3 godziny przed snem. Powinniśmy przy tym być dla siebie wyrozumiali, łagodni i słuchać sygnałów z naszego ciała. Krytyczne spojrzenie, wyrzuty sumienia po chwili słabości, budzą niestety w nas opór i rezygnację. Często stawiamy też dla siebie zbyt wysokie wymagania, chcemy osiągnąć spektakularne wyniki w krótkim czasie, np. schudnąć 5 kilo w tydzień. Niestety może to prowadzić do rezygnacji i powrotu do starych nawyków. Dlatego nie powinniśmy nastawić się na wynik, a na cel, którym jest cały proces zmiany niewłaściwych nawyków żywieniowych.

Jakie zmiany nas jeszcze czekają?

Zmian tych jest wiele i są różne dla każdego z nas, ponieważ każdy z nas jest inny i ma inne potrzeby. Dla jednej osoby zmianą będzie zrezygnowanie z podjadania między posiłkami, a dla drugiej osoby będzie to zwiększenie aktywności fizycznej w ciągu dnia. Pamiętajmy przy tym, że robimy to dla siebie, dla swojego zdrowia, dobrego samopoczucia, a nie dla figury na wakacje, chłopaka czy dziewczyny. Nie porównujmy się z innymi osobami, chociaż obecnie dzięki social mediom nie jest to takie proste. Nie wiemy, czy znana osoba schudła w sposób zdrowy i czy warto się nią inspirować. Kolejny element stylu życia, który często jest u nas niewłaściwy, to sen. Niestety zwykle zbyt późno chodzimy spać. Najlepiej żebyśmy chodzili spać ok. godziny 22 czy 23. Sen nie powinien trwać krócej niż 6 godzin. Poza tym udowodniono, że osoby, które odpowiednio długo i regularnie śpią, rzadziej sięgają po słodycze w ciągu dnia, mniej piją kawy i nie sięgają po substancje pobudzające, bo są po prostu wypasane.

Wydaje się to bardzo proste, jednak ulegamy tym modom żywieniowym. Pojawiają się różne posty na Facebooku, Instagramie. Ostatnio widzę też ekspertów, ale nie dietetyków czy psychodietetyków, a trenerów żywieniowych.

Rzeczywiście. Nawet ja, osoba posiadająca wiedzę z zakresu żywienia, muszę czasami się zatrzymać i zastanowić, czy to co usłyszałam lub przeczytałam, jest zgodne z rekomendacjami i nie szkodzi zdrowiu. Jak już wspomniałam, jesteśmy różni. Dlatego warto wsłuchać się w potrzeby własnego organizmu. Powinniśmy stosować profilaktykę, badać się, sprawdzać wyniki krwi, moczu czy regularnie robić USG. Samochód oddajemy do warsztatu, zatrudniamy fachowców do remontu mieszkania, a do swojego zdrowia podchodzimy często dość lekkomyślnie i nie mamy czasu, żeby pójść do specjalisty. W tym całym pędzie codziennego życia gubimy siebie. Nikt o nas tak dobrze nie zadba, jak my sami. Jeśli próbowaliśmy wielu diet i za każdym razem dopada nas efekt

jojo, to warto udać się do specjalisty: lekarza, dietetyka, fizjoterapeuty, psychologa czy psychoterapeuty. Oczywiście są też drogi na skróty, różnego rodzaju diety cud, substancje pobudzające, suplementy, które niestety niewłaściwie dobrane i zastosowane mogą przynieść nam więcej szkód niż korzyści.

Mówimy o jedzeniu, ale też często jest zalecane picie 2–3 l wody dziennie. Czy rzeczywiście aż tyle musimy pić?

Napoje w różnej postaci, zupy, owoce, warzywa, produkty będące źródłem wody, są istotne w diecie. Jeżeli ktoś nie lubi wody, to może dodać do niej miętę, cytrynę, wypić zioła. Należy jednak pamiętać, że niektóre zioła mogą wchodzić w reakcje z przyjmowanymi lekami, a leki powinniśmy popijać tylko wodą. Często też ból głowy wynika z małej ilości wypijanych płynów. Warto wtedy zamiast po kolejną tabletkę przeciwbólową, sięgnąć po dwie szklanki wody. Odpowiednie nawodnienie jest też istotne w procesie odchudzania.

A co z jedzeniem emocjonalnym?

Niestety każdemu z nas na co dzień towarzyszy stres, szybkie tempo życia i mnóstwo bodźców. Potrafimy w stresie więcej jeść lub nawet nie jeść. Warto wówczas wybrać inną formę odstresowania, np. może to być spacer po lesie, jazda na rowerze, wędkowanie, pójście na basen. Zanim automatycznie sięgniemy po jedzenie, powinniśmy zastanowić się, czy na pewno jestem głodny? Czy jedzenie jest dla mnie sposobem na wypełnienie wolnego czasu? Zwróćmy też wtedy uwagę, jakie towarzyszą nam emocje.

Zaburzenia odżywiania często dotyczą też najmłodszych.

To problem złożony. Po pierwsze, bardzo żałuję, że nie ma edukacji żywieniowej jako dodatkowego przedmiotu w szkołach czy przedszkolach. Po drugie, dzieci patrzą na nas, obserwują nasze zachowania, to, co jemy i jak mówimy o sobie. Jeśli staję przed lustrem i krytycznie oceniam siebie, to dziecko to widzi i słyszy. Rok temu, kiedy byłam ze studentami w ramach edukacji żywieniowej w II klasie szkoły podstawowej, wychowawczyni zgłosiła nam dwa problemy. Pierwszy z nich to energetyki. Rodzice często sami dają przyzwolenie dzieciom na picie takich napojów. Drugi problem, to odchudzające się dziewczynki. Zapytałam je, dlaczego stosują już diety odchudzające lub świadomie pomijają posiłki? Odpowiedziały wprost, że: „lepiej być szczupłą” i mama też jest ciągle na diecie. Dlatego jako dorośli musimy bardzo uważać na to, jak się zachowujemy i co mówimy przy dzieciach. To nie jest dobry czas dla nich na odchudzanie. Dzieci potrzebują jedzenia, ponieważ są w ciągłym procesie rozwoju fizycznego i psychicznego. Jeżeli u dziecka występuje problem nadwagi lub otyłości, to wówczas trzeba udać się do specjalisty. W innym przypadku może dojść do zaburzeń odżywiania, rozregulowania metabolizmu itd. Dlatego tak ważne jest zadbanie o siebie i swoich najbliższych.



Żywność dobra dla zdrowia i środowiska

„Bio”, „eko” czy „organic”? A może tańszy produkt bez tych oznaczeń? O żywności ekologicznej rozmawiamy z prof. Józefem Tyburskim z Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa.

Rozmawiała Sylwia Zadworna

Wybierając produkty żywnościowe, coraz częściej zwracamy uwagę na to, czy są dobrej jakości, bezpieczne dla zdrowia. Na półkach sklepowych widzimy żywność opatrzoną specjalnymi etykietami i napisami „bio”, „eko” czy „organic”. Czym te produkty się od siebie różnią?

W zasadzie niczym. Te pojęcia kształtowały się dużo wcześniej niż regulacja wspólnotowa w tym zakresie i wybierano takie, które w danym języku lepiej oddawały istotę rzeczy. W języku polskim mówimy żywność ekologiczna, gdyż mamy ustawę o rolnictwie ekologicznym. Równie poprawne jak „eko” jest określenie „bio”, które oznacza żywność biologiczną. Określenie to stosowane jest m.in. w Grecji, Holandii czy Francji. Słowo „organic” z kolei stosowane jest w krajach anglojęzycznych – Wielkiej Brytanii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych... Są też kraje, w których oficjalnie używa się określeń rolnictwo ekologiczne i biologiczne (Niemcy, Słowacja), a nawet wszystkich trzech: rolnictwo ekologiczne, biologiczne i organiczne (Hiszpania). Zatem są to synonimy i dotyczą tych samych produktów. Żywność taka w krajach EU obowiązkowo oznaczona



jest logo wspólnotowym, czyli tzw. zielonym listkiem z gwiazdkami. Co innego gdybyśmy rozmawiali o żywności biodynamicznej, która jest sprzedawana pod znakiem towarowym „Demeter”. Rolnictwo biodynamiczne to szczególny rodzaj rolnictwa ekologicznego, charakteryzujące się m.in. obowiązkiem stosowania tzw. preparatów biodynamicznych, co nie jest praktykowane w żadnym innym kierunku rolnictwa ekologicznego.

Jakie normy musi spełniać żywność ekologiczna?

Żywność taka musi spełniać warunki Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2018/848 w sprawie produkcji ekologicznej i znakowania produktów ekologicznych. Definicja „produkcji ekologicznej” oznacza stosowanie metod zgodnych z zasadami określonymi w tym rozporządzeniu na wszystkich etapach produkcji, przygotowania i dystrybucji. Zatem o tym, czy dany artykuł spożywczy jest ekologiczny, nie decydują jego szczególne cechy, ale metoda wytwarzania: bez udziału chemii rolnej i spożywczej, syntetycznych pestycydów, organizmów GMO oraz ich pochodnych. W kwestii

ochrony roślin mamy działania dwutorowe. Pierwsze z nich to profilaktyka w postaci zrównoważonego nawożenia. Ważnym elementem profilaktyki jest również racjonalny płodozmian, czyli takie następstwo roślin, które przerywa cykle rozwojowe patogenów i szkodników roślin uprawnych. Listę środków ochrony roślin dozwolonych do stosowania w rolnictwie ekologicznym prowadzi i aktualizuje Instytut Ochrony Roślin – PIB w Poznaniu. Podobnie jest z nawozami. Ich wykaz znajduje się na stronie Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa – PIB w Puławach.

Co dla rolników oznacza ekologiczny sposób produkcji?

Ekologiczne metody produkcji są najczęściej droższe od konwencjonalnych (większe nakłady w szczególności pracy, a mniejsze plony), więc ostatecznie konsumenci muszą zapłacić więcej. Żywność ekologiczna zazwyczaj zawiera jednak mniej azotanów czy pozostałości pestycydów. Okres pandemii i związany z nim kryzys ekonomiczny przyhamował rozwój rolnictwa ekologicznego. Z drugiej strony ok. 1/3 żywności ląduje w koszu, więc może warto kupić mniej, ale lepszej żywności, płacąc trochę więcej? Za zachodnią granicą cena żywności ekologicznej jest zaledwie o ok. 15–30 proc. wyższa niż konwencjonalnej. U nas jest to często o ok. 100 proc. więcej. To jeden z największych hamulców rozwoju rynku produktów ekologicznych w naszym kraju.

Dlaczego tak trudno konsumentom przychodzi wybór produktów ekologicznych?

Z badań ogólnoeuropejskich wynika, że konsumenci wybierają żywność ekologiczną, aby dbać o zdrowie własne i rodziny oraz dla dobra środowiska. Przy okazji dbamy również o dobrostan zwierząt oraz o różnorodność biologiczną. Kupując ekologiczne mleko, mamy gwarancję, że krowy przebywały co najmniej 165 dni w roku na pastwisku, zjadając świeżą paszę, mając zapewniony ruch i świeże powietrze, co rzutuje pozytywnie na ich zdrowie i jakość mleka. Dosyć wolno docierają te informacje do świadomości szerszego grona konsumentów. W tzw. starych krajach EU wygląda to zdecydowanie lepiej. Bardzo ważna jest efektywna promocja. Chodzi m.in. o tak zwane „zielone zamówienia”, czyli wprowadzenie żywności ekologicznej do przedszkoli i szkół. Dzieci nie tylko mają ekologiczną żywność do posiłków, ale także dodatkowy sposób edukacji – odwiedzają gospodarstwa ekologiczne. U naszych zachodnich sąsiadów rolnictwo ekologiczne rozwija się nieprzerwanie od 100 lat (metoda biologiczno-dynamiczna powstała w 1924 r.). U nas dopiero po powstaniu Solidarności i zmianach ustrojowych zaczęto na nowo mówić o rolnictwie ekologicznym. Straciliśmy zatem dla rolnictwa ekologicznego dwa pokolenia.

Jaką część polskiego rolnictwa stanowi to ekologiczne?

Ok. 3,5 proc. powierzchni użytków rolnych. Wygląda to bardzo różnie w poszczególnych województwach. Wynikające stąd rozproszenie produkcji i brak sprawnej dystrybucji nie sprzyja rozwojowi. Np. w województwie opolskim ekologicznie zagospodarowane użytki rolne stanowią poniżej 1 proc. ogólnej ich powierzchni. Przewodzącymi

województwami w tym zakresie są zachodniopomorskie – ok. 22 proc. powierzchni i nasze województwo – warmińsko-mazurskie – ponad 19 proc. Według unijnych zaleceń do 2030 r. rolnictwo ekologiczne powinno zajmować 25 proc. powierzchni użytków rolnych. Chociaż w skali kraju jest to cel nierealny, to są rejony, gdzie jest to do osiągnięcia. Jedno z największych gospodarstw ekologicznych w Polsce znajduje się w Podągach koło Ornety. Liczy prawie 3 tys. ha, a jego właścicielem jest Stefan Hipp, producent ekologicznych przetworów owocowo-warzywnych dla dzieci znanych pod marką Hipp. Oprócz tego na Warmii i Mazurach są inne duże gospodarstwa ekologiczne, liczące po kilkaset hektarów. Duże gospodarstwa mają przewagę na rynku, bo mogą oferować odbiorcom duże i jednolite partie towarów.

Jakie badania dotyczące rolnictwa ekologicznego są prowadzone w pańskiej katedrze?

Rolnictwem ekologicznym zajmuję się od czasu studiów, czyli ponad 40 lat. Początkowo w Polsce (tj. w latach osiemdziesiątych), nie miałem się od kogo uczyć, więc wyjechałem na półroczny staż do Wielkiej Brytanii. Moim celem zawsze było pozyskanie jak największej kolegiów i koleżanek po fachu do współpracy na rzecz rozwoju rolnictwa ekologicznego. Z mojego wydziału udało mi się pozyskać gleboznawców, specjalistów od nawożenia, ochrony i hodowli roślin, łąkarstwa, ale także uczonych z innych wydziałów, np. Medycyny Weterynaryjnej, Nauki o Żywności czy Nauk Technicznych. Współpracuję też z kolegami z ośrodków naukowych z kraju (m.in. z IUNG-PIB w Puławach, IHAR-PIB Oddział w Bydgoszczy, IOR-PIB w Poznaniu). Współpracujemy, by doskonalić ekologiczne technologie produkcji, by różnica między wydajnością uzyskiwaną w rolnictwie ekologicznym w stosunku do konwencjonalnego była mniejsza, a jakość produktów wysoka. Mam nadzieję na odważniejsze działania ze strony Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w tym na „zielone zamówienia” i wprowadzenie rolnictwa ekologicznego do programów nauczania szkół rolniczych.



FOT. J. PAJÓK

Dr hab. Józef Tyburski, prof. UWM

pracuje w Katedrze Agroekosystemów i Ogrodnictwa na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa UWM. Przez długie lata przewodniczył Radzie Rolnictwa i Produkcji Ekologicznej przy Ministrze Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Był też członkiem komisji kryteriów IFOAM

– Międzynarodowej Federacji Ruchów Rolnictwa Ekologicznego, opracowując ramowe standardy rolnictwa ekologicznego dla organizacji członkowskich IFOAM (ogólnosiwiatowej organizacji parasolowej dla ruchu rolnictwa ekologicznego, która reprezentuje ok. 800 podmiotów z ponad 100 krajów świata).



Ogrzewanie. Czy ekonomia i ekologia mogą iść w parze?

Wybór ogrzewania domu to jeden z najtrudniejszych wyborów stojących przed użytkownikami indywidualnymi i inwestorami. O cieszących się coraz większą popularnością pompach ciepła mówi dr inż. Aldona Skotnicka-Siepsiak z Wydziału Geoinżynierii UWM.

Rozmawiała Sylwia Zadworna

Pani doktor, jakie obecnie panują trendy w ogrzewaniu domów?

Wybór instalacji grzewczej zależy od wielu czynników. Dla większości osób kluczowa jest ciągle cena. Nie jest to jednak już tylko kwestia kosztów inwestycyjnych, gdyż coraz bardziej wzrasta świadomość dotycząca kosztów eksploatacyjnych. Bardzo wyraźna jest obawa przed zmiennością cen paliw i energii elektrycznej. Wzrasta również świadomość konsumentów, co do kurczenia się zasobów paliw kopalnych, zmian klimatycznych oraz postępującej degradacji środowiska naturalnego. Wszystko to sprawia, że branża urządzeń grzewczych kierunkuje się bardzo wyraźnie na rozwiązania ekonomiczne i przyjazne dla środowiska. Bardzo wyraźnie wzrasta sprzedaż pomp ciepła, które w 2022 roku stanowiły ok. 35 proc. w strukturze sprzedaży urządzeń grzewczych w Polsce. Ponadto polski rynek otwiera się coraz bardziej na instalacje hybrydowe.

Pojawiają się też rozwiązania oparte o mikrokogenerację (jednoczesne wytwarzanie energii elektrycznej i ciepła użytkowego) czy zielony wodór.

Z czego wynika wzrost sprzedaży pomp ciepła?

Pompy ciepła cieszą się coraz większym zainteresowaniem przede wszystkim z uwagi na liczne korzyści ekonomiczne i ekologiczne. Inwestorzy cenią wszechstronność tego typu urządzeń i prostotę obsługi. Nie można również pominąć możliwości ich zakupu z atrakcyjnym dofinansowaniem, dzięki programowi Czyste Powietrze.

Są różne rodzaje pomp ciepła – gruntowe, wodne, powietrzne. Jakie są ich wady i zalety?

Początkowe koszty inwestycyjne, szczególnie w przypadku pomp ciepła bazujących na gruncie lub wodzie jako dolnym źródle, są znacznie wyższe w porównaniu z innymi,

tradycyjnymi źródłami ciepła. Dużym zainteresowaniem inwestorów cieszą się zatem pompy ciepła powietrze-woda, które jako dolne źródło ciepła wykorzystują powietrze. Jednak ich efektywność znacząco spada wraz ze spadkiem temperatury zewnętrznej. W kontrze do wysokich kosztów inwestycyjnych znajdują się jednak niskie koszty eksploatacyjne, szczególnie w połączeniu z instalacją fotowoltaiczną. Na niekorzyść pomp ciepła bardzo często podnoszony jest argument, że w przypadku awarii sieci energetycznej lub przerw w dostawach prądu, nie będzie działała instalacja CO. Pamiętać jednak należy, że w większości wykonywanych obecnie instalacji grzewczych energia elektryczna również jest niezbędna do ich działania. Ogromnym plusem systemów bazujących na pompach ciepła – w przypadku korzystania z modeli rewersyjnych urządzeń – jest możliwość chłodzenia pomieszczeń. Poza tym pompy ciepła to kompaktowe, nowoczesne rozwiązania, które nie wymagają specjalnego pomieszczenia typu kotłownia oraz zabezpieczenia paliwa. Powszechnie dostępne są również systemy sterowania i monitorowania ich pracy z wykorzystaniem zdalnych narzędzi, jak chociażby aplikacje.

Rynek pomp ciepła jest bardzo dynamiczny. Zmiany w nim wymuszane są między innymi przez rządowe czy, jak w naszym przypadku, również unijne wytyczne, które między innymi w trosce o środowisko planety wymuszają stosowanie w pompach ciepła czynników chłodniczych o jak najniższych indeksach GWP (Global Warming Potential). W przypadku pomp ciepła dużym problemem jest również wybór i zakup urządzenia o odpowiedniej jakości.

Wspominała pani o obniżaniu kosztów eksploatacji przez połączenie pomp ciepła z instalacją fotowoltaiczną. Słyszałam jednak opinie, że obecnie nie opłaca się już instalować fotowoltaiki. Jak to zatem jest?

Na to, czy fotowoltaika opłaca się prosumentom (prosument jest jednocześnie konsumentem i producentem energii elektrycznej wytwarzanej za pomocą mikroinstalacji, np. fotowoltaicznej lub małej elektrowni wiatrowej - przyp. red.), wpływa przede wszystkim system rozliczeń. Ogromne zmiany w tym zakresie wprowadziła rezygnacja z upustów i przejście na *net-billing*. Dzisiaj dużo bardziej opłaca się zużywać energię na własne potrzeby. Skutkuje to między innymi znaczącym wzrostem odsetka domowych instalacji fotowoltaicznych wyposażonych w magazyny energii. Planowane są kolejne zmiany w systemie rozliczeń: od wakacji prosumenci będą rozliczani na podstawie średnich cen godzinowych, a nie średniej miesięcznej ceny hurtowej na rynku. Sprawia to, że opłacalne będzie magazynowanie energii i odsprzedawanie jej w godzinach szczytu. Biorąc pod uwagę, że eksperci szacują, iż w 2024 roku, po zakończeniu mechanizmów mrożenia cen energii elektrycznej, rachunki za prąd mogą wzrosnąć nawet o 60–70 procent, inwestycja w instalację fotowoltaiczną wydaje się jeszcze bardziej zasadna.

Niedawno sama stanęłam przed trudnym wyborem: czym ogrzewać dom. Niektórzy pod uwagę biorą np. kocioł gazowy, ale bywa, że problemem jest przyłączenie gazu... Możliwość podłączenia nowych budynków do infrastruktury

gazowej, uzależniona jest od podpisania umowy z dostawcą paliwa. Lider wśród dostawców w latach 2022–2023 wstrzymał podpisywanie nowych umów przyłączeniowych z powodu braku warunków ekonomicznych. Problem ten dotknął przede wszystkim odbiorców indywidualnych. Możliwość wykorzystywania gazu jest uzależniona od wielu czynników. Są wśród nich chociażby sytuacja geopolityczna czy polityka europejska i rządowa. Komisja Europejska proponowała, żeby od 2027 roku obowiązywał zakaz montażu pieców gazowych w nowych budynkach. Niejako w odpowiedzi na tę niepewną sytuację geopolityczną, gestorzy sieci wydają zgodę na nowe przyłączenia do sieci gazowych dla indywidualnych inwestorów, ale zastrzegają możliwość ich wykonania dopiero po 2027 roku. W praktyce może to rzeczywiście uniemożliwić indywidualnym odbiorcom korzystanie z gazu ziemnego.

Mówimy o obniżaniu kosztów, jednak dużo osób po wymianie tzw. „kopciuchów” narzeka na wysokie ceny paliw, gazu czy prądu.

Polska energetyka ciągle jeszcze w znacznej mierze oparta jest na konwencjonalnych paliwach kopalnych. Znacznym wzrost ich ceny od 2021 roku do połowy roku 2022, przy napiętej sytuacji geopolitycznej, zaowocował wzrostem cen energii elektrycznej na krajowym rynku. Na tę sytuację wpływ mają również wzrosty cen za uprawnienia do emisji gazów cieplarnianych. Polska w ostatnich latach zaczęła również importować energię elektryczną w transgranicznym przesyle, co sprawiło, że jej ceny stały się również zależne od zagranicznych rynków. Korzystanie w większym stopniu z Odnawialnych Źródeł Energii wpłynie z pewnością nie tylko na obniżenie cen energii, ale również na poprawę stanu środowiska naturalnego. Wymianę „kopciuchów” powinniśmy realizować nie tylko z pobudek finansowych, ale przede wszystkim w trosce o środowisko i nasze własne zdrowie. Natomiast obniżenie cen prądu, gazu czy paliw wiązać się będzie przede wszystkim ze stabilizacją napiętej ciągle sytuacji geopolitycznej oraz uniezależnieniem krajowego rynku od dostaw surowców z rynku rosyjskiego. Można to osiągnąć chociażby dzięki realizacji długofalowych inwestycji jak morskie farmy fotowoltaiczne i wiatrowe czy elektrownia atomowa.



Fot. archiwum prywatne

Dr inż. Aldona Skotnicka-Siepsiak

jest adiunktem w Katedrze Inżynierii Budowlanej na Wydziale Geoinżynierii UWM. Jej zainteresowania naukowe to energooszczędne i ekologiczne instalacje

w budynkach, ze szczególnym uwzględnieniem instalacji grzewczych i wentylacyjnych.



Fot. J. Pojtek

Artystyczna zapowiedź wiosny na UWM

Akademickie Centrum Kultury i Ośrodek Inicjatyw Artystycznych połączyły siły, by przygotować koncert wpisujący się w obchody jubileuszu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W niedzielę 17 marca na kortowskiej scenie wystąpiły Chór im. prof. Wiktora Wawrzyczka, Zespół Pieśni i Tańca „Kortowo” oraz Teatr Kloszart.

W powietrzu od jakiegoś czasu czuć było już wiosnę, ale pogoda spletała nam psikusy i właśnie w weekend, w którym agendy artystyczne UWM zaplanowały swój występ, wróciła zimowa aura. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo z jeszcze większą radością powitano koncert, który nie tylko nazwą dowodził, że wiosna zbliża się wielkimi krokami.

JUBILEUSZ TRWA W NAJLEPSZE

W imieniu rektora prof. Jerzego Przyborowskiego gości powitał prof. Sławomir Przybyliński, prorektor UWM ds. studenckich.

– Życzę państwu pięknych artystycznych doznań – mówił prof. Przybyliński, zapowiadając: – Pokażemy dzisiaj państwu wszystko, co najlepsze na naszym Uniwersytecie pod kątem artystycznym. Magia, moc, śpiew, taniec, uśmiech, radość – wszystko to przed nami w ramach 25-lecia naszej uczelni.

Prof. Benedykt Błoński przypomniał z kolei, że aula Centrum Konferencyjnego w ostatnich miesiącach regularnie

gości różnych artystów, dostarczając wiele radości słuchaczom. Jako dziekan skorzystał też z okazji, żeby zaprosić wszystkich uczestników wiosennego koncertu na jubileusz 15-lecia Wydziału Sztuki. Odbędzie się on 19 kwietnia w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Olsztynie. Wezmą w nim udział zarówno wykładowcy, jak i studenci, a w gronie zaproszonych gości znaleźli się m.in. dziekani wydziałów artystycznych z całej Polski.

WYDARZENIA PEŁNE EMOCJI

Chór im. prof. Wiktora Wawrzyczka zaprezentował kilka utworów, wśród których znalazły się zarówno pieśni tradycyjne (np. „U jeziorca” czy „Leć głosie po rosie”), jak i wielki przebój muzyki rozrywkowej („When I fall in love”).

Chór, który niespełna rok temu kończył świętowanie swojego jubileuszu, obecnie uświetnia uroczystości związane ze świętowaniem ćwierćwiecza istnienia UWM.

– Ostatnie półtora roku było bogate w artystyczne wydarzenia pełne emocji. To nas bardzo cieszy, ponieważ takie

przeżycia budują i integrują zespół – mówiła tuż po zejściu ze sceny prof. Katarzyna Bojaruniec. I dodała: – Jubileusz 25-lecia Uniwersytetu trwa przez cały rok akademicki. Zaczęliśmy na początku października wydarzeniami, z których powstaje pewien cykl. Chcemy w ten sposób uczcić rocznicę istnienia naszego Uniwersytetu. Dla zespołów artystycznych takie wydarzenia są mobilizacją, ponieważ trzeba się przygotować i pokazać z jak najlepszej strony. Młodzi ludzie biorą za to pełną odpowiedzialność.

Po tym, jak wybrzmia dźwięki ostatniego z koncertów organizowanych dla uczczenia 25-lecia UWM, można być pewnym, że Chór nie wytraci impetu. Lista planów jest długa i uwzględnia m.in. wyjazd zagraniczny, ale – jak zaznaczyła dyrygentka – za wcześnie jest, by zdradzać wszystkie szczegóły.

WIĄZANKA TAŃCÓW NA PRZYWOŁANIE WIOSNY

Bez obaw o przegrany zakład można również typować, że zapracowana w najbliższych miesiącach będzie także druga z agend, która zaprezentowała się podczas wiosennego koncertu. Zespół Pieśni i Tańca „Kortowo” na scenie w Kortowie zaprezentował m.in. suitę tańców lubelskich i wiązkę tańców cieszyńskich, a wspólnie z Chórem wykonał także świetnie znany publiczności utwór „Serduszko puka w rytmie cza-cza”.

Zespół rozwija swoje skrzydła pod opieką dr inż. Ewy Kokoszko (kierowniczką zespołu i choreografki), dr. Dominika Jastrzębskiego (kierownika kapeli), Natalii Bałdygi (instruktorki śpiewu) i Alicji Baran (instruktorki tańca).

ZPiT „Kortowo” 14 kwietnia zaprezentuje się w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” w Karolinie.

– Tydzień później mamy kolejny koncert w Centrum Konferencyjnym. Zaprezentujemy duży repertuar naszego zespołu. Przygotowujemy się do tego od początku roku. To koncert dla naszej publiczności i naszych przyjaciół – mówiła w niedawnej rozmowie w Radiu UWM FM Ewa Kokoszko.

Kalendarz zespołu pęka w szwach, ale młodzi artyści, podobnie zresztą jak „Wawrzyczki”, zawsze znajdują czas, by włączyć się w uroczystości uniwersyteckie. Dowodem tego niech będzie fakt, że obie agendy już 4 czerwca wezmą udział w spektaklu przygotowywanym przez Uniwersytecki Teatr Muzyczny UWM.

W koncert zapowiadający wiosnę na Uniwersytecie włączyli się także przedstawiciele Teatru Kloszart. W roli prowadzących wystąpili Ewelina Jasińska i Bartosz Pękała, a ich koleżanki przygotowały dwie humorystyczne scenki, które uzupełniły program wydarzenia.

Kolejny artystyczny sposób na świętowanie 25-lecia UWM już 27 marca. W Galerii „Stara Kotłownia” odbędzie się wówczas wystawa „New Media Art Department Polish Japanese Academy of Information Technology”.

dbp





Fot. J. Pojgk

▼ Krystyna Pieczulis-Smoczyńska, Aleksandra Lisowska, prof. Jerzy Przyborowski, prof. Sławomir Przybyliński

Jubileusz na sportowo

Do listy jubileuszowych wydarzeń na UWM dołączą także te o charakterze sportowym: Bieg Uniwersytecki oraz mecz piłki nożnej, w którym pracownicy UWM będą rywalizować z drużyną studentek i studentów.

Dwadzieścia pięć lat funkcjonowania Uniwersytetu mającego prawie 75-letnią tradycję akademicką to powód, żeby świętować na różne sposoby – mówił podczas spotkania z mediami prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM. Jak dodał, sportowe wydarzenia będą szansą, by nie tylko uczcić jubileusz uczelni, ale także promować zdrowy styl życia.

Z okazji swojego święta Uniwersytet proponuje udział w dwóch wydarzeniach: Biegu Uniwersyteckim oraz meczu piłki nożnej. Oba odbędą się 9 czerwca w Kortowie.

W VI Biegu Uniwersyteckim udział będą mogli wziąć zarówno dorośli, jak i dzieci. Najmłodszy uczestnicy przebiegną 400 metrów, a starsi zmierzą się z 10-kilometrową trasą, wiodącą ulicami i ścieżkami Kortowa. Za jej przygotowanie odpowiada Krystyna Pieczulis-Smoczyńska ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UWM.

Do udziału w biegu zachęcała 15 marca w Kortowie Aleksandra Lisowska, mistrzyni Europy i reprezentantka AZS UWM Olsztyn, która już pod koniec minionego roku wywalczyła udział w zbliżających się Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Jak podkreślała w rozmowie z mediami, czuje się ambasadorką wydarzenia odbywającego się w miejscu, w którym wyjątkowo przyjemnie jej się trenuje.

– Do Olsztyna wprowadziłam się w 2010 roku, rozpoczęłam studia na UWM i, jak widać, zostałam do dzisiaj.

Zakochałam się w tym mieście, w tych trasach, lasach, jeziorach... Uważam, że jestem naprawdę ogromną szczęściarą, mogąc trenować w tak pięknym miejscu – mówiła lekkoatletka reprezentująca barwy uniwersyteckiego klubu. Mistrzyni motywowała wszystkich do spróbowania swoich sił w biegu organizowanym w kampusie UWM. – Dziesięć kilometrów to nie jest maraton, więc uważam, że każdy może ten dystans przebiec, przetruchtać, albo nawet pokonać marszobiegiem. To będzie super spędzony czas!

Drugim z wydarzeń zaplanowanych na 9 czerwca jest mecz piłki nożnej, który zostanie rozegrany pomiędzy drużyną złożoną z pracowników UWM a studentkami i studentami.

– Serdecznie zapraszamy na ten mecz na stadion lekkoatletyczny w Kortowie. Mam nadzieję, że w sportowy sposób uczymy 25-lecie. Bardzo mocno zwracamy uwagę na rozwój sportu akademickiego i chcemy, żeby on w pełni żył – zarówno w kontekście studenckim, jak i pracowniczym – podkreślił prof. Sławomir Przybyliński, prorektor ds. studenckich.

red.

Fot. archiwum prywatne



Dr hab. inż. Jacek Rapiński, prof. UWM,
dr inż. Karolina Krzykowska-Piotrowska,
mgr Mateusz Czyrzniań,
dr inż. Dariusz Tomaszewski

Pomysł na lepszą **nawigację**

Naukowcy z Wydziału Geoinżynierii zdobyli nagrodę Idea Track w konkursie CASSINI Challenges. Reprezentanci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego zostali w nim wyróżnieni jako jedyni z Polski.

Agencja Unii Europejskiej ds. Programu Kosmicznego (EU Agency for the Space Programme, w skrócie EUSPA) wspiera m.in. rozwiązania związane z nawigacją satelitarną, teledetekcją. To ona organizuje konkurs CASSINI, do którego zespół z Instytutu Geodezji i Budownictwa zgłosił projekt „GBAT – Ground Based Augmentation Transceiver”.

– Wystartowaliśmy w tym konkursie jako zespół, ale głównym wnioskodawcą był Mateusz Czyrzniań, który jest doktorantem pierwszego roku Szkoły Doktorskiej – mówi dr hab. inż. Jacek Rapiński, prof. UWM. – Razem z Mateuszem w zespole byłem ja, czyli jego promotor i dr inż. Dariusz Tomaszewski, który jest jego promotorem pomocniczym. Współpracuje z nami też dr inż. Karolina Krzykowska-Piotrowska z Wydziału Transportu Politechniki Warszawskiej.

W konkursie nagrodzono 15 projektów. Zespół z UWM był jedyną polską drużyną w gronie laureatów.

– Od różnych firm, które wykorzystują w swojej codziennej pracy nawigację satelitarną, trafiały do nas zapytania o rozwiązania nawigacyjne dla miejsc, gdzie jest ona słabo dostępna, np. gdy w dużych miastach są miejskie kaniony, czyli dwie wysokie ściany i wąska ulica. W takich miejscach nawigacja satelitarna nie zapewnia wystarczającej niezawodności i dokładności. W związku z tym kurierzy tracą czas na znalezienie docelowego miejsca. Przedstawiciele

takich firm deklarują, że są w stanie zainwestować w rozwój technologii, która będzie wspierała nawigację – mówi dr hab. inż. Jacek Rapiński. – Przyszło nam do głowy, żeby wspomóc nawigację satelitarną systemem naziemnym i wzmocnić wyznaczenie pozycji. Nie chodzi o naziemny nadajnik sygnału GNSS – chcemy do tego wykorzystać nowoczesne moduły komunikacyjne, które potrafią nie tylko przesyłać dane, ale także wykorzystać inne zjawiska fizyczne w celu wyznaczenia swojego położenia względem innych urządzeń. Chcemy opracować rozwiązanie wspomagające wyznaczanie pozycji użytkownika systemu nawigacyjnego, tak żeby np. kierowca karetki nie szukał, do której klatki w bloku został wezwany.

Projekt ma także inne zastosowania.

– Duże firmy, które mają kilkadziesiąt różnych wejść lub ramp załadunkowych, będą mogły zainstalować u siebie urządzenie, nad którym pracujemy. Użytkownicy dostaną wtedy dokładniejsze dane o swoim położeniu, a co za tym idzie będą wiedzieli dokładnie, pod które drzwi magazynu ma przyjechać np. kurier. Koszt takiego urządzenia jest stosunkowo nieduży. Wiemy, że jest na to rozwiązanie zapotrzebowanie biznesowe, dlatego nad nim pracujemy – dodaje naukowiec z Wydziału Geoinżynierii.

Za pomysł GBAT zespół otrzymał nagrodę finansową w wysokości 10 tys. euro.

aw



Czas topinamburu?

Dr hab. Bożena Bogucka, prof. UWM z Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa doskonalenie upraw ziemniaka zamieniła na badania nad topinamburem. Jak przekonuje, jest to roślina, która może stanowić odmianę i w naszym menu, i na naszych polach.



Fot. Bożena Bogucka

Doktor habilitowana Bożena Bogucka, prof. UWM z Katedry Agrotechnologii i Agrobiznesu na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa topinambur poznała lepiej w 2013 roku podczas swojego stażu naukowego na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie.

– Litwini chętnie i łatwo podchwytyją różne nowinki i wtedy właśnie zainteresowali się topinamburem. To jest coś dla mnie – stwierdziłam i... porzuciłam ziemniaka – wspomina.

Topinambur dał się poznać w Polsce jako roślina pastewna. W Europie i nie tylko w niej coraz powszechniej jest też spożywany przez ludzi, a ponadto coraz bardziej wykorzystuje się go na cele energetyczne.

– Mnie topinambur zainteresował jako nowa roślina jadalna, alternatywa dla ziemniaka. Po pierwsze jest bardzo przyjazny dla cukrzyków. Zawiera inulinę – cukier tolerowany przez organizmy ludzi chorych na cukrzycę, więc mogą oni jeść topinambur bez żadnych obaw, w przeciwieństwie do ziemniaka, który jest im niewskazany. Poza tym ma wiele innych cennych cech: stabilizuje poziom cukru i cholesterolu we krwi, reguluje ciśnienie krwi, pracę układu pokarmowego, zapobiega chorobom jelita grubego, wspiera działanie układu nerwowego, oczyszcza organizm i wspomaga odchudzanie – wylicza prof. Bogucka.

Po drugie jest to roślina co prawda jednoroczna, ale taka, którą na jednym stanowisku można uprawiać nawet do 15 lat. Wystarczy zostawić bulwy w ziemi, a same się rozrosną. Ale uwaga: jest bardzo ekspansywny. Bulwy mogą zimować w gruncie, bo są odporne na mrozy do -30 st. C. Jeśli ziemia nie jest zmarznięta, to można wykopywać bulwy cały rok.

Trzecia zaleta topinamburu jest taka, że można z niego, jak z ziemniaka, robić wszystko. Przypomina wtedy w smaku kalarepę, jest chrupiący, soczysty i zwarty. Można też go smażyć, gotować, piec, robić frytki. Wyrabia się z niego także mąkę. Przed kucharzami otwiera zatem wielkie pole do popisów kulinarnych.

Topinambur nie lubi gleb kwaśnych. Sprzyjają mu gleby przewiewne, zasobne w składniki pokarmowe i wilgotne.

– W takiej glebie odwdzięczy się dobrym plonem: może dać nawet 90 ton bulw oraz 200 ton świeżej masy z ha. W Polsce uzyskuje się przeciętnie 12–36 ton bulw i 31–75 ton zielonej masy z 1 ha – mówi prof. Bogucka, która bada zależność plonów topinamburu od różnych warunków glebowych, nawożenia, nawodnienia itp.

Oczywiście oprócz zalet topinambur ma także minusy. Jest odporny na szkodniki, ale nie na grzyby z rodzin *Fusarium* i *Botrytis*. Ponieważ jego łodygi szybko osiągają znaczną wysokość, nawet 3 m, to ich zwalczanie poprzez opryski jest trudne. Nie należy go uprawiać blisko lasów. Przez lata myśliwi sadzili go na poletkach buforowych, aby dziki zatrzymywały się na nich i nie wchodziły rolnikom w szkody. Dziki, które bardzo lubią topinambur, traktują go jak coś, co im się należy i pole będące w ich zasięgu szybko wyczyszczą.

Bulwy topinamburu sadzimy jesienią, w listopadzie lub wczesną wiosną, w marcu-kwietniu. Kielkują, kiedy temperatura gleby osiąga 4–5^o C. Korzystniej jest jednak sadzić je jesienią, ponieważ wydłuża to okres wegetacji o około 3 tygodnie. Poza tym szybko zaciniają glebę, zagłuszając chwasty. Jest łatwiejszy w uprawie niż ziemniak. Kilogram ziemniaka kosztuje obecnie 2–3 zł, topinamburu 6–7 zł. Jest więc o czym myśleć.

Zdaniem prof. Bogackiej topinambur w naszych warunkach może być uprawiany z powodzeniem i stać się dla gospodarstw rolnych dodatkowym źródłem dochodów i to bez dużych nakładów pracy. A jeśli ktoś ma tylko działkę? To wtedy topinambur można posadzić, po to, aby wzbogacić swoje menu albo ożywić ogródek. Kwitnie jesienią i jest podobny do słoneczników. Zatem o tej porze roku oprócz plonów daje też efekt wizualny.

Lech Kryszalowicz



Fot. J. Pajęk

**Dr hab. Bożena Bogucka,
prof. UWM**

pracuje w Katedrze Agrotechnologii i Agrobiznesu na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa. Przez wiele lat zajmowała się doskonaleniem uprawy ziemniaka, obecnie jej zainteresowania naukowe dotyczą topinamburu.



UWM i Azoty testują **nawozy mineralne** nowej generacji

Susza, ulewne deszcze, grad, mróz wywołują stres nie tylko u rolników niepokojących się o plony, ale także u roślin. Człowiek na stres bierze tabletki, a co może pomóc roślinom? Nad odpowiedzią na to pytanie wspólnie z Grupą Azoty pracują naukowcy z UWM.

Zakłady Azotowe „Puławy” to, jak podaje Wikipedia, największa polska grupa chemiczna specjalizująca się w wielkotonażowej produkcji nawozów azotowych, jeden z największych na świecie producentów melaminy i największe polskie przedsiębiorstwo wielkiej syntezy chemicznej. Naukowcy z UWM kończą właśnie wielkie, trwające już ponad trzy lata, doświadczenie zlecone im przez Azoty, dotyczące nawożenia roślin uprawnych.

OBIECUJĄCY RSM

To już trzeci wspólny projekt Azotów i UWM, podmiotów, które łączą badania nad skutecznością działania nawozów mineralnych, a dokładniej – roztworu saletrzano-mocznikowego (RSM). Jest to nawóz doglebowy – wodny roztwór związków azotu, czyli mocznika i saletry amonowej. Azot to główny składnik pokarmowy roślin i dlatego muszą go dostać tyle, ile potrzebują. Azot z RSM szybko dociera do

roślin i jednocześnie zapewnia im długotrwałe zasilanie. RSM jako nawóz płynny jest szczególnie skuteczny w czasie suszy. Aplikuje się go do gleby łatwo i równomiernie. To bardzo dobry nawóz do różnych sposobów nawożenia, wręcz idealny w rolnictwie precyzyjnym. Na dodatek jego przeładunek, transport, magazynowanie i samo nawożenie są łatwiejsze i tańsze niż w przypadku nawozów sypkich, z powodu pełnej mechanizacji prac.

– Pierwsze badania prowadzone dla Zakładów Azotowych „Puławy” dotyczyły określenia rolniczej i ekonomicznej efektywności wiosennego nawożenia ozimego rzepaku i pszenicy oraz kukurydzy zwyczajnej roztworem saletrzano-mocznikowym wzbogaconym w makroskładniki (P, Mg i S). Prowadziliśmy je w latach 2014–2017. Następnie wykonaliśmy jednoroczne badania zlecone przez ten sam podmiot. Dotyczyły łącznego stosowania RSM i kwasów humusowych. Były „rozgrzewką” do aktualnie prowadzonych



Fot. J. Pajęk

Od lewej: dr hab. Marta Damszel, prof. UWM, prof. Krzysztof Janowski, prof. Jadwiga Wierzbowska, prof. Jadwiga Wyszowska, prof. Stanisław Sienkiewicz

doświadczeń, czyli oceny rolniczej efektywności łącznego stosowania RSM z kwasami humusowymi. Badania te zleciły nam dwie spółki Grupy Azoty: w Tarnowie i w Puławach. Ich realizacja przypadła na lata 2020–2024 – opowiada prof. Stanisław Sienkiewicz, kierownik Katedry Chemii Rolnej i Środowiskowej, jednostki, która zapoczątkowała współpracę UWM z Azotami.

NAUKOWE WSPARCIE Z UWM

W zespole współpracującym z Azotami znajdują się przede wszystkim pracownicy Katedry Chemii Rolnej i Środowiskowej – prof. Jadwiga Wierzbowska, dr hab. Sławomir Krzebietka, prof. UWM, dr Małgorzata Skwierawska i dr Piotr Żarczyński, w kooperacji z prof. Krzysztofem Janowskim (Katedra Agrotechnologii i Agrobiznesu), prof. Jadwigą Wyszowską i dr hab. Agatą Borowik, prof. UWM (Katedra Gleboznawstwa i Mikrobiologii) oraz dr hab. Martą Damszel, prof. UWM (Katedra Entomologii, Fitopatologii i Diagnostyki Molekularnej).

– Testujemy skutki stosowania RSM w połączeniu z kwasami humusowymi na najczęściej uprawianych roślinach: kukurydzy oraz ozimym rzepaku i pszenicy – wyjaśnia prof. Sienkiewicz.

Znaczenie azotu z RSM dla roślin już znamy, a do czego potrzebny im jest kwas humusowy?

– Humus to próchnica – część materii organicznej gleby złożona z różnych skomplikowanych związków powszechnie znanych w chemii organicznej, syntetyzowanych przez mikroorganizmy. Nie mylmy tego humusu ze spożywcym. Nie możemy podać wzoru chemicznego próchnicy, bo to mieszanina różnych związków. Humus znajduje się w wierzchniej warstwie gleby o grubości zazwyczaj kilkudziesięciu centymetrów. To zawartość próchnicy w glebie decyduje w dużym stopniu o jej właściwościach fizycznych, chemicznych, fizyko-chemicznych oraz biologicznych, a także retencyjnych. Próchnica kształtuje żyzność gleby. Powierzchnię Ziemi bez próchnicy w sumie trudno nazwać glebą. Dostarczając do gleby RSM w formie płynnej i kwasy humusowe, wprowadzamy do niej podstawowy składnik

odżywczy roślin, czyli azot, a także coś więcej – stymulator wzrostu roślin – dodaje prof. Sienkiewicz.

A dlaczego łącznie? Dlatego, żeby było mniej pracy z nawożeniem, żeby było taniej i żeby pojazdy mniej ubijały glebę.

– Nasze doświadczenie to cztery pola, każde pole podzielone jest na osiem obiektów. Badania prowadzimy jako płodozmianowe, w kolejności: kukurydza, jęczmień jary, rzepak ozimy i pszenica ozima. Jęczmień nie jest rośliną testowaną. Jest elementem płodozmianu, aby następstwo roślin było zgodne z zasadami agrotechniki. Po pszenicy ozimej wprowadzamy międzyplon – facelię. Poletka nawozimy mieszaniną RSM i kwasów humusowych. Te, które testujemy, ekstrahują z węgla brunatnego Azoty w Tarnowie. Stosujemy różne dawki i częstotliwości. Pozostałe zabiegi prowadzimy zgodnie z zasadami rolnictwa integrowanego (precyzyjnego). Wszystko dzieje się tak, jak w normalnym, wielkotowarowym gospodarstwie – uzupełnia prof. Jadwiga Wierzbowska z Katedry Chemii Rolnej i Środowiskowej.

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Doświadczenie odtwarza warunki naturalne, bo Azotom o takie chodzi. Nawożenie RSM i kwasami humusowymi, chociaż może być tańsze niż nawozami stałymi, jest jednak trudne do realizacji w małych gospodarstwach. Powód? Brak odpowiedniego sprzętu.

– Nawozy mineralne to duży koszt. Musi być ponoszony, aby nie tylko zapewnić pożądany plon z aktualnie uprawianych roślin, ale przede wszystkim, aby zapewnić jakość gleby „dzisiaj” i „jutro”. Gospodarstwa bezobornikowe powinny bezwzględnie rolniczo zagospodarowywać słomę. Dlaczego? Dlatego, że RSM podany na słomę przed jej przyoraniem da szansę mikroorganizmom na jej rozłożenie. Może się wydawać, że rośliny uprawne w wielkoobszarowych gospodarstwach narażone są na silniejsze stresy niż w gospodarstwach mniejszych i gorzej sobie ze stresami radzą. Niekoniecznie. Aby uzyskiwać duże i dobre jakościowo plony, trzeba do gleby dostarczyć wszystkie niezbędne roślinom składniki w optymalnych ilościach i proporcjach. Optymalnych, bo zbyt mała lub zbyt duża ilość tylko generuje koszty i nie przynosi opłacalnych efektów. Nowoczesny rolnik powinien mieć świadomość, że przed ilością plonu powinna stać jego jakość i że nie powinien czynić szkód w środowisku. Jednym z dostępnych i łatwych do zastosowania środków wspomagających rośliny w okresach stresów mogą być właśnie testowane przez nas kwasy humusowe – wyjaśnia prof. Wierzbowska.

– Chociaż eksperyment jeszcze się nie zakończył, bo przed nami podsumowanie, to już mogę ujawnić, że wyniki są obiecujące. Nic więcej nie mogę jednak powiedzieć, bo wiąże mnie tajemnica handlowa – zdradza prof. Sienkiewicz.

Obiecujące wyniki, o których wspomina naukowiec z UWM, mogą dawać nadzieję, że za jakiś czas wielkie gospodarstwa rolne, których nie brakuje w naszym regionie, będą aplikować narażonym na stres roślinom roztwory testowane przez naukowców z UWM w Bałcynach.

Lech Kryształowicz



Modele matematyczne w służbie ekologii

O sztucznej inteligencji w badaniach ekologicznych rozmawiamy z profesorem Markiem Krukiem z Katedry Informatyki Stosowanej i Modelowania Matematycznego Wydziału Matematyki i Informatyki.

Rozmawiał Lech Kryształowicz

Na czym polega wykorzystanie uczenia maszynowego i modelowania sieci do badania ekologii wód?

Dość dawno, bo w roku 1957 jeden z „ojców” ekologii wód prof. Georg Evelyn Hutchinson zauważył, że w ekosystemie mamy do czynienia z dynamicznym, wielowymiarowym

układem interakcji między gatunkami oraz między nimi a ich środowiskiem. Niecałe dwadzieścia lat później niemieccy biofizycy Manfred Eigen i Ruthilda Winkler ogłosili, że Natura jest areną wieloczynnikowej gry. Jeśli więc tak ją widzimy, to musimy sobie zadać pytanie: jakimi metodami tę skomplikowaną rzeczywistość ogarnąć? Czy opis

i statystyka tu wystarczą? Nie. I dlatego odchodzimy od ujęcia statycznego i upraszczającego, które oferuje statystyka, do przewidywań i głębszego wnikięcia za pomocą bardziej zaawansowanego aparatu matematycznego. Uczenie maszynowe i modelowanie sieci do badania ekologii wód polega zatem przede wszystkim na zmianie podejścia badawczego. W przypadku uczenia maszynowego wykorzystujemy algebrę liniową, rachunek różniczkowy, teorię optymalizacji, probabilistykę. Uczenie maszynowe zbudowanym z tych matematycznych „cegiełek” algorytmom pozwala modelować wielowymiarowe relacje w systemach wodnych, przewidywać zmiany czynników ekologicznych i całych systemów, zajrzeć do tzw. „czarnej skrzynki” układów przyrodniczych, ocenić ważność parametru ekologicznego dla wzmacniania lub osłabiania określonego czynnika. Z kolei modelowanie sieci, oparte na teorii grafów, służy do określania różnych ról i znaczenia populacji gatunków w sieci biocenotycznej czy troficznej, a także do określania np. jej spójności i gęstości. Dla badacza kluczowe jest to, że te nowe sposoby analizy danych dają nie tylko możliwość empirycznej weryfikacji intuicyjnych założeń badawczych ekologów, ale również budowania nowych hipotez i wniosków praktycznych.

Dlaczego, kiedy i w jakich okolicznościach zajął się pan tym tematem? Jakie korzyści taka metoda daje?

Moją wędrówkę po modelowaniu matematycznym zacząłem w Instytucie Ekologii PAN jeszcze w ubiegłym wieku. Od ok. 2010 roku zacząłem stosować modelowanie równań strukturalnych. W tym też czasie „uwiodła” mnie również teoria grafów przełożona na sieci układów ekologicznych. W ostatnich pięciu latach zacząłem poszukiwać przydatności algorytmów uczenia maszynowego do weryfikacji hipotez z zakresu ekologii wód. Ostatnio skupiam się na zastosowaniu modelowania wyjaśniającego SHAP należącego do tzw. Explanaible AI (Sztucznej Inteligencji Wyjaśniającej) i utworzonego na podstawie teorii gier amerykańskiego noblisty L. S. Shapley’a w 1951 roku.

Co do korzyści, to poza osobistą przygodą intelektualną i satysfakcją ze współpracy uczestniczę w dorobku Wydziału Matematyki i Informatyki, który od 3 lat jest moim miejscem pracy. Nasz zespół opublikował od 2020 roku cykl 11 publikacji w prestiżowych czasopismach JCR o łącznym IF 48,7 i 1350 pkt MNiE.

Jak w praktyce wykorzystywał pan metody sztucznej inteligencji?

Zadałem sobie np. pytanie: czy coraz częściej pojawiające się zimy ze stosunkowo wysoką temperaturą i niezamrażającymi jeziorami powodują wzrost czy spadek biomasy zooplanktonu (skorupiaków)? Intuicja podpowiada, że cieplejsza woda sprzyja wzrostowi planktonu. Tak dzieje się w otwartych wodach mórz i oceanów. Model SHAP wykazał jednak, że w zbiornikach śródlądowych mechanizm może być inny. Tu dostępne w wodzie składniki pokarmowe bardzo szybko „wyłapuje” zanurzona roślinność naczyniowa, blokując ich dostępność dla fitoplanktonu i tym samym „głodząc” zooplankton, zmniejszając jego biomasa. I dlatego

w takich jeziorach nie mamy na wiosnę zakwitów glonów, ale „podwodny las”. Było to do zaobserwowania np. w Jeziorze Długim w Olsztynie w roku 2023 po bardzo łagodnej zimie.

Drugi przykład pochodzi z Zalewu Wiślanego, którego wieloletnim problemem jest słaba jakość wody wykluczająca np. jej funkcje rekreacyjne. Oscyluje ona na granicy eutrofii i hipertrofii, czyli wody przeżyźnionej i nadmiernie przeżyźnionej. Granicą między tymi dwoma stanami jest określone stężenie „chlorofilu a”. Jest on wskaźnikiem stężenia komórek sinic. Model SHAP pozwolił mi ocenić wpływ kilkunastu parametrów wody na prognozowanie przekroczenia granicy hipertrofii i na wykazanie „powrotu” z tego stanu do nieco czystszej wody. SHAP umożliwia formułowanie wniosków nie tylko dla całego zbiornika wodnego, ale również, dla każdego punktu badawczego na nim.

Badał pan wody sam, czy korzystał z wyników prac innych naukowców?

Publikacje oparte na uczeniu maszynowym i modelowaniu sieci w ekologii wód muszą mieć swą przyrodniczą bazę. Dlatego opracowując potrzebne mi algorytmy, współpracowałem z prof. Ewą Paturej i dr hab. Anną Goździejewską z Instytutu Inżynierii i Ochrony Środowiska Wydziału Geoinżynierii oraz prof. Joanną Pakulnicką z Wydziału Biologii i Biotechnologii. To wybitne ekolożki i autorki baz danych z nawet kilkudziesięciu lat badań. Współtworzenie z nimi prac do publikacji zawsze odbywa się na zasadzie dyskusji nad interpretacją wyników modelowania i ich przydatnością do poszerzenia wiedzy ekologicznej. Prof. Piotr Artiemjew z Wydziału Matematyki i Informatyki, jako doświadczony matematyk i informatyk, pełni rolę konsultanta m. in. w moich „bojach” z modelami i językiem programowania Python.

Kto jeszcze podobnie jak pan podchodzi do ekologii wody?

Głównie Amerykanie i Chińczycy. Od nich też najczęściej otrzymuję propozycje publikowania, recenzji i udziału w konferencjach.



Fot. J. Paigak

Dr hab. Marek Kruk, prof. UWM

jest ekologiem. Na UWM pracuje od 1994 roku, wcześniej związany był z Instytutem Ekologii PAN. Jego dorobek obejmuje prace z biogeochemii torfowisk, ekologii wód przybrzeżnych i jezior, monitoringu jakości wód za pomocą teledetekcji satelitarnej.

W ostatnich latach zajął się analizą danych z zakresu ekologii wód, stosując innowacyjne metody oparte na teorii sieci i uczeniu maszynowym.

Mgr inż. Jakub Tytuła

ukończył studia inżynierskie oraz magisterskie na Wydziale Nauk Technicznych na kierunku mechatronika. Obecnie jest doktorantem w Szkole Doktorskiej UWM.



Fot. J. Pajgk

Symulator jazdy: studencki projekt, który wziął się z pasji

Na tych, którzy marzą o tym, aby pędzić z prędkością 200 kilometrów na godzinę, ale nie stracić prawa jazdy oraz nie zagrażać życiu i zdrowiu innych, czekają symulatory jazdy. Służą one nie tylko rozrywce, ale i szkoleniom. Jeden z takich pojazdów znajduje się na Wydziale Nauk Technicznych, a jego konstruktorem jest Jakub Tytuła, doktorant w Szkole Doktorskiej UWM.

Symulatory jazdy umożliwiają użytkownikom pozowanie prowadzenia samochodu, motocykla, samolotu czy nawet czołgu. Często wykorzystywane są do szkolenia kierowców, testowania nowych pojazdów lub po prostu do rozrywki. Symulator jazdy, który znajduje się na Wydziale Nauk Technicznych, został wykonany na potrzeby

pracy magisterskiej Jakuba Tytuły i miał być jego prywatnym symulatorem. Urządzenie tak się jednak spodobało, że jest atrakcją wydziału.

– Budowałem go z myślą o sobie, ale uczniowie szkół średnich, którzy zwiedzają wydział, chcą na nim jeździć, są ciekawi, jak został zrobiony, więc w pewien sposób jest to

świetna promocja dla wydziału. Dlatego tu został i dzięki temu był jeszcze kilka razy modernizowany. W modernizacji mogłem liczyć na wsparcie pomocników z warsztatu wydziałowego – wyjaśnia projektant.

Jakub Tytuła od zawsze był zafascynowany wszelkiego rodzaju symulatorami. Swoją pracę inżynierską także im poświęcił i skonstruował symulator, ale innego typu i bardziej uproszczony.

– Odkąd pamiętam, interesowałem się wyścigami samochodowymi, lecz ze względu na różne ograniczenia związane z realizacją takich wyścigów, musiałem spełniać je w zaciszu domowym. Przełożyło się to na konstruowanie od najmłodszych lat kierownic komputerowych, do tego skrzyń biegów wraz z pedałami oraz nieruchomych kokpitów samochodowych. Wraz z upływem lat zbierałem środki na sprzęt warsztatowy, co umożliwiała mi tworzenie bardziej zaawansowanych konstrukcji. Podczas pracy inżynierskiej skonstruowałem pierwszy ruchomy symulator jazdy na dwóch silownikach. Po stworzeniu pierwszego symulatora nadal czułem niedosyt, dlatego zrobiłem kolejny, z jeszcze większymi możliwościami ruchu. Udało mi się tym sposobem połączyć przyjemne z pożytecznym, a moje zainteresowanie przełożyło się na pracę magisterską, w której badałem zachowania platformy Stewarta. Możliwość pracy nad symulatorem na moim wydziale sprawiła, że miałem dostęp do wielu narzędzi, które są trudno dostępne – dodaje doktorant.

Symulator opiera się na platformie Stewarta. Dzięki sześciu stopniom swobody jest w stanie symulować ruch pojazdu lub samolotu. Zatem pozwala czuć ruch: w górę, w dół, na boki, w przód i tył. Użytkownik może odczuć przyspieszenie czy hamowanie, a także przechylenia na zakrętach.

Zaprojektowanie i modelowanie symulatora w programie 3D zajęło Jakubowi około trzech miesięcy, a przez kolejne cztery go budował.

– Nie wszystko szło tak, jak sobie to zaplanowałem, niektóre elementy musiałem konstruować od nowa, po cztery czy pięć razy. Część materiałów miałem, część kupiłem w popularnym serwisie aukcyjnym przez internet. Siłowniki, czyli te elementy, które poruszają symulator, są wykonane ze zwykłych kwadratowych profili stalowych, więc też nie było problemu, żeby je znaleźć. Najlepsze w tym symulatorze jest to, że do jego skonstruowania nie musiałem mieć specjalistycznych narzędzi, bo konstrukcja jest dość prosta – podkreśla Jakub.

Koszt wykonania symulatora zamknął się w 3 tys. zł. Trzeba jednak wspomnieć, że konstrukcja powstawała w trakcie pandemii, kiedy ceny stali poszły mocno do góry. Jest to jednak i tak niski koszt wykonania, gdyż profesjonalne symulatory kosztują nawet kilkanaście tysięcy złotych.

– Można powiedzieć, że symulator składa się z czterech elementów: zasilania i elektroniki, dolnej platformy, która

tworzy trójkąt i stanowi podstawę konstrukcji, sześciu siłowników oraz górnej platformy, na której znajduje się kokpit z kierownicą i fotelem. Jak działa symulator i skąd wie, kiedy się przechylać? Czerpie informacje z silnika gry, oblicza, na ile trzeba wysunąć poszczególne siłowniki. Programu nie tworzyłem, ale są one ogólnodostępne od jakiegoś czasu – mówi student.

Praca magisterska Jakuba Tytuły nie polegała tylko na skonstruowaniu symulatora. Student badał, jakie są odczucia użytkowników urządzenia i czy jazda symulatorem przekłada się na rzeczywistą jazdę samochodem.

– Temat pracy brzmi „Badanie konstrukcji symulatora jazdy samochodowej pod kątem poprawności odtwarzania ruchów”. Badałem poszczególne przeciążenia i udowaśniałem, że nie są bezpośrednio odtwarzane przez symulator, lecz modyfikowane. Modyfikacje wynikały z ograniczeń konstrukcyjnych takich platform. Dłuższe manewry są przekształcane na przechylenia kokpitu. To tworzy iluzję stałych przyspieszeń. To było bardzo ciekawe zagadnienie. Symulator nie jest w stanie zasymulować dokładnego przeciążenia np. podczas przyspieszenia. Kiedy jedziemy samochodem, wciskamy pedał gazu,

to czujemy, jak wciska nas w fotel przez kilka sekund, tutaj to odczucie jest zdecydowanie krótsze. Wynika to z tego, że urządzenie nie przesuwają się na płaszczyźnie, tylko przechyla do tyłu – wyjaśnia Jakub.

Uczniowie, którzy testowali urządzenie, również mieli różne odczucia.

– Ci, którzy posiadają prawo jazdy i jeździli już samochodem, mówili, że jest super, prawie jak w rzeczywistości. Odczucie to wynika z tego, że nasz mózg dopełnia resztę, pewne schematy, z którymi mieliśmy już do czynienia. Z kolei ci, którzy nie mają prawa jazdy, twierdzili, że te odczucia nie są do końca takie, jakie sobie wyobrażali. Miło jest patrzeć, jaką mają frajdę z jazdy. Rozpędzają się nawet do 200 km/h. Niektórzy dachują. Nie wiem, jak to robią, bo mnie się nigdy nie udało – żartuje student.

Obecnie Jakub Tytuła jest doktorantem w Szkole Doktorkiej UWM. Jest na I roku. W przeciwieństwie do wcześniejszych dwóch prac dyplomowych, nie będzie już konstruował symulatora jazdy. Idzie w kierunku mechaniki inżynierskiej i współpracuje z Wydziałem Lekarskim.

– Chcę skonstruować urządzenie do mierzenia proggu bólu u człowieka. Urządzenie takie będzie mogło być wykorzystywane np. podczas rehabilitacji – podsumowuje doktorant.

Sylwia Zadworna

Symulator opiera się na platformie Stewarta. Dzięki sześciu stopniom swobody jest w stanie symulować ruch pojazdu lub samolotu.

Doktoraty i habilitacje na UWM w 2023 r., część II

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

Dr Krzysztof Zbigniew Ozga. Rozprawa doktorska: „Obraz ojcostwa w mediach społecznościowych na przykładzie »instaojców« – analiza mediolingwistyczna”. Promotor: prof. dr hab. Alina Naruszewicz-Duchlińska.

Dr Wojciech Hubert Sikora. Rozprawa doktorska: „Fenomenologia gry wideo w perspektywie ontologii dzieła sztuki Romana Ingardena”. Promotor: prof. dr hab. Mieczysław Jagłowski, promotor pomocniczy: dr Agnieszka Biegalska.

Dr Jolanta Kowalik. Rozprawa doktorska: „Urzednicy sądowi guberni północno-zachodnich Imperium Rosyjskiego w latach panowania Aleksandra I i Mikołaja I (1801–1855) na przykładzie guberni wileńskiej”. Promotor: dr hab. Maria Korybut-Marciniak, prof. UWM.

Dr Krzysztof Augustyniak. Rozprawa doktorska: „Powstanie listopadowe w województwie płockim. Mobilizacja i działania zbrojne”. Promotor: prof. dr hab. Norbert Kasperek.

Dr Lidia Wieczorek. Rozprawa doktorska: „Postać kobiety w polskiej fantastyce”. Promotor: dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka, prof. UWM.

Dr Michał Urbanowicz. Rozprawa doktorska: „British Spy Fiction in the Changing World: The Genre and Its Hybridity in a Diachronic Perspective (Brytyjska fikcja szpiegowska w zmieniającym się świecie: gatunek i jego hybrydyczność w perspektywie diachronicznej)”. Promotor: dr hab. Ewa Kujawska-Lis, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr Anna Krawczyk-Łaskarzewska.

Dr Adam Błaszczok. Rozprawa doktorska: „Perswazyjne funkcje filmowych struktur dramaturgicznych”. Promotor: dr hab. Mariola Marczak, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr Miłosz Babecki.

Dr Marta Wiśniewska. Rozprawa doktorska: „Warmia i Mazury w polskim reportażu ćwierćwiecza 1990–2015. Doświadczenie-pamięć-tożsamość.” Promotor: dr hab. Joanna Szydłowska, prof. UWM.

Dr Hanna Łozowska. Rozprawa doktorska: „Reportaż polski wobec nowej rzeczywistości na rynku pracy po 1989 roku. Ludzie, problemy, wyzwania.” Promotor: dr hab. Bernadetta Darska, prof. UWM.

Dr Eliza Gładkowska. Rozprawa doktorska: „Identity in-between. Liminality and related narrative techniques in selected novels by Anita Brookner (Tożsamość zawieszona. Liminalność i związane z nią techniki narracyjne w wybranych powieściach Anity Brookner)”. Promotor: dr hab. Ewa Kujawska-Lis, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr Anna Kwiatkowska.

WYDZIAŁ ROLNICTWA I LEŚNICTWA

Dr inż. Jędrzej Mastalerz. Rozprawa doktorska: „Wpływ użytkowania gleby materiałami organicznymi na zdrowotność roślin

uprawnych oraz zbiorowiska mikroorganizmów strefy korzeniowej”. Promotor: prof. dr hab. Tomasz Kurowski.

Dr Edyta Alicja Kwiatkowska. Rozprawa doktorska: „Biologia i zwalczanie *Colletotrichum lupini* występującego na łubinach”. Promotor: prof. dr hab. Tomasz Kurowski.

Dr Paweł Stachowicz. Rozprawa doktorska: „Produkcja i pozyskanie biomasy lignocelulozowej oraz wytwarzanie z niej peletu”. Promotor: prof. dr hab. Mariusz Jerzy Stolarski. Promotor pomocniczy: dr inż. Waldemar Sieniawski.

Dr Natalia Bielska. Rozprawa doktorska: „Ocena cech użytkowych wybranych biotypów derenia jadalnego (*Cornus mas L.*) uprawianych w warunkach północno-wschodniej Polski”. Promotor: dr hab. inż. Anna Bieniek, prof. UWM.

Dr inż. Paweł Wodzyński. Rozprawa doktorska: „Zdrowotność pszenicy zwyczajnej i pszenicy orkisz w zależności od udziału zbóż w płodozmianie”. Promotor: prof. dr hab. Tomasz Kurowski. Promotor pomocniczy: dr hab. Marta Damszel, prof. UWM.

Dr hab. inż. Magdalena Zaborowska. Tytuł osiągnięcia: „Aktywność biologiczna gleb rolniczych będących pod presją bisfenoli”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. Ewa Spychaj-Fabisiak – Politechnika Bydgoska. Dziedzina: nauki rolnicze, dyscyplina: rolnictwo i ogrodnictwo.

Dr hab. inż. Kazimierz Warmiński. Tytuł osiągnięcia: „Produkcja i kaskadowe wykorzystanie biomasy lignocelulozowej wieloletnich roślin przemysłowych jako element biogospodarki”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. Zdzisław Wyszyński – SGGW w Warszawie. Dziedzina: nauki rolnicze, dyscyplina: rolnictwo i ogrodnictwo.

Dr hab. inż. Barbara Kalisz. Tytuł osiągnięcia: „Odpowiedź labilnej i stabilnej puli węgla organicznego na przeobrażenia materii organicznej gleb”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. Ewa Spychaj-Fabisiak – Politechnika Bydgoska. Dziedzina: nauki rolnicze, dyscyplina: rolnictwo i ogrodnictwo.

WYDZIAŁ LEKARSKI

Dr hab. inż. Magdalena Buszewska-Forajta. Tytuł osiągnięcia: „Metabolomika – nowe narzędzie analityczne w poszukiwaniu deskryptorów molekularnych raka prostaty”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. n. farm. Wiesław Sawicki – Gdański Uniwersytet Medyczny. Dziedzina: dziedzina: nauki medyczne i nauki o zdrowiu, dyscyplina: nauki medyczne.

Dr hab. n. med. Agnieszka Ludwig-Słomczyńska. Tytuł osiągnięcia: „Wykorzystanie analiz wysokoprzepustowych w badaniu podłoża genetycznego chorób metabolicznych”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. Elżbieta Mikiciuk-Olasik – Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Dziedzina: dziedzina: nauki medyczne i nauki o zdrowiu, dyscyplina: nauki medyczne.

Dr n. med. Mariola Ejdyś (Szkoła Zdrowia Publicznego). Rozprawa doktorska: „Ocena występowania i natężenia bólu przewlekłego u chorych hospitalizowanych w oddziałach zachowawczych”. Promotor: prof. dr hab. n. med. Anna Doboszyńska, promotor pomocniczy: dr n. med. Aleksandra Gutysz-Wojnicka.

Dr n. med. Paula Katarzyna Franczak. Rozprawa doktorska: „Ocena zależności pomiędzy zabiegiem rękawowej resekcji żołądka a cukrzycą typu 2”. Promotor: dr hab. n. med. Maciej Michalik, promotor pomocniczy: dr n. med. Michał Orłowski.

Dr n. med. Łukasz Jaśkiewicz. Rozprawa doktorska: „Lokalizacja i ekspresja akwaporyn (AQP) w raku niedrobnokomórkowym płuca w podtypie histologicznym: rak gruczołowy (Adenocarcinoma)”. Promotor: dr hab. n. med. Agnieszka Skowrońska, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr n. med. Ewa Lepiarczyk.

Dr n. med. Justyna Całka. Rozprawa doktorska: „Ocena przydatności analizatora parametrów krytycznych i EKG w segregacji medycznej pacjentów Szpitalnego Oddziału Ratunkowego”. Promotor: dr hab. n. med. Jerzy Romaszko, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr n. med. Rakesh Jalali.

Dr n. med. Alicja Warmowska-Dawid. Rozprawa doktorska: „Wpływ leczenia gorsetem ortopedycznym na parametry stabilometryczne i kinetyczne u młodzieży ze skoliozą idiopatyczną”. Promotor: prof. dr hab. n. med. Ireneusz M. Kowalski, promotor pomocniczy: dr n. med. Katarzyna Zaborowska-Sapeta.

Dr n. med. Monika Wardas. Rozprawa doktorska: „Dynamika zmian nasilenia depresji i lęku podczas chemioterapii u pacjentów z rakiem jelita grubego i jej psychospołeczne i kliniczne uwarunkowanie”. Promotor: prof. dr hab. n. med. Krystyna de Walden-Gałuszko.

Dr n. med. Wojciech Tomasz Zdanowski. Rozprawa doktorska: „Ocena tolerancji, odpowiedzi immunologicznej i bezpieczeństwa szczepienia przeciwko COVID – 19 w ciąży”. Promotor: dr hab. n. med. Tomasz Waśniewski, prof. UWM.

Dr n. med. Paweł Łukasz Białkowski. Rozprawa doktorska: „Analiza porównawcza parametrów morfologicznych siatkówki oka z użyciem metod Adaptive Optics Retinal Camera i Optical Coherence Tomography u pacjentów ze stwardnieniem rozsianym”. Promotor: dr hab. n. med. Joanna Haraźna, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr n. med. Janusz Pieczyński.

Dr n. med. Marta Szadurska-Noga. Rozprawa doktorska: „Zależność występowania i statusu niestabilności mikrosatelitarnej od stopnia ekspresji receptora AMH (hormonu anty – Müllerowskiego) Typu II w raku trzonu macicy u kobiet”. Promotor: dr hab. n. med. Konrad Ptaszyński, prof. UWM.

Dr n. med. Jakub Morze. Rozprawa doktorska: „Application of metabolomics in the assessment of risk and progression of heart failure”. Promotor: prof. dr hab. n. med. Andrzej Rynkiewicz, promotor pomocniczy: dr Marta Guasch-Ferré.

WYDZIAŁ MEDYCZYNY WETERYNARYJNEJ

Dr n. wet. Bartosz Miciński. Rozprawa doktorska: „Wpływ stanu

zapalnego macicy wywołanego inokulacją bakterii E. coli na kodowanie chemiczne wyznakowanych neuronów macicznych zwoju przyszyjkowego u świni domowej”. Promotor: prof. dr hab. Jarosław Całka, promotor pomocniczy: dr hab. Michał Bulc, prof. UWM.

Dr n. wet. Remigiusz Gałęcki. Rozprawa doktorska: „Strzyżaki (Lipoptena spp.) jako potencjalny wektor chorób zakaźnych ludzi i zwierząt – znaczenie epizootyczne na terenie Polski”. Promotor: dr hab. Tadeusz Bakuła, prof. UWM.

Dr n. wet. Angelika Tobolska. Rozprawa doktorska: „Obrazowanie wybranych struktur anatomicznych stawu nadgarstkowego psa za pomocą ultrasonografii oraz niskopoleowego rezonansu magnetycznego”. Promotor: dr hab. Yauheni Zhalniarovich, prof. UWM, promotor pomocniczy: dr Joanna Bajon.

Dr n. wet. Dominika Grzybowska. Rozprawa doktorska: „Wpływ podwyższonego poziomu β -hydroksymaślanu w surowicy krów rasy holsztyńsko-fryzyjskiej na poziom ekspresji wybranych genów w wątrobie”. Promotor: prof. dr hab. Przemysław Sobiech, promotor pomocniczy: dr hab. Katarzyna Żarczyńska, prof. UWM.

Dr n. wet. Karolina Tatarczak. Rozprawa doktorska: „Wpływ seleninotriglicerydów na status zdrowotny i ekspresję wybranych genów kodujących enzymy uczestniczące w procesach antyoksydacyjnych u małych przeżuwaczy”. Promotor: prof. dr hab. Przemysław Sobiech, promotor pomocniczy: dr Dawid Tobolski.

Dr Marek Adamowski. Rozprawa doktorska: „Wpływ szlaku sygnałowego leptyny na zmiany ekspresji genów i białek inflamasomu NLRP3 w jajniku otyłych myszy”. Promotor: dr hab. Antonio Galvao.

Dr n. wet. Magdalena Załęska-Wawro. Rozprawa doktorska: „Ocena przydatności wybranych metod biologii molekularnej w diagnostyce choroby aleuckiej nerek”. Promotor: dr hab. Jan Siemonek, prof. UWM.

Dr n. wet. Małgorzata Malina-Sienkiewicz. Rozprawa doktorska: „Rozwój unerwienia stawu biodrowego u psa domowego (Canis familiaris)”. Promotor: dr hab. Waldemar Sienkiewicz, prof. UWM.

Dr hab. Maria Michalczyk. Tytuł osiągnięcia: „Ocena występowania pierwotniaków z rodziny Trypanosomatidae u pszczoł robotnic i w czerwcu pszczelim”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. Jacek Bania – UP we Wrocławiu. Dyscyplina: weterynaria.

Dr hab. Krystyna Makowska. Tytuł osiągnięcia: „Bisfenol A i jego analog bisfenol S jako czynniki wpływające na neurochemiczną charakterystykę neuronów jelitowego układu nerwowego zlokalizowanego na terenie żołądka i okrężnicy wybranych gatunków ssaków”. Przewodniczący komisji: prof. dr hab. Marian Biniak – SGGW w Warszawie. Dyscyplina: weterynaria.



Dodatkowe informacje na temat obron znajdują się na stronie internetowej UWM. <https://uwm.edu.pl/aktualnosci/doktoraty-i-habilitacje-na-uwm-w-2023-roku>



Doceniać zamiast oceniać?

Dzień Doceniania, który kalendarze świąt nietypowych odnotowują 5 marca, to świetny pretekst, żeby zapytać o to, jak doceniać swoje postępy w nauce i czerpać radość z małych, edukacyjnych sukcesów. W rozmowie z dr. Czesławem Kińskim, anglistą z Wydziału Humanistycznego UWM, pytamy też o to, jaką rolę odgrywa pozytywna motywacja i umiemy ją obdarować nauczyciel.

Rozmawiała Daria Bruszevska-Przytuła

Rozmawiamy w Dniu Doceniania, a w słowie „docenianie” ukryte jest „oceniać”. A jak mowa o ocenianiu, to na plan pierwszy wysuwa się nauczyciel...

A wraz z tym mądrości wyrażane np. na koszulkach: „Urodziłem się mądry, a potem poszedłem do szkoły” (śmiech). Amerykański psycholog George Kelly, przeciwstawiający się behawiorystycznej koncepcji człowieka jako organizmu, napisał kiedyś, że człowiek jest naukowcem. Przykładem tego, że mamy w sobie naturalną chęć uczenia się, jest to, że kiedy małe dzieci idą do parku, to każdy kwiatek musi zostać zerwany albo podotykan, a każdy papieros pozostawiony

na chodniku – obwąchany. W trakcie wykładu zapytałem ostatnio studentki z Wydziału Nauk Społecznych, co się dzieje, że w okresie szkolnym znika ta naturalna chęć uczenia się. Tym, na co zwracały uwagę najczęściej, była utrata więzi z nauczycielem i zniechęcenie ucznia postawą nauczyciela, który próbuje traktować przekazywanie wiedzy, jakby to było przelewanie czegoś z garnka do garnka.

Transmisyjny model nauczania wyrzucamy więc do kosza. Na co jeszcze powinni uważać nauczyciele, żeby nie zniechęcić uczniów do nauki?

Z nauczycielami jest tak, jak z lekarzami. Po pierwsze nie powinni szkodzić, czyli zabijać w człowieku jego naturalnej motywacji i chęci uczenia się. Po drugie, ważne jest, żeby nauczyciel pokazywał samym sobą, że mu zależy. Spotykam się na szkoleniach z bardzo zmotywowanymi nauczycielami. Już samo to, że poświęcają swój wolny czas na to, żeby się czegoś nowego dowiedzieć czy nauczyć, jest zresztą dowodem tego, że im zależy. Chcą dotrzeć do uczniów, chcą sprawić, że lekcja w poniedziałek będzie inna niż w piątek. Poszukują czegoś. I opowiadają, że ich uczniowie też są tacy: chętni do nauki, otwarci, poszukujący... Uczniowie w każdym wieku, a studenci już na pewno, dostrzegą natomiast, że w nauczycielu nie ma pasji. Nawet jeżeli jest on trochę „dziwny”, nawet jeżeli jest czasami surowy, wymagający, ale ma w sobie pasję, to część studentów za nim podąży. I to też podtrzymuje ich motywację, bo widzą, że komuś zależy. Oczywiście, moja pasja nie jest gwarantem czyjejś motywacji, ale na pewno jest szansą, by ta motywacja nie została zgazona.

Niektórym nauczycielom wydaje się, że uczniów zmotywują oceną.

Już około 25 lat temu, pomyślałem, że zamiast pod koniec semestru przygotowywać uczniom raporty z ocenami, warto byłoby z nimi po prostu porozmawiać. Kiedy patrzy się komuś w twarz, ma się mu o wiele więcej do powiedzenia. Od tego czasu staram się poświęcić każdemu uczniowi czy studentowi chociaż pięć minut, żeby podsumować z nim semestr. Nie chodzi o rozmowę o ocenach, bo one są znane. Chodzi o to, żeby dowiedzieć się o sobie czegoś więcej niż to, co można usłyszeć przy grupie. Kiedy zapytałem swoich studentów, jak często im się zdarzyło w życiu, że ktoś z nimi rozmawiał w taki sposób, to odpowiedzi wahały się od „nigdy” do „chyba raz, ale nie pamiętam”. Wyjątkiem była dziewczyna, która przyznała, że takie rozmowy odbywały się u niej w szkole co semestr, na każdym przedmiocie. Uczyła się w... Irlandii.

Szkoła przyzwyczajają nas do tego, że nauczyciel sprawdza, czego nie umiemy. To przede wszystkim o tym informuje nas, niestety, ocena.

Podczas tych wspomnianych rozmów podsumowujących zajęcia, mówię przede wszystkim o tym, co dobre. Czasami formułuję jednak uwagi, które wyjęte z kontekstu mogłyby zostać uznane za krytyczne, jak choćby ta z ubiegłego semestru. Zauważyłem, że jeden z moich nastoletnich uczniów nie szuka szans na rozwój, że pozostał na tym samym poziomie (B2). Zaproponowałem mu więc, żeby podjął decyzję, czy ten poziom znajomości języka, który opanował, a który jest naprawdę wystarczający do płynnego komunikowania się w języku angielskim, jest dla niego satysfakcjonujący. Jeśli nie, to może kontynuować naukę, ale będzie to na pewno od niego wymagało większego skupienia i świadomego uczenia się. Jeśli natomiast osiągnął już to, co chciał, może przerwać kurs i zacząć np. naukę nowego języka albo po prostu zyskać więcej czasu wolnego.

Obawiam się, że on mógł czuć się usatysfakcjonowany, ale jego rodzice – niekoniecznie.

Może tak być, ponieważ 16- czy 17-latkowie dość często są wysyłani na kursy przez rodziców, którzy chcą, żeby byli lepiej przygotowani do matury, nie do końca zdając sobie sprawę, że ich dzieci już osiągnęły poziom wymagany na tym egzaminie.

I tu płynnie przechodzimy do tematu motywowania samych siebie do nauki. Świetny nauczyciel i zachęcający do rozwoju rodzice to często za mało, żeby osiągnąć sukces.

To prawda. Według jednego z opisów motywacji, mamy do czynienia z dwoma jej rodzajami: wewnętrzną i zewnętrzną. Zewnętrzna to np. ta, którą próbujemy wzmocnić wspomnianymi wcześniej ocenami. Można sobie też wyobrazić, że ktoś nam płaci za nasze wyniki albo daje możliwość wyjazdów zagranicznych. Ale ta motywacja działa tylko tu i teraz, a niektórzy w ogóle wątpią, że ona istnieje. Są badacze, którzy uważają ją wręcz za szkodliwą, ponieważ zabija prawdziwą chęć do nauki. Motywacja wewnętrzna charakterystyczna jest z kolei dla tego małego człowieka naukowca, którego mamy w sobie, a o którym mówiliśmy wcześniej. To, co możemy zrobić jako osoby świadome, to przyjęcie takiego poglądu na swoje uczenie się, które zaczerpnięte jest z psychologii pozytywnej. Chodzi o to, by spojrzeć na swoje silne strony, na swoje małe sukcesy. Pamiętam na przykład, że moim pierwszym sukcesem było to, że po pół roku nauki języka skomunikowałem się z Niemcem pod pocztą na ul. Piętnego i umiałem mu wytłumaczyć, gdzie znajduje najbliższy sklep RTV.

A co zrobić, kiedy mamy wobec siebie za duże oczekiwania?

Warto zastanowić się, do czego jest mi potrzebna nauka języka. Często jest tak, że nie widzimy postępów, bo nie wiemy do czego dążymy. Jeżeli mamy na przykład zamiar czytać w oryginale Dantego, to powinniśmy nastawić się na innego rodzaju pracę, niż wtedy, kiedy chcemy umieć zamówić pizzę podczas pobytu we Włoszech. Ważne jest także spojrzenie na to, gdzie byłem rok temu i docenienie tego, co udało mi się w tym czasie osiągnąć.

Czy wtedy będziemy mieli do czynienia z tym, co należy do pańskich zainteresowań badawczych, czyli z zadowoleniem językowym?

Zadowolenie językowe, albo inaczej: dobrostan językowy, jest tak naprawdę pewnym konstruktem emocjonalnym, w którym mieszczą się i poczucie sukcesu, i chwilowa przyjemność, i świadomość, że na zajęciach „było fajnie”. Zadowolenie językowe pojawia się wtedy, kiedy poziom wyzwania, czyli poziom trudności lekcji, jest odrobinę wyższy od poziomu mojej obecnej kompetencji językowej. Gdyby był za niski, to pojawiłaby się nuda i apatia, a kiedy byłby za wysoki – frustracja i nerwy.

Mówiliśmy o tym, czym jest zadowolenie językowe. A czym jest lęk językowy?

Lęk językowy to także zbiór emocji – mieszczą się w nim strach, ale też nuda, apatia i wiele innych niechcianych uczuć. Tak jak wcześniej mówiliśmy o „dobrostanie”, tak tu mielibyśmy do czynienia ze „złostaniem”. W języku polskim nie ma takiego słowa, ale angielskie „ill-being” dość dobrze charakteryzuje te emocje. Co ciekawe, nad lękiem pracujemy od końca lat 80., a pojęcie dobrostanu językowego ma lat 10. Psychologia zresztą także przez długi czas badała głównie deficyty i to, co było z człowiekiem nie tak. Dzięki psychologii pozytywnej przyglądamy się temu, co człowiekowi służy i sprawdzamy, jak może on zwiększyć swój poziom optymizmu, zaangażowania, poprawić jakość relacji... Ma to swoje korzenie między innymi w badaniach powojennych nad salutogenezą.

Czym była salutogeneza?

Było to podejście do badania zdrowia zaproponowane przez amerykańskiego naukowca Aarona Antonovsky'ego, kładące nacisk na zachowanie zdrowia, a nie leczenie choroby, jak ma to miejsce w podejściu patogenicznym. Antonovsky badał ludzi, którzy przeżyli Holocaust i chciał ustalić np., dlaczego różnie wpływał on na ludzi, dlaczego jedni byli zupełnie zniszczeni tym doświadczeniem, a inni stawali się bardziej wrażliwi, poszerzał się ich humanizm. Antonovsky i jego współpracownicy dostrzegli, że osoby, którym rodzice odpowiednio wyjaśnili, jak działa świat, miały silne poczucie spójności, koherencji. I one właśnie przeżywały trudne doświadczenia w taki sposób, że stawały się dzięki nim silniejsze.

Kolejni badacze, nawiązując między innymi do tej koncepcji, zaczęli się skupiać na badaniu dobrostanu, także dobrostanu językowego.

Pod pańskim okiem powstało już wiele prac dyplomowych, których tematy związane są z metodyką nauczania języka angielskiego oraz wpływem, jaki na sukces dydaktyczny mają postawy nauczycieli i uczniów. Czego się pan nauczył wspólnie ze swoimi seminarzystami?

Przed wszystkim tego, że nasze hipotezy się nie zawsze sprawdzają. To oznacza, że intuicja bywa zawodna i nie zawsze należy bazować na własnych doświadczeniach, na przykład z czasów szkolnych. Warto weryfikować swoje intuicyjne przekonania w oparciu o badania empiryczne – czasami możemy się naprawdę zdziwić.

Na przykład?

Możemy zakładać, że jeśli nauczyciel przekazuje jakąś krytyczną uwagę, na przykład o tym, że uczeń przestał się rozwijać, wpłynie to na niego negatywnie. A tymczasem wcale tak nie musi być. Wiele przecież zależy od tego, jaki jest kontekst, jak ta informacja została „opakowana”. Wbrew pozorom nie musi to się wiązać ze zwiększeniem lęku językowego, bo uczniowie cenią sobie szczere komunikaty.

Sporo mówi się o kryzysie zawodu nauczyciela. Czy młodzi ludzie boją się dzisiaj tego wyzwania?

Na pierwszych zajęciach z dydaktyki zawsze pytam studentów o obawy dotyczące pracy w szkole. I tak jak 20 lat

temu najczęściej wskazywali na lęk przed wystąpieniami publicznymi, czyli prowadzeniem lekcji, tak dzisiaj najczęściej pojawia się hasło „rodzice”. Myślę, że młodzi ludzie są świadomi krytyki nauczycieli, która pojawia się np. w social mediach oraz tego, że kiedy zaczynają swoją karierę nauczycielską, sami są niewiele starsi od uczniów. Kiedyś na zajęciach poświęcaliśmy relacjom z rodzicami uczniów parę minut, dzisiaj pracujemy nad tym o wiele dłużej. Tworzymy różne scenariusze, ćwiczymy swoje reakcje na spotkanie np. z rodzicem agresywnym albo nadmiernie „przejętym”.

A co z „poczuciem misji”, o którym tak chętnie mówią ci, którzy mają konkretne oczekiwania wobec nauczycieli? Występuje u młodych?

Osoby, które od początku studiów deklarują, że chcą pracować w tym zawodzie, są najczęściej tymi, które mają to poczucie misji. Często wiąże się ono z tym, że albo sami mieli dobrych, zaangażowanych nauczycieli, albo mają na przykład rodziców, którzy wykonują ten zawód.

A czy każdy powinien być nauczycielem?

Myślę, że prawie każdy człowiek może być dobrym i skutecznym nauczycielem. Trzeba po prostu lubić ludzi i chcieć rozwijać swój warsztat. Moim zdaniem powołanie, podobnie jak talent, są czasami trochę przereklamowane.

To odwróćmy jeszcze to pytanie: czy są osoby, których nie da się nauczyć języka?

Do tej pory miałem dwóch uczniów, którzy mieli poważny problem z tym, żeby nauczyć się systemowego podejścia do gramatyki. Powtórzę: dwie osoby spośród kilku tysięcy, a i tak jestem przekonany, że może wystarczyłoby wtedy zmienić metody – bo przecież uczniowie ci całkiem nieźle opanowali gramatykę języka ojczystego. Uważam więc, że praktycznie każdy może się nauczyć języka w takim stopniu, w jakim sobie zamarzy lub jakiego potrzebuje.



Fot. archiwum prywatne

Dr Czesław Kiński

pracuje w Katedrze Języka Angielskiego. Jego zainteresowania badawcze dotyczą m.in. zastosowania językoznawstwa w nauczaniu języka angielskiego oraz motywacji i wpływu nowych technologii na uczenie się.

Fot. Piotr Szauer



Prof. Jan Połowianiuk, Aleksandra Lisowska
i Wojciech Dzieszkiwicz

Podczas XXI Gali Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego Laur „Najlepszym z najlepszych” odebrali m.in. artyści związani z Wydziałem Sztuki: prof. Jan Połowianiuk (w kategorii „osobowość”) i mgr Wojciech Dzieszkiwicz (w kategorii „kultura”). W kategorii „sport” nagrodę otrzymała Aleksandra Lisowska.

Mistrzyni Europy związana z AZS UWM Olsztyn została doceniona za swoje liczne sukcesy. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu będzie walczyła o kolejne.

Wyróżniony Laurem prodziekan WS to także dyrygent i chórmistrz znany m.in. z wieloletniej pracy z Olsztyńskim Chórem „Bel Canto”. Wojciecha Dzieszkiwicza, który pod kierunkiem prof. Aleksandra Woźniaka przygotowuje rozprawę doktorską, doceniono za pracę włożoną w „Mapę stworzoną w roku 2023 z okazji 550. rocznicy urodzin i 480. rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika”.

Dr hab. inż. Wojciech Sobieski, prof. UWM z Katedry Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn na WNT otrzymał tytuł profesora nauk inżynierjno-technicznych.

Zainteresowania naukowe prof. Sobieskiego dotyczą obliczeniowej dynamiki płynów, czyli komputerowego symulowania zjawisk zachodzących w przepływach płynów. Jest miłośnikiem i popularyzatorem wolnego oprogramowania, tworzy również własne i jest ekspertem od języka FORTRAN.

Przez pół roku pracował na Uniwersytecie Manitoby w Winnipeg w Kanadzie. Odbył też kilka staży naukowych. Za cykl publikacji będący podstawą ubiegania się o stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2013 r. prestiżową nagrodę PAN. W pracy naukowca ceni niezależność i samodzielność.

– Sam wybieram tematykę, sam wyznaczam sobie zadania i sam je realizuję. Lubię dydaktykę i kontakt z młodymi ludźmi, lubię obserwować, jak się rozwijają – mówi.



Fot. J. Pajgk

Prof. dr hab. Wojciech Sobieski

Fot. archiwum prywatne



Aurelia Grejner i dr hab. Bernadetta Darska, prof. UWM

Publikacja prof. Bernadetty Darskiej „Czas reportażu. O tym, co działo się wokół gatunku po 2010 roku” została uznana najlepszą książką akademicką w konkursie o Nagrodę Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

– „Czas reportażu” jest opowieścią o tym, co się dzieje w reportażu w ostatnich kilkunastu latach, ale też w tej bardzo aktualnej terażniejszości. To, że nagrodzono właśnie tę książkę, jest dla mnie wyraźnym sygnałem, że docenia się i uznaje za ważne rozmowy na temat tego, co się dzieje w mediach i literaturze na naszych oczach – mówiła literaturoznawczyni z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej.

Na Poznańskich Targach Książki nagrodę odebrała także Aurelia Grejner, reprezentująca Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, w którym książka prof. Darskiej się ukazała.



Fot. archiwum prywatne

Poezja wyrasta z potrzeby kreowania

Nadia Wierszewska jest studentką architektury krajobrazu na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa, a jednocześnie laureatką Konkursu Literackiego o Trzcinę Kortowa. Jej zdaniem i studia, i pisarska pasja wypływają z podobnego źródła, którym jest potrzeba tworzenia.

Rozmawiała Karolina Dados

Po pierwsze, gratuluję wygranej w konkursie. Czy czujesz, że to był dla Ciebie duży sukces?

Tak, zdecydowanie. Już wcześniej chciałam wziąć udział w tego typu konkursie, ale jednak bałam się, nie wiedziałam, czy te wiersze są wystarczająco dobre.

Od czego zaczęła się twoja przygoda z poezją?

Od dziecka bardzo dużo czytałam. Potrafiłam spędzić całe dnie, czytając książki różnego typu. I uwielbiałam słowo pisane. To mnie fascynowało i w pewnym momencie poczułam też chęć tworzenia czegoś. Od tego się właśnie zaczęło. To nie była tylko poezja, to była też na przykład proza, jakieś krótkie opowiadania, po prostu słowo pisane. Potem poszłam bardziej w wiersze. One nie były regularnie tworzone, tak bardziej okazjynie, jak napłynęła wena.

Czy masz jakąś swoją ulubioną formę?

To zależy od dnia, od tego, jak się czuję. Jest coś takiego, że

czuję, że muszę coś napisać, że to się tak zbiera, nawarstwia, że ta ściółka dla jakiegoś lasu się tworzy i coś trzeba z tym zrobić, jakoś trzeba nadać temu formę. I przychodzi taki moment, w którym po prostu coś klika i wersy zaczynają mi się same układać w głowie. To jest taki moment, kiedy się wyłączam i to, co we mnie jest, muszę jakoś przelać, uformować. No i co z tego wyjdzie, to wyjdzie: czy to będzie taka bardziej luźna poezja, czy to będzie jednak jakiś uformowany wiersz, czy to będzie jakieś takie opowiadanko, czy może jakiś pomysł właśnie na jakąś taką większą realizację, której nie dokończę.

Co dla Ciebie jest inspiracją? Życie, uczucia, coś więcej?

Na pewno piękno zawarte w twórczości innych ludzi, że inni ludzie dookoła mnie też widzą to, jak piękny, złożony i skomplikowany, absurdalny jest ten świat. Ja kocham absurdy i w tych trzech wierszach, które zostały wysłane na konkurs, zamieściłam kapkę absurdu. Absurd zawsze

się przewija przez moje życie, przez życie innych ludzi i na początku może to być strasznie denerwujące, jak cały czas pojawia się coś, czego się w ogóle nie spodziewamy, co wydaje nam się szalone, nieoczywiste. Po jakimś czasie zaczynamy się do tego przyzwyczajać i jak dzieją się jakieś dziwne rzeczy, to się dzieją. Potem zaczynam dostrzegać w nich piękno, to, że nigdy nie jest nudno, że nawet takie rzeczy, które mogą być męczące, urozmaicają ten dzień. To są takie momenty, o których chcę opowiadać, które chcę przekazywać innym ludziom. To jest coś ulotnego, a zarazem coś, co trwa. Bardzo lubię takie rzeczy, które istnieją na granicy, bardzo ciężko jest je uchwycić słowem, bo słowo to jednak język, narzędzie, które każdy z nas musi opanować na swój własny sposób i każdy z nas za pomocą tego narzędzia tworzy różne rzeczy. To jest piękne.

Twój kierunek studiów dość mocno odbiega od nauk humanistycznych i pisania...

Dla mnie i poezja, i architektura krajobrazu to jest nakierowywanie człowieka na jakiś widok, ale też tworzenie czegoś. Na pewno obie te dziedziny nakładają się na siebie poprzez różnorodność tego, co można z nimi zrobić. I tak jak słowem pisze się właśnie jakiś obraz, tworzy się go w taki sposób, żeby przekazać uczucia, jak my odczuwaliśmy ten moment w naszym życiu, to tak samo projektując krajobraz, tworzy się uczucia, o których potem ktoś może pisać, więc to się przeplata.

Czy udział w Konkursie Literackim o Trzcinę Kortowa uznajesz za jednorazową przygodę? A może, jak już nabrałaś trochę pewności, że się udało, to planujesz gdzieś dalej wysłać swoje teksty? Zarówno poezję, jak i opowiadania?

Na pewno. Już patrzyłam na kilka konkursów, w których są na przykład nagrody pieniężne, więc może się odważyć. Mam kilka, kilkanaście, może kilkadziesiąt takich wierszy porozsypywanych po domu, po telefonie, po starych notatnikach, więc gdybym je zebrała jakoś w jedno miejsce, poprzeglądała je, na pewno znalazłoby się coś, co można by jeszcze spożytkować. Cały czas też piszę nowe wiersze, a po tym, jak wygrałam ten konkurs, to już w ogóle obrodziło.

Często poezja jest formą wyrażenia uczuć i swoich doświadczeń. Czy u ciebie jest podobnie?

Tak, ale to też jest potrzeba kreowania czegoś pięknego, potrzeba tworzenia sztuki. Jest coś takiego, że chce się stworzyć coś, co będzie piękne, coś, co będzie wzruszać, coś, co będzie rezonować z innymi. To jest ta sfera, w której słowa nie oddają tego, co chce się wyrazić, to już jest ten moment, w którym po prostu trzeba się nimi bawić, w którym z takiego zwyczajnego użytkownika języka przechodzisz jednak w kogoś, kto zamienia się w rzemieślnika.

Mówiłaś, że pisałaś też opowiadania. O czym one były?

Pisałam głównie o przyrodzie. Moją inspiracją jest moja rodzinna wieś, Drwęck. Kiedy wracam i przekraczam aleję drzew, która się pięknie otwiera na krajobraz, to czuję, że to jest już dom, że to jest to miejsce, do którego ja należę, do

którego chcę należeć i o którym chcę tworzyć i pisać. Mam też na pewno kilka wierszy o Drwęcku, jedno opowiadanie napisałam też o nim, o jego absurdach. To jest nietypowe miejsce do dorastania i zrodziło dużo takich ciekawych, również nietypowych doświadczeń, dziwnych, bardzo dziwnych, o których po prostu chce się pisać i chce się dzielić tym pięknem do tej takiej małej ojczyzny z resztą świata. Bo inni nie mieli szansy tego doświadczyć, a to jest coś cudownego.

Które miejsce daje ci największą inspirację, sprawia, że odpoczywasz i jest ci najłatwiej się skupić i pisać?

Na pewno okno w salonie mojej mamy, które wychodzi na drogę prowadzącą właśnie do źródeł Drwęcy lub skarpa położona nad jeziorem. Jak się dochodzi do źródeł, to jest kompletnie inny świat, miejsce nie do opisania. Był też taki mały zagajnik, ale niestety wszystkie te drzewa, które tam rosły, zostały wycięte w zeszłym roku i myślałam, że się po prostu rozplączę, gdy to zobaczyłam, bo to było moje ulubione miejsce, chciałam tam spędzić moje dwudzieste urodziny. Na pewno jednak zrobię to w tym roku, mimo że tych drzew już tam nie ma i wiem, że to miejsce się całkowicie zmieni. W tym też próbuję znaleźć coś pięknego, próbuję zaakceptować właśnie te zmiany, bo one są jednak nieuchronne, to jest coś, na co nie mamy wpływu.

Czy jest jakaś platforma, miejsce, gdzie publikujesz swoje dzieła?

Nie, leżą w szufladzie.

Co mogłabyś doradzić osobom, które zaczynają swoją przygodę z poezją?

Polecam otoczyć się twórczością różnych autorów, nie tylko z Polski. Mnie na przykład bardzo inspirowała kultura japońska. Ogółem polecam zapoznanie się z całością tego świata, z próbą zrozumienia go, z wystawianiem siebie na nowe doświadczenia, bo wtedy człowiek nie stoi w miejscu, musi się dostosować do tego, co się dzieje w danym momencie i przeżywając te wszystkie nowe rzeczy, będzie jednak sam się zmieniał, będzie się doskonalił i na pewno znajdzie poprzez to więcej odwagi w sobie.



„Studenckie rozmowy” to nowy cykl tekstów publikowanych na stronie Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Autorami wywiadów są osoby realizujące w „Wiadomościach Uniwersyteckich” praktyki studenckie. Do rozmów zapraszają koleżanki i kolegów z różnych kierunków studiów, by lepiej poznać ich pasje.

<https://uwm.edu.pl/kategoria/studenckie-rozmowy>

Z boku i od środka

Srebrny jubileusz członkostwa Polski w NATO



12 marca 1999 roku przebywałem na seminarium naukowym w Kibucu Szefaim w Izraelu. Uroczystość w Independence prawdopodobnie bym przeoczył, gdyby nie czujność kolegi z Fidzi. Był to późny wieczór (w USA – popołudnie). Na reprezentację trzech krajów oczekiwała sekretarz stanu Madeleine Albright. Drzwi do gabinetu otworzyły się i w jej kierunku zmierzali ministrowie spraw zagranicznych, poprzedzani oficerami w galowych mundurach, niosący proporzycy swych krajów. W NATO obowiązuje kolejność państw członkowskich zgodnie z alfabetem w języku angielskim, stąd najpierw postępowala delegacja Czech, po niej Węgier, a na końcu Polski. Z chwilą przekazania dokumentów ratyfikacyjnych przez Bronisława Geremka, poszerzenie NATO – po raz pierwszy o państwa b. Układu Warszawskiego – stało się faktem. Nastąpiło to w 50. rocznicę utworzenia sojuszu północnoatlantyckiego.

Ten historyczny dzień stał się możliwy przede wszystkim w wyniku demokratycznego przełomu 1989 roku oraz blisko dziesięcioletnich starań. Zgodnych starań ze strony wszystkich ówczesnych elit politycznych, co warto podkreślić w odniesieniu do dzisiejszych, tak często małostkowych, waśni i sporów.

Przypomnijmy zatem, w telegraficznym skrócie, najważniejsze wydarzenia do tego wiodące.

Doniesienia praktykującej humanistki

Specyficzna kobieca refleksja



Happeningowa akcja na Wydziale Humanistycznym, która miała miejsce w Dniu Kobiet – 8 marca – odzwierciedlała wciąż istniejące różnice między płciami. Humanistki, pracownice i studentki, założyły tego dnia dwa odmienne buty. Ta wizualizacja znakomicie pokazała z jednej strony biologiczną różnicę, z drugiej determinację kobiet, które potrafiły z poczuciem humoru, ale i przełamaniem obowiązującego zwyczaju, zademonstrować swój sprzeciw wobec nierówności.

Bo jak wiadomo, w Polsce jest jeszcze dużo do zrobienia w wielu sferach życia społecznego, aby różnice między płciami zrozumieć i nie czynić z nich powodu do dyskryminacji. Mentalne podporządkowanie się patriarchalnej kulturze nie pozwala nawet kobietom zauważyć, jak bardzo nie są sobą. Nie widzą często, jak ich wolność wyboru i samodecydowania zależy na kolejnych etapach życia od ojca, męża, przełożonego (obojęta płci, bo często kobieta w tej roli traci swoją własną płć). Nadal w sferze zawodowej kobiety godzą się na niższe zarobki i nie są dopuszczane do kierowniczych stanowisk, stają się także ofiarami codzienności, podporządkowując się

już w październiku 1989 roku na obrady Zgromadzenia Parlamentarnego NATO zaproszono dwóch parlamentarzystów z Polski, mimo iż wtedy uznawano jeszcze państwa bloku wschodniego za radzieckich sojuszników. Stosunki dyplomatyczne z NATO zostały nawiązane rok później, a Polska utworzyła misję łącznikową. Mimo tego, na początku lat 90. amerykańska administracja uznawała członkostwo Polski Węgier i Czech w sojuszu za przedwczesne.

Niewątpliwym impulsem, przybliżającym perspektywę członkostwa było rozwiązanie Układu Warszawskiego w lipcu 1991 roku, a kilka miesięcy później i samego Związku Radzieckiego.

Premier Hanna Suchocka (pierwsza kobieta na tym urzędzie w Polsce), wyraziła we wrześniu 1992 roku przypuszczenie, które miało się sprawdzić, że Polska znajdzie się wcześniej w NATO, niż w Unii Europejskiej.

Przebywający w sierpniu 1993 roku z wizytą w Polsce prezydent Rosji Borys Jelcyn podczas kolacji, ujętej jako „program prywatny”, zadeklarował, iż Rosja nie zgłasza sprzeciwu wobec wstąpienia Polski do NATO. Miesiąc później kraj nasz opuścili ostatni żołnierze rosyjscy.

W przeciwieństwie do UE, do której składa się wniosek o przyjęcie, w NATO obowiązuje inna procedura – to NATO zaprasza do swego grona nowych członków. W Polskim Sejmie „za” było 409, a „przeciw” tylko 7 głosów.

Dodajmy, że po ostatnich rozszerzeniach NATO liczy 32 członków, a granica z Rosją (Finlandia) wydłużyła się o ok. 1000 kilometrów. Wobec konfliktów u naszych granic, sąsiedztwo nowych sojuszników ma dla nas, dla naszego bezpieczeństwa, dodatkowe znaczenie.

Benon Gaziński

nierównemu rozkładowi obowiązków domowych. Wciąż problemy kobiet są lekceważone, a one poniżane i niewłaściwie traktowane w obszarze życia publicznego i w domu.

Niemalże w wigilię Dnia Kobiet dwa zdarzenia stały się niezbitymi dowodami na powyższą tezę. Pierwsze tak tragiczne, że ścisła gardło, gdy się o nim mówi. Śmiertelny gwałt na młodej kobiecie dokonany na ulicy Żurawiej, w centrum Warszawy, zadany prawie na oczach przechodniów. Drugi to doniesienia o seksistowskich zachowaniach trenerów wobec dziewcząt grających w klubie Stomilanki. Ofiarami obu zdarzeń były bezbronne, młode kobiety, a zachowania biorących w nich udział mężczyzn, nie różniły się od tych, które dominowały sto lat temu.

Simone de Beauvoir 75 lat temu wydała „Drugą płć”, książkę kontrowersyjną, wciąż aktualną, w której tłumaczyła przyczyny podporządkowania się kobiet mężczyznom i potrzebę zmiany tego porządku. Warto przypomnieć sobie jej podstawowe tezy, by nie ulegać bezwiednie męskiej dominacji.

Przed nami, na początku kwietnia, pojawi się możliwość decydowania o zmianach „w polu widzenia”. Wybory samorządowe są szansą, by poszerzyć przestrzeń bezpieczną dla kobiet, zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym. Nie dajmy decydować o sobie innym!

Joanna Chłosta-Zielonka

Polityka kulturalna

Na scenach operowych



Kultura jest wdzięcznym obszarem badań: choć tworzona przez jednostki, często odzwierciedla głębokie procesy społeczne. Czas oddala, a później zupełnie nieoczekiwanie stawia nas przed dylematami, z którymi nasi poprzednicy nie zawsze umieli sobie poradzić. Często i my okazujemy się wobec nich bezsilni, poprzestajemy na powierzchniowych ocenach. Od kilkudziesięciu

już lat dyżurnym tematem jest śmierć opery. Wizja końca teatru muzycznego powraca niczym straszak na niegrzeczne dzieci. Tymczasem współczesna scena muzyczna jest widownią przemian o skali szerszej niż kiedykolwiek. Dzieje się wiele, powstają nowe zespoły, aktywizują się instytucje historyczne. Przedstawienia operowe sprzedawane na płytach i dostępne on-line to wielomilionowy rynek.

Ale opera to nie skansen, jak by chcieli niektórzy krytycy. Nowe inscenizacje bywają odkrywcze w takim stopniu, jakby ich twórcy zaplanowali ośmieszenie konserwatyzmu. W pracach współczesnych reżyserów niemożliwe ujęcia okazują się nośne i świeże, jako przykład posłużyć mogą ostatnie premiery Opery Paryskiej: „Beatrice di Tenda” w reżyserii Petera Sellarsa czy „Turandot” Roberta Wilsona. Podobnie w Opernhaus w Zurychu powróciła niedawno na scenę świetna inscenizacja Rigoletta z 2016 r. w reż. Tatjany Gürbacy. Następuje przy tym intrygujące zjawisko – współczesny kontekst ujawnia uniwersalizm

operowego dyskursu. Tyrani pozostają tyranami, zdrada nadal jest zdradą, a kłamstwo zabija równie skutecznie jak dawniej.

Nasza wrażliwość wymaga współczesnych środków i reżyseria potrafi sobie z tym radzić. Nie zawsze się to sprawdza, ale nigdy nie było tak, aby wszyscy byli zadowoleni. Każde niemal arcydzieło budziło kontrowersje. Czy arcydziełem okaże się inscenizacja „Mocy przeznaczenia” w reż. Mariusza Trelińskiego w Metropolitan Opera? Zdania są podzielone. Postapokaliptyczne wizje epatujące przemocą i brudem wyszły już chyba z mody. A może za wiele chaosu mamy w codziennym życiu?

Jako odtrutkę można przyjąć operę „Exterminating Angel” Thomasa Adèsa. W 2017 w Metropolitan Opera, dość jeszcze konserwatywna inscenizacja budziła demony. Najnowsza inscenizacja Calixto Bieito w Opera de Bastille jest o wiele bardziej prowokacyjna, choć estetycznie wysublimowana i czysta, oświetlona niemal jak stół operacyjny, co daje piorunujący efekt. Warto zauważyć, że opera ta oparta jest na filmowym arcydziele Louisa Buñuela „Anioł zagłady” z 1962 roku. Problem władzy i nierówności powraca po 60 latach ze zdwojoną siłą. Czy opera Adèsa jest arcydziełem, czas pokaże. Na pewno nie da się przyjąć jej obojętnie.

Kiedyś wieszczono kres książki, teraz mówi się, że dotyczy to książki papierowej. Wyrok na film ogłoszono, a nawet wykonano, lansując oparte na komiksach pokazy możliwości komputerowej animacji. A jednak podobnie jak opera, film i książka żyją, ambitne kino powstaje. Mamy nadprodukcję książek. W operze nie może być nadprodukcji. I może dlatego warto ją polecać.

Krzysztof D. Szatravski

Czerwona apaszka

Na wybiegu



Zimą pożegnaliśmy ostatecznie, a co za tym idzie: ciężkie obuwie, ogromniaste swetry, grube szale i czapki. Teraz na wybiegu trzeba sięgnąć po coś lżejszego, nowego i ... zaskakującego. I w tym cały szkopuł, bo w roku 2024 w modzie nie ma nic tak spektakularnego, jak np. w latach sześćdziesiątych. To wtedy narodziła się minispódniczka, sukienka w kształcie litery A i kolorowe rajstopy. Mary Quant, która je wymyśliła, szła

jak burza w rozwijaniu swoich modowych pomysłów. Oprócz mini zaproponowała „jednodniowe” sukienki, szyte z papieru. Chyba jednak się nie przyjęły, bo słuch o nich zaginął. Oczywiście przeciwników aż tak krótkich sukienek było równie wielu, jak i zwolenników. Jednak to Quant w 1966 r. otrzymała z rąk królowej Elżbiety II Order Imperium Brytyjskiego za wkład w rozwój modowej kultury. Dzisiaj aż tak krótka sukienka rzadko widywana jest na ulicy, ale nie poszła całkowicie w zapomnienie.

Innym nawiązaniem do lat sześćdziesiątych w 2024 r. są... skarpetki. Mamy je nosić do sukienek i szpilek albo odkrytych sandałków. Jest to faktycznie rozwiązanie praktyczne, nie nabawimy się obtarć

w nienoszonych przez zimę wiosennych pantoflach, ale czy jest to atrakcyjna nowinka? Wydaje się zatem, że cały czas obracamy się w tym samym kręgu możliwości modowych.

Znacznie więcej dzieje się w kosmetyce. Przykładowo, od dawna w kosmetykach królował kwas hialuronowy, teraz ma go zastąpić kwas alguronowy, pozyskiwany z alg. Poza tym nadal stawiamy na minimalizm, czyli stosujemy kosmetyki oszczędnie, pozwalając skórze... pięknie się starzeć w swoim tempie. Coraz szerzej rozwija się tendencja do personalizacji kosmetyków. W ten sposób można np. wyznaczyć profil kolorystyczny podkładu. W specjalnym urządzeniu miesza się pigmenty, które mają być tak dobrane, jakby to była nasza „druga skóra”. Taka „usługa” dostępna jest w Paryżu i w Londynie, ale także w Stanach Zjednoczonych i może gdzieś jeszcze. Co ciekawe, wraz z rozwojem technologii poszerza się też zakres językowy, bo przecież o tych wszystkich nowych kremach, balsamach czy zabiegach trzeba umiejętnie opowiedzieć klientce. I nie jest to proste, bo zazwyczaj mamy sporo zapożyczeń z języka angielskiego, czasami francuskiego. Nie zawsze pamiętamy, że dane słowo jest zapożyczeniem, np. cebula i burak pochodzą z łaciny. A francuskie słowo balayage zadomowiło się już na stałe w formie „balejaż”. Zatem jak ubrać się w drodze do...? Tak jak chcemy, pamiętając, że w prostocie jest elegancja. I nie jest to tylko moda na wybiegu, ale styl życia.

Maria Fafińska

Życiocytańie

Czytelnik jako fan



Targi książki znakomicie pokazują to, co w kontekście danych na temat czytelnictwa w Polsce, wydaje się mało prawdopodobne, a mianowicie istnienie kultury fanowskiej wokół literatury.

Fenomen długich i wielogodzinnych kolejek do pisarek, które zazwyczaj zaczynały na Wattpadzie, jednych zachwyca, innych niepokoi. Ci pierwsi widzą w fascynacjach

literackich młodych ludzi nadzieję na przyszłość. Mamy przecież w tym przypadku i wykształcenie nawyku czytania, i poczucie tego, że literatura jest czymś ważnym, i zachowania uznające potrzebę spotkania z twórcą za coś istotnego. Ci drudzy sceptycznie traktują wspomniany fenomen, krytycznie oceniając jakość literatury będącej obiektem uwielbienia nastoletnich fanów. Faktem jest, że organizatorzy dużych wydarzeń literackich nie mają żadnych wątpliwości, że młodzi czytelnicy to grupa, której nie wolno ignorować.

Na odbywających się w marcu Targach Książki w Poznaniu przeznaczono oddzielny pawilon jako strefę autografów. Tłum – głównie dziewcząt – czekających w niemającej końca kolejce do swoich ulubionych autorek robił wrażenie. Las głów, szmer komentujących wydarzenie głosów, radość na twarzach tych osób, które zdążyły już

uzyskać podpis, wymienić parę zdań z pisarką i zrobić sobie z nią selfie. W rękach niemal każdej osoby stojącej w kolejce stos książek – średnio cztery-sześć opasłych tomów. Brak zmęczenia w oczach, raczej ekscytacja i emanowanie poczuciem, że dzieje się właśnie coś ważnego. Jak bardzo? Ano tak, że wieczorem w pociągu podслуchałam nastolatkę dzielącą się wrażeniami z matką. Ta pierwsza mówiła o szczęściu i o tym, że spędziła w kolejce sześć (sic!) godzin. Ta druga była wyraźnie zadowolona ze wspólnego doświadczenia z córką.

Literatura z Wattpada święci triumfy. Co ciekawe, status gwiazdorski autorki i realne fundamenty wspólnoty fanów odsłaniają się przed nami dopiero wtedy, kiedy dochodzi do wydania książki w tradycyjnej formie, a tysiące fanek ustawi się w kolejce, wypełniając kolejną ogromną przestrzeń na kolejnych targach. Czy nie ma w tym czegoś wzruszającego i fascynującego zarazem? Młodość często stawia na literackie złudzenia i opowieści, które potrafią oswoić realnie istniejącą rzeczywistość. Jakość tych książek często pozostaje na drugim miejscu. Czy ta hierarchia się później zmieni? Pewnie u jednych osób tak, u innych nie. Ważne pozostaje to, że dzięki takiemu fanowskiemu doświadczeniu częścią biografii młodych czytelniczek (i czytelników) stanie się pamięć chwili, kiedy spotkanie z pisarzem jest spełnieniem marzenia, a kupienie i przeczytanie jego książek to pragnienie, dzięki któremu sztuka opowieści wygrywa ze wszystkim tym, co jest modne i potrafi wabić w dużo intensywniejszy sposób.

Bernadetta Darska

Okiem medioznawcy

Web nostalgia



Pierwsze wspomnienie związane z Internetem?

Łączenie się z siecią za pomocą linii telefonicznej i długie ładowanie się stron internetowych. Takie doświadczenia były udziałem osób z pokolenia millenialsów, dorastających w czasach raczkującego Internetu. „Łączenie się z Internetem było jak wkraczanie do magicznego świata” – napisała Günseli Yalcinkaya na łamach internetowego czasopisma „Dazed”,

z nutą tęsknoty za początkami tego niezbyt nowego już medium.

Pojęcie Web nostalgii pojawia się niekiedy w opracowaniach naukowych, ale częściej znajdziemy je w czasopismach branżowych dotyczących sztuki współczesnej i designu. Nostalgia za czasami Internetu 1.0 przejawia się m.in. w sztuce projektowania stron internetowych i gier wideo. Tęsknota za Internetem z lat 90. XX wieku to również przywoływanie czasów, kiedy wszystko, co związane z World Wide Web, było nowością. Pokolenie ówczesnych nastolatków adaptowało nową technologię, a także weszło w rolę nauczycieli swoich rodziców. Dziś osoby z tego pokolenia wracają do gier wideo znanych z dzieciństwa i przypominają sobie dawne wersje stron internetowych, korzystając z The Internet Archive.

W sieci istnieje wiele przestrzeni służących pielęgnowaniu Web nostalgii. Warto odwiedzić wspomniane już The Internet Archive,

aby sprawdzić, jak dawniej wyglądały np. popularne dziś serwisy internetowe. Ciekawy pomysł zastosowano również na stronie Ten Years Ago (<https://neal.fun/ten-years-ago>) – można tu zobaczyć, jak wybrane strony internetowe wyglądały dziesięć lat temu. Istnieją również projekty badawcze poświęcone archiwizowaniu wspomnień związanych z użytkowaniem Internetu we wczesnym okresie jego rozwoju, np. Early Internet Memories Katie MacKinnon.

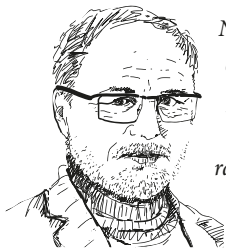
Co ciekawe, zjawisko Web nostalgii budzi zainteresowanie również wśród użytkowników TikToka. Może się to wydawać dziwne, bo TikTok uchodzi za platformę społecznościową wykorzystywaną głównie przez generację Z. Tymczasem okazuje się, że „Zetki” nie dominują na TikToku w takiej skali, jak dawniej i coraz częściej korzystają z tego medium również przedstawiciele starszych pokoleń. Ponadto millenials, prezentując na TikToku swoje wspomnienia związane z Internetem lat 90. XX wieku, chcą dotrzeć do młodszych pokoleń z przekazem: „a za naszych czasów...”

Warto zadać sobie pytanie, za czym tęsknią millenials publikujący w sieci swoje wspomnienia dotyczące Internetu 1.0. Otóż tęsknią za nowością przestrzeni, którą trzeba było poznać i porównać z tym, co dobrze znane. Użytkownicy z leżką w oku wspominają również czasy Internetu bez serwisów społecznościowych, algorytmów i sztucznej inteligencji. Ciekawe, że refleksje na ten temat snują na TikToku, który uchodzi za jedno z najbardziej zalgorytmizowanych mediów społecznościowych.

Marta Więckiewicz-Archacka

Z Kłobukowej Dziupli 2.0

Nieudany hybrydowy felieton



Nauka rozwija się na błędach i porażkach. W badaniach naukowych zdecydowana większość podejmowanych prób kończy się niepowodzeniem. Nieudany eksperyment nie jest jednak porażką, bo mimo wszystko dostarcza nowej wiedzy.

Felietony z QR kodem, zamieszczane już od roku w „Wiadomościach Uniwersyteckich”, były i są takim eksperymentem. Dialog za pomocą papierowych mediów jest ograniczony i utrudniony. Bo to ktoś musiałby pisać polemikę i wysłać do redakcji, a nuż, może wydrukują. Lub publikować w swojej, papierowej przestrzeni. Taki dialog na łamach różnych redakcji. Czasem tak w przeszłości bywało. Niewiele uprzywilejowanych dyskutantów-polemistów. Mało miejsca dla czytelników – ci mogą tylko przeczytać i skomentować pod nosem lub w wąskim gronie swoich znajomych. Nic z tej dyskusji nie przedostawało się do przestrzeni wspólnej i publicznej.

Media społecznościowe i internet stworzyły nową jakość. Zdemokratyzowały publiczną dyskusję. Stworzyły szybką i powszechną interaktywność. Znacznie łatwiej jest postawić lajka lub skomentować w mediach społecznościowych. Prawie jak w kontakcie bezpośrednim.

I tu pojawił się mój pomysł z hybrydowym felietonem. Chciałem połączyć papier z mediami społecznościowymi. QR kod miał być pośrednikiem, łączącym te dwa światy. Liczyłem, że na blogu czytelnik znajdzie swoją przestrzeń do dyskusji i komentowania. Jakaś interakcja czytelnika i autora. Nic z tego jednak się nie udało. Zabrakło więzi i interakcji. Dlaczego?

Może próg wejścia był zbyt duży? A może czytelnicy „Wiadomości Uniwersyteckich” nie korzystają z telefonu przy czytaniu? Ja korzystam coraz częściej. Czytam książkę lub artykuł w prasie papierowej i czasem uruchamiam smartfon, by sprawdzić, co znaczy niezrozumiałe słowo lub nieznanne mi zjawisko. Takie czytanie rozszerzone. Przez rok pisania felietonów nie zauważyłem komentarzy. Czasem się pojawiają, ale bez związku z tekstami w „Wiadomościach Uniwersyteckich”.

A jeśli czytelnicy WU czytają w pliku pdf? Ja tak zazwyczaj czytam WU, bo wersja papierowa dociera dużo później. Czytając na laptopie, można wyciągnąć telefon i wykorzystać QR kod. Ale jeśli ktoś czyta na telefonie, to link w postaci QR kodu nie jest wygodny. To hybrydowy łącznik między analogowym papierem a internetową przestrzenią dostaną przez telefon komórkowy. Nie będzie łączył telefonu z telefonem.

A może czytelnicy słabo znają QR kody jako takie? Tu pojawia się pytanie, kim są i jakie nawyki czytelnicze mają odbiorcy „Wiadomości Uniwersyteckich”. Kto czyta i czego szuka?

A może po prostu czytelnicy nie czują potrzeby dodatkowego kontaktu z felietonistą? Tylko mały procent internautów i czytelników jest aktywny w dyskusowaniu, żeby więc zaistniały interakcje, to liczba czytelników musi być naprawdę duża.

Jeden eksperyment i kilka niejednoznacznych wyników. Rodzi się wiele kolejnych hipotez, które wymagają sprawdzenia.

Zajrzyj też tutaj:



<https://profesorskiegadanie.blogspot.com/2024/03/sprobowaem-hybrydowe-felietonowanie-sie.html>

Stanisław Czachorowski

Wokół paragrafu

Prezes Banku Zbożowego



Czy pamiętacie Państwo niezapomnianą rolę Romana Wilhelmiego w filmie „Kariera Nikodema Dyzmy”? Prezes Dyzma wykreowany przez tego aktora moim zdaniem ustanowił standard, którego nie da się przekroczyć. Próbował co prawda sam Cezary Pazura, ale oryginałowi nie sprostał. Jak pamiętamy, przyszedł prezes Banku Zbożowego wkręcił się na raut rządowy, gdyż była to szansa na zagarnięcie sałatki

i tartinek za free. Fortuna sprzyja odważnym, więc nasz bohater błyskawicznie awansował w hierarchii elit ówczesnej II RP, nie wahał się także używać brudnych trików, czyli np. zlecić pobicie dawnego szefa, który mógł go zdemaskować, okraść swojego współnika – także aferzystę, jak się później okazało, odbić mu żonę, którą notorycznie zdradzał, uwięzić prostytutkę o złotym sercu, która się zakochała w bandyckiej wersji jego życiorysu – oczywiście zmyślonej. Tajną bronią prezesa był jego sekretarz, który mimo cwaniactwa też nie

zorientował się, kim jest jego pryncypał. Podobno autor powieści, Tadeusz Dołęga-Mostowicz miał zostać pobity kijami przez sanacyjnych oficerów za powieść, która obrażała ówczesne uczucia patriotyczne.

Jednakże pojawiła się postać, która zdeklasowała Nikodema Dyzmę. O ironio postać ta pojawiła się w realnym świecie, co potwierdza starą tezę, że prawda bywa ciekawsza niż fikcja literacka. Jesteśmy właśnie świadkami dekonstrukcji mitu wielkości byłego Prezesa, co prawda nie Banku Zbożowego, lecz największej spółki energetycznej w kraju. Rewelacje ujawniane przez dziennikarzy śledczych opisują fabułę, która jest naprawdę kolorowa. Czego tam nie ma? Kontrakty wyprzedające aktywa energetyczne kraju, prywatne działania wywiadowcze za państwowe pieniądze, inwigilujące posłów opozycji, plany wykończenia kolegi z rządu, wicepremiera Sasina, „tak, żeby go krew zalała”. Dane z inwigilacji Pana Prezesa oznaczone kryptonimem „Vampiryna” (swoją drogą, kto wymyśla takie kryptonimy?) pokazują rozmach działania człowieka, który zgodnie z wykładnią innego Prezesa – byłej partii władzy – „posiada to coś, co daje Pan Bóg”. Jak widać całkiem niezłe rekomendacje.

Czekajmy zatem na dalsze zwroty akcji, ja już kupiłem popcorn.

Piotr Chlebowicz



Fot. Przemek Gejka/Radio Olsztyn

▼ Prof. dr hab. Grzegorz Jasiński



Fot. J. Pajótk

▼ Prof. dr hab. n. med. Andrzej Grzybowski



Fot. Przemek Gejka/Radio Olsztyn

▼ Dr hab. inż. Roman Lewandowski, prof. UWM

Nagrody PAN dla naukowców z UWM

Trzech naukowców Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego otrzymało doroczne nagrody naukowe olsztyńsko-białostockiego oddziału Polskiej Akademii Nauk: prof. Grzegorz Jasiński, prof. n. med. Andrzej Grzybowski oraz prof. Roman Lewandowski.

Nagrody Naukowe Oddziału PAN to prestiżowe wyróżnienia przyznawane wybitnym naukowcom za ich wkład w rozwój nauki. W tegorocznej edycji szczególną uwagę zwrócono na prace badawcze o istotnym znaczeniu dla społeczeństwa i gospodarki regionalnej. Kapituła przyznała trzy nagrody i dwa wyróżnienia. W gronie uhonorowanych przez PAN znalazło się trzech naukowców z UWM.

Prof. dr hab. Grzegorz Jasiński z Katedry Historii Powstania w Instytucie Historii na Wydziale Humanistycznym otrzymał nagrodę w kategorii nauki społeczne i humanistyczne za trzy monografie: „Na Mazurach w XIX i XX wieku. Prace historyczne”; „Luteranie na Mazurach i Warmii po 1945 roku” oraz „Mazury i Polacy. Relacje z podróży i opinie z przełomu XIX i XX wieku”.

Prof. dr hab. n. med. Andrzej Grzybowski, kierownik Katedry Okulistyki na Wydziale Lekarskim zdobył nagrodę w kategorii nauki biologiczne, rolnicze i medyczne za opracowanie modeli algorytmów do oceny ryzyka krótkowzroczności oraz zastosowania sztucznej inteligencji do diagnozowania retinopatii cukrzycowej powodującej krótkowzroczność u diabetyków.

Dr hab. inż. Roman Lewandowski, prof. UWM z Instytutu Nauk o Zarządzaniu i Jakości na Wydziale Nauk Ekonomicznych i dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Rehabilitacyjnego dla Dzieci w Ameryce otrzymał wyróżnienie w kategorii nauki społeczne i humanistyczne za opracowanie pt. „Kontrola menedżerska i jej wpływ na wyniki szpitali publicznych. Ujęcie modelowe”.

Pozostałe dwie uhonorowane przez PAN naukowczynie – dr hab. Elżbieta Regulska (nagrodzona w kategorii nauki ścisłe, techniczne i nauki o Ziemi) oraz dr Agnieszka Gęgotek (wyróżniona w kategorii nauki biologiczne) – reprezentują Uniwersytet w Białymstoku.

lek

W poprzednich latach laureatami nagród lub wyróżnień Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Olsztynie i w Białymstoku byli m.in.: prof. dr hab. Iwona Ndiaye (WH), dr hab. inż. Magdalena Zielińska, prof. UWM (WNT), prof. dr hab. Beata Tarnowska (WH), prof. dr hab. Wiesław Pływaczewski (WPiA), prof. dr hab. Grzegorz Igliński (WH) i dr hab. Radosław Gross (WH).



Fot. J. Pajótk

Logopedyczne święto

Europejski Dzień Logopedy świętowany jest 6 marca już od 20 lat. W jego popularyzację włączają się studenci i wykładowcy logopedii na UWM. Chcą edukować, zarażać pasją, informować i inspirować – zarówno dzieci, jak i dorosłych.

W organizację logopedycznego święta zaangażowali się przedstawiciele Studenckiego Koła Naukowego „Laboratorium Logopedyczne”, które funkcjonuje na Wydziale Humanistycznym. Jednym z punktów programu był dzień otwartych drzwi w gabinecie logopedycznym.

– Dla grup przedszkolaków organizowane są zajęcia paluszkowe, taneczne, ruchowe. Do gabinetu logopedycznego może przyjść także student czy pracownik i każdy może skorzystać z konsultacji logopedycznych – mówi Edyta Cieloszczyk, studentka logopedii. – Najbardziej fascynującą rzeczą w logopedii jest to, że jest to interdyscyplinarny kierunek i można czerpać wiedzę z zakresu medycyny, pedagogiki, psychologii.

Weronika Głodkowska jest na drugim roku w Szkole Doktorskiej. To ona, jako opiekunka koła naukowego, nadzorowała dzień otwarty w gabinecie logopedycznym. Była to okazja nie tylko do konsultacji, ale i miłych spotkań.

– Przychodzą do nas nasze były studentki, które teraz pracują w przedszkolach. Chcą pokazać dzieciom, gdzie same uczyły się zawodu. To nas cieszy – mówi Weronika Głodkowska.

Zuzanna Wierzbicka, przewodnicząca Studenckiego Koła Naukowego „Laboratorium Logopedyczne”, dodała z kolei, że ważną częścią działalności koła jest prowadzenie terapii logopedycznej.

Z okazji logopedycznego święta na Wydziale Humanistycznym odbywały się również zajęcia dla przedszkolaków, w których uczestniczyli m.in. podopieczni Moniki Zawistowskiej z Przedszkola Miejskiego 37 i Kingi Krauze z przedszkola „Mali Giganci”.

– Warsztaty „Czarowanie i bajanie” prowadzone są na kanwie bajek. Korzystamy z takich form jak teleturniej, zagadki, rozumienie czytanych bajek. Dzieci są zainteresowane i reagują z entuzjazmem. Bajki uczą pięknego języka i obycia z literaturą. Podczas zajęć zwracamy uwagę na ćwiczenia przygotowujące aparat mowy do starannego mówienia – tłumaczy mgr Beata Mikitiuk, która prowadzi na logopedii ćwiczenia z zaburzeń wymowy, a podczas warsztatów towarzyszyła swoim studentkom.

Studenci pierwszego roku logopedii przedstawili „Szewczyka Dratewkę” i „Calineczkę”, natomiast absolwentka UWM Klaudia Dubicka wygłosiła wykład „Postępowanie logopedyczne w leczeniu układu stomatognatycznego”.

W trakcie obchodów Europejskiego Dnia Logopedy na UWM zaplanowany był także finał VIII Ogólnopolskiego Konkursu na Najtrudniejszą Lingowałamkę i Skrętacz Języka, w którym zwyciężyły Wiktoria Malinowska, Katarzyna Nadolska i Dagmara Szydłowska.

Patronat nad wydarzeniem objął Warmińsko-Mazurski Oddział Polskiego Towarzystwa Logopedycznego.

aw



Fot. J. Pojtek

ZAP-X i przełomowy zabieg

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Olsztynie pracuje już ultranowoczesny mikroakcelerator ZAP-X. Pierwszą pacjentką Ośrodka Radiochirurgii Mózgu, Głowy i Szyi, która została poddana zabiegowi przy użyciu tego sprzętu, była pani Teresa Faltynowska, 84-latką z Olsztyna. Zespołowi lekarzy przewodniczył prof. Sergiusz Nawrocki, prorektor UWM ds. Collegium Medicum.

Przestawiciele mediów akademickich z UWM mieli okazję uczestniczyć w historycznym i wyjątkowym wydarzeniu – pierwszym w Europie Środkowo-Wschodniej zabiegu mikroakceleratorem ZAP-X, który znajduje się w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Olsztynie. Była to szansa, by obserwować przygotowania do zabiegu, jego przebieg oraz zakończenie, a nawet porozmawiać po wszystkim z pacjentką. Osobom, które obserwowały ten zabieg, towarzyszyło przekonanie, że na ich oczach pisze się historia nie tylko olsztyńskiej, ale także europejskiej medycyny.

Pacjentką, która jako pierwsza została poddana temu zabiegowi w Ośrodku Radiochirurgii Mózgu, Głowy i Szyi,

była 84-letnia Teresa Faltynowska, mieszkanka Olsztyna. Jak poinformował prof. Sergiusz Nawrocki, onkolog i prorektor UWM ds. Collegium Medicum, pani Teresa została zakwalifikowana do zabiegu z powodu nawrotu choroby nowotworowej.

– Guz pacjentki umiejscowił się w rejonie gardła górnego, czyli w trudnej do leczenia okolicy. Pacjentka przeszła radykalną radioterapię onkologiczną, po której doszło niestety do wznowy, która na szczęście ma charakter zlokalizowany. Ze względu na położenie tego guza jest on bardzo trudny do operacji. Pacjentka jest w pełni samodzielna, znajduje się w bardzo dobrej formie, ale ma 84 lata, w związku z czym zabieg chirurgiczny byłby dla niej śmiertelnym zagrożeniem.



► Pierwszą pacjentką, która została poddana zabiegowi w Ośrodku Radiochirurgii Mózgu, Głowy i Szyi, była Teresa Faltynowska z Olsztyna

Po tym zabiegu pacjentka wyjdzie do domu o własnych siłach i będzie mogła normalnie funkcjonować – wyjaśniał w dniu zabiegu prof. Sergiusz Nawrocki.

W Ośrodku Radiochirurgii Mózgu, Głowy i Szyi pracują onkolodzy, technicy, personel pomocniczy oraz fizyk, który po informacjach przekazanych przez lekarzy ustawia m.in. ilość i moc promieni X. Dzięki zastosowaniu niezwykle precyzyjnego mikroakceleratora liniowego cienki strumień promieniowania X trafia dokładnie w miejsce zaatakowane przez nowotwór. Dodatkowo urządzenie monitorujące mierzy dawkę promieniowania i w razie potrzeby natychmiast wyłącza promieniowanie. Natomiast zintegrowany tomograf komputerowy monitoruje w czasie zabiegu ułożenie wszystkich struktur i jeśli np. pacjent mimowolnie się poruszy, promieniowanie natychmiast się wyłącza.

Byliśmy świadkami, jak pani Teresa przyjechała z synem do ośrodka radiochirurgii, następnie samodzielnie udała się na salę, gdzie znajduje się mikroakcelerator, w trakcie zabiegu kontaktowała się z zespołem medycznym, a po jego zakończeniu o własnych siłach wstała i po kilku minutach zadeklarowała przed naszymi kamerami, że wszystko jest w porządku.

– Czuję się bardzo dobrze, w trakcie zabiegu odmawiałam różaniec, więc nie dłużył mi się czas. Byłam wdzięczna za to, że to się odbywa, że jeszcze żyję i że mogłam być temu poddana. Nie wahałam się, czy zgodzić się na ten zabieg. Wiedziałam, że mój stan zdrowia się pogarsza, lecz mimo że mam swoje lata, to chciałabym jeszcze trochę pożyć. Dlatego właśnie się zdecydowałam. Zachęcam każdego – warto poddać się temu zabiegowi, bo jest szansa na poprawę stanu zdrowia – mówiła Teresa Faltynowska.

Prof. Nawrocki zapewnia, że ZAP-X to przykład tego, jak wygląda medycyna przyszłości. Pozwala na pominięcie krwawego zabiegu, długotrwałego pobytu w szpitalu i wielu powikłań, można dzięki niemu leczyć chorych, którzy napotykać ograniczenia, np. ze względu na wiek.

– ZAP-X jest urządzeniem radiochirurgicznym, które działa z precyzją submilimetrową – mówił Janusz Grodzki z firmy Synektik, która dostarczyła urządzenie do szpitala.
– Można go wykorzystywać do bardzo precyzyjnych zabiegów.

– Są dwie grupy schorzeń, które można leczyć tą metodą: onkologiczne, czyli guzy złośliwe i łagodne, oraz różne inne

schorzenia, np. bardzo trudne do leczenia neuralgie nerwów czaszkowych, gdzie nie ma już możliwości leczenia farmakologicznego, a pacjent odczuwa bardzo silne bóle, które dezorganizują mu życie. Ponadto są to trudne do leczenia przypadki padaczki, choroba Parkinsona czy płasawica – wylicza prof. Nawrocki.

Prorektor UWM ds. Collegium Medicum jako lekarz dowodzący zespołem biorącym udział w zabiegu musiał zachować spokój i koncentrację, ale – jak przyznał – odczuwał też radość i poczucie satysfakcji.

– Emocje są ogromne, ponieważ jest to pierwszy tego typu zabieg nie tylko w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Olsztynie, ale także w Polsce, a nawet w Europie Środkowo-Wschodniej. To urządzenie funkcjonuje w szpitalach na świecie od niedawna, bo od 2019 roku. Otwieramy tę metodę leczenia w tej części świata. Jesteśmy podekscytowani. Początki zawsze nie są łatwe, ale później będzie z górki – mówił w dniu zabiegu prof. Nawrocki.

Pani Teresie towarzyszył syn, który przyznał, że praktycznie bez wahania przystali z mamą na propozycję prof. Nawrockiego, aby przeprowadzić zabieg w szpitalu uniwersyteckim.

– Nie mieliśmy praktycznie żadnych wątpliwości, ponieważ mama jest w dość zaawansowanym wieku, przez co nie mogłaby poddać się operacji, a ponadto mieszka w Olsztynie, więc dodatkowej przeszkody nie stanowił dojazd. Jestem pod wrażeniem działania tego urządzenia i samej atmosfery, jaka panuje w tym szpitalu, jestem bardzo mile zaskoczony. Myślę, że ten zabieg jest takim światełkiem w tunelu dla pacjentów, którzy liczą na tego typu leczenie. Niech ten zabieg mojej mamy przetrze ścieżkę dla innych chorych – życzył pacjentom i lekarzom Andrzej Faltynowski.

Zanim zabiegowi została poddana pani Teresa, urządzenie przechodziło rozmaite próby – był m.in. testowany z wykorzystaniem specjalnego manekina. Osoby serwisujące urządzenie sprawdzały w ten sposób kalibrację i precyzję. Wszystkie próby wypadły pomyślnie.

Budowa Ośrodka Radiochirurgii Mózgu, Głowy i Szyi przy Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym zaczęła się 13 lipca 2022 roku. Dwa miesiące później do gotowego już budynku przyjechał z USA mikroakcelerator ZAP-X.

Marta Wiśniewska



Fot. J. Pająk

Budżet otwarty na **zmiany**

Spółeczność Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego zdecydowała, które z projektów zgłoszonych do Otwartego Budżetu Akademickiego zostaną zrealizowane. Jeszcze w tym roku w Kortowie ma się pojawić siłownia na świeżym powietrzu, a na Wydziale Nauk Ekonomicznych przygotowana zostanie strefa nauki i wypoczynku.

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie po raz drugi przeznaczył pół miliona złotych na realizację projektów, których autorami są studenci, doktoranci i pracownicy uczelni. Otwarty Budżet Akademicki to okazja, by umożliwić społeczności akademickiej decydowanie o tym, w jaki sposób ma się zmieniać Kortowo. Tym razem organizatorzy konkursu zadbali także o to, by pomysłodawcy nie tracili z oczu celów zrównoważonego rozwoju. Stosowny zapis znalazł się w regulaminie i, jak widać po zgłoszonych projektach, udało mu się zainspirować autorów projektów.

Oficjalne ogłoszenie wyników drugiego Otwartego Budżetu Akademickiego na UWM odbyło się 4 marca. Z pomysłodawcami wszystkich 10 projektów, które zostały poddane głosowaniu, spotkali się prof. Jerzy Przyborowski, rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Bogusław Stec, kanclerz uczelni. Obaj dziękowali autorom projektów za zaangażowanie, poczucie

odpowiedzialności za uczelnię oraz gotowość do działania na rzecz wspólnoty uniwersyteckiej.

– Chcieliśmy dać społeczności akademickiej możliwość kreowania rzeczywistości na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim – mówił prof. Jerzy Przyborowski. – Studenci, doktoranci oraz pracownicy mogli zdecydować o tym, co można zmienić, poprawić, usprawnić, żeby nasz piękny kampus był jeszcze bardziej przyjazny. Idea wykorzystuje kreatywność osób, które są społecznie zaangażowane, którym nie jest wszystko jedno, co robią i gdzie się znajdują, w jakim miejscu spędzają czas.

Rektor UWM podkreślał też, że Kortowo musi się rozwijać nie tylko z myślą o osobach, które tu studiują i pracują, ale także tych, które odwiedzają olsztyński kampus.

Jak zapewnił z kolei kanclerz UWM, każda inicjatywa zgłoszona do konkursu była godna uwagi, ale projekty, które zostaną zrealizowane z tegorocznego budżetu, mogły być tylko dwa.

OBA 2024 w liczbach:

- ▲ 10 projektów brało udział w głosowaniu;
- ▲ 1770 głosów oddali pracownicy oraz studenci i doktoranci UWM;
- ▲ 28 tysięcy wejść na stronę www.oba.uwm.edu.pl;
- ▲ 23:48 – o tej godzinie zagłosowała ostatnia osoba.

COŚ DLA CIAŁA

W głosowaniu, które trwało tydzień, udział wzięło 1770 osób. Najwięcej osób przekonał projekt zgłoszony przez Filipa Kadziewicza, studenta Wydziału Nauk Ekonomicznych, który zaproponował utworzenie siłowni na świeżym powietrzu.

– Kiedy dowiedziałem się, że na UWM będzie organizowany OBA, zastanawiałem się, czego mi brakuje w moim mieście. Siłownia była pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy. Przygotowałem opis projektu, załączyłem przykładowe zdjęcia. Inspiracją dla mojego pomysłu była siłownia, która powstała w Warszawie, a która została zaprojektowana przez WK Dzik – mówił Filip. Siłownia ma usatysfakcjonować także bardziej wymagających użytkowników, bo maszyny mają mieć możliwość regulowania obciążeń. To pozwoli przeprowadzić pełny trening, wykraczający poza możliwości ogólnodostępnych siłowni pod chmurką.

Pomysł spodobał się znajomym Filipa z różnych wydziałów, którzy zadbali także o to, żeby go promować wśród swoich koleżanek i kolegów. Jak zapewnia pomysłodawca, taka siłownia na pewno znajdzie swoich zwolenników, ponieważ mnóstwo młodych osób dba o swoją formę w różnych klubach.

– Będzie to darmowy klub fitness pod samym akademikiem – zapowiada student.

COŚ DLA DUCHA

Wiele wskazuje na to, że przedstawiciele Wydziału Nauk Ekonomicznych najlepiej odpowiedzieli na oczekiwania społeczności, ponieważ także wśród projektów zgłoszonych przez pracowników, to właśnie ich propozycja przekonała do siebie największą grupę głosujących. Dzięki temu w budynku dawnej biblioteki w Kortowie, a dzisiejszej siedzibie Wydziału Nauk Ekonomicznych, pojawi się strefa nauki i wypoczynku. Dr Katarzyna Andruszkiewicz, która dokonała formalnego zgłoszenia projektu, zaznaczyła, że nie działała sama, ale była wspierana przez cały zespół.

– Ten projekt dopracowywaliśmy już drugi rok – zaznaczyła reprezentantka WNE, przypominając, że w debiutanckiej edycji OBA wydział także walczył o dofinansowanie na

odświeżenie swojego budynku. Żartobliwie dodała więc: – Trochę pozazdrościliśmy nowym wydziałom.

Dr Katarzyna Andruszkiewicz tłumaczyła, że projekt zakłada wyremontowanie holu głównego i utworzenie tam przestrzeni do spotkań, nauki i relaksu. Zaplanowane zostało wyposażenie tego miejsca w nowe kanapy, stoliki, dobre oświetlenie do nauki, kącik do bookcrossingu oraz dużo zieleni.

Zwycięskiemu projektowi Wydziału Nauk Ekonomicznych zagrozić mógł podobny pomysł przygotowany przez sąsiadów, czyli Wydział Biologii i Biotechnologii, który także wniosł o utworzenie strefy relaksu i nauki.

– Warto próbować kolejny raz – przekonywał kanclerz UWM, przypominając, że Wydział Nauk Ekonomicznych był w podobnej sytuacji rok temu. – Teraz nastąpiła mobilizacja i pomysł będzie realizowany.

KORTOWO SIĘ ZMIENIA NA LEPSZE

Otwarty Budżet Akademicki zadebiutował na UWM rok temu. Była to inicjatywa rektora, który podkreślał, że zależy mu na partycypacyjnym modelu zarządzania uczelnią. W pierwszym konkursie wyłoniono dwa zwycięskie projekty. Pierwszy z nich pozwolił na przygotowanie w kampusie UWM pola do disc golfa. Pasjonaci tej dyscypliny już rozgrywają mecze, a charakterystyczne kosze umiejscowione zostały m.in. w okolicach Górki Kortowskiej oraz za Wydziałem Humanistycznym.

Drugi z projektów, który zyskał rok temu największe poparcie, to zielona wiata rowerowa. Projekt także został zrealizowany, ale na to, by w pełni cieszyć oko roślinnością na jego dachu, trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Tu kluczową rolę odgrywać będzie pogoda.

Bogusław Stec, kanclerz UWM zapowiada, że prace nad realizacją obu zwycięskich projektów ruszą w najszybszym możliwym terminie.

dbp

WYNIKI GŁOSOWANIA:

1. Siłownia na świeżym powietrzu: 383 głosy
2. MikroMakro – strefa nauki i wypoczynku na Wydziale Nauk Ekonomicznych: 375 głosów
3. BioSfera – strefa wypoczynku, cichej nauki i smaków na Wydziale Biologii i Biotechnologii: 322 głosy
4. Woda bez plastiku – dystrybutor na każdy wydział: 215 głosów
5. Strefa wsparcia i rozwoju studentów UWM – nowa siedziba Ośrodka „Empatia”: 168 głosów
6. Strefa Work’n’Chill: 127 głosów
7. Kortowski Badminton: 60 głosów
8. Ruch to zdrowie – ścianka tenisowa: 59 głosów
9. Przebieralnia: 33 głosy
10. Strefa wypoczynku na Pływalni Uniwersyteckiej: 28 głosów



Fot. K. Wróblewska

Awans UWM w rankingu SCImago

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie poprawił swoją pozycję w kolejnym międzynarodowym rankingu. W opublikowanym niedawno zestawieniu znalazło się 70 polskich uczelni, a UWM zajął 6. miejsce wśród klasycznych uniwersytetów.

Ranking instytucji SCImago przygotowywany jest od 2009 roku. Ocena uniwersytetów, instytucji akademickich oraz firm prywatnych prowadzących badania dokonywana jest na podstawie danych bibliometrycznych. Ranking porównuje instytucje pod względem wyników badań (50 proc.), innowacyjności (30 proc.) oraz wpływu społecznego mierzonego ich widzialnością w internecie (20 proc.). W najnowszym rankingu współczynnik społeczny został zmodyfikowany w celu uwzględnienia trzech nowych wskaźników, które w bardziej szczegółowy sposób odzwierciedlają wpływ społeczny osiągnięty przez instytucję: wśród nich generowanie nowej wiedzy związanej z Celami Zrównoważonego Rozwoju określonymi przez Organizację Narodów Zjednoczonych, udział kobiet w procesach badawczych i wykorzystanie uzyskanych wyników w tworzeniu lub doskonaleniu polityk publicznych.

W tegorocznym rankingu uwzględniono 9054 podmiotów z różnych sektorów, w tym 4762 uczelnie. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie został sklasyfikowany o 107 miejsc wyżej niż przed rokiem, czyli na 1222 pozycji wśród uczelni z całego świata.

W rankingu polskich szkół wyższych UWM przypadło miejsce 21. (jedna pozycja wyżej niż w 2023 r.). Po zawężeniu kryterium do klasycznych uniwersytetów plasuje się on na 6. miejscu w kraju.

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski został oceniony w 17 obszarach. Najlepiej wypadamy w obszarze Vete-

rinarny, zajmując 3. miejsce w Europie Wschodniej oraz 141 na świecie.

Pierwsze miejsce wśród najlepiej ocenionych uczelni świata przypadło Uniwersytetowi Harvarda, a dwa kolejne zajmują Uniwersytet Chińskiej Akademii Nauk oraz Uniwersytet Tsinghua. Spośród polskich uczelni najlepsze okazały się Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski oraz Uniwersytet Mikołaja Kopernika.

dbp

W ostatnich miesiącach Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie znalazł się w takich rankingach jak:

- ▲ THE World University Rankings 2024 (miejsce w przedziale 1501+);
- ▲ GRAS (weterynaria została sklasyfikowana w przedziale 101–150, a nauki rolnicze, do których zaliczają się także hodowla zwierząt i rybactwo, uplasowały się w przedziale 201–300);
- ▲ QS World University Rankings (przedział 1200–1400),
- ▲ The Center for World University Rankings (1525 miejsce na świecie, co oznacza, że UWM znalazł się wśród 7,5 proc. najlepszych uczelni ocenianych przez twórców zestawienia);
- ▲ THE Impact (6. miejsce wśród polskich uniwersytetów klasycznych i 20. spośród wszystkich polskich uczelni).



Fot. J. Pajótk

Najlepsi w LEK

Olsztyńska medycyna może mówić o dużym sukcesie. Lekarski Egzamin Końcowy w sesji wiosennej 2024 absolwenci kierunku lekarskiego Collegium Medicum UWM zdali najlepiej w Polsce, wyprzedzając zdających z najstarszych uczelni medycznych w kraju.

Do Lekarskiego Egzaminu Końcowego mogli przystąpić absolwenci i studenci VI roku. Jego zaliczenie jest konieczne, aby absolwent otrzymał dyplom i uzyskał pełne prawo wykonywania zawodu lekarza. Średnia tegorocznych wyników zdających z UWM była najwyższa w kraju. Tylko jednej osobie nie udało się zdać egzaminu.

– To jest dla nas bardzo duże wyróżnienie i zwieńczenie naszej pracy. Pierwszy raz jesteśmy na pierwszym miejscu i jest to dla nas ogromny sukces – mówi dr hab. n. med. Leszek Gromadziński, prof. UWM i dziekan Wydziału Lekarskiego UWM. I dodaje: – Chciałbym podziękować wszystkim nauczycielom akademickim i wszystkim pracownikom administracyjnym naszego wydziału, bo to jest nasz wspólny sukces. Gratuluję studentom. Żadna grupa absolwentów przed wami przez te kilkanaście lat kierunku lekarskiego na UWM nie zdała tego egzaminu najlepiej w Polsce.

Prof. Gromadziński jest dziekanem już piąty rok i, jak zaznacza, wynik studentów i absolwentów jest pracą wspólną, także od strony organizacyjnej.

– Dużo zrobiliśmy przez ostatnie lata. Zmieniliśmy nawet trochę program, zwracając uwagę na potrzeby studentów. Wydaje mi się, że to też przełożyło się na efekt – nasi studenci są najlepsi. Powinniśmy się z tego cieszyć i być dumni – podkreśla prof. Leszek Gromadziński.

Dobry wynik Lekarskiego Egzaminu Końcowego otwiera drogę do wymarzonych specjalizacji.

– To są bardzo wymagające studia, ale bardzo ciekawe, a zawód jest odpowiedzialny i moim zdaniem najpiękniejszy – mówi dziekan Wydziału Lekarskiego.

Prof. Gromadziński zaznacza, że Uniwersytet Warmińsko-Mazurski kształci przyszłych lekarzy dopiero od 15 lat. Nie jest też, oczywiście, uczelnią medyczną.

– Jesteśmy Wydziałem Lekarskim na klasycznym uniwersytecie, gdzie mamy 16 wydziałów. To jest naszą siłą – możemy współpracować naukowo i dydaktycznie także z naukowcami z innych dziedzin. To też rozszerza nasze horyzonty i jest dużym plusem – podkreśla prof. Gromadziński.

Wyniki LEK prezentowane są w kilku kategoriach. Biorąc pod uwagę ogół przystępujących w tym roku, czyli absolwentów poprzednich lat i studentów VI roku, UWM zajął pierwsze miejsce. W rankingu zdających egzamin po raz pierwszy, czyli najczęściej jeszcze studentów, którzy mają już na VI roku prawo przystąpienia do egzaminu, UWM przypadło drugie miejsce.

Do LEK przystąpiło 11 528 osób, uzyskując średnio 163,47 punktu. Absolwenci Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie ze średnią wynoszącą 169,05 okazali się lepsi od swoich koleżanek i kolegów z 19 innych uczelni.

aw



OLMAN wdraża nowe projekty

Znajdująca się w Kortowie Miejska Sieć Komputerowa OLMAN ma 27-letnią historię wprowadzania technologii i wiedzy jako pomocy w rozwoju środowiska naukowego. Czym jest, co robi i jakie ma plany na przyszłość, opowiada Marcin Kwiecień, szef olsztyńskiego MAN-u.

Rozmawiała Sylwia Zadworna

Czym jest Miejska Sieć Komputerowa OLMAN i jak powstała?

W związku z rozwojem sieci komputerowych i sieci teleinformatycznych, pod koniec lat 90. zaistniała potrzeba unowocześnienia i uniezależnienia komunikacji pomiędzy ośrodkami naukowymi w Polsce. Należało zbudować od podstaw infrastrukturę sieci, która w tamtym czasie była innowacją i dużym krokiem rozwojowym. Przedstawiciele 24 jednostek naukowych (uczelni, politechnik i instytutów) powołali Konsorcjum PIONIER, które otrzymało na rozwój i budowę nowoczesnych technologii sieciowych dofinansowanie ze środków Rady Ministrów. Z tych funduszy powstały połączenia między tymi jednostkami. Dodatkowo dofinansowanie pozwoliło na budowę sieci lokalnych, a tym samym przyłączenie lokalnych jednostek naukowych do liderów w swoich regionach, aby utworzyć jedną dużą akademicką sieć. W Olsztynie dzięki takiemu zaangażowaniu powstała Olsztyńska Miejska Sieć Komputerowa OLMAN, której jednostką wiodącą jest Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Łączymy do sieci naukowej jednostki PAN-owskie,

szkoły wyższe z Olsztyna, ale także szpitale i urzędy. Nazwa OLMAN wywodzi się od początkowego złożenia ze sobą w skróconej formie nazwy OLSZTYN oraz końcówki MAN (Metropolitan Area Network – miejska sieć komputerowa).

Czyli dostarczenie internetu wspomnianym jednostkom?

Tak. Jednak dzięki zaangażowaniu wszystkich jednostek i dofinansowaniu z programów krajowych oraz dotacji unijnych jesteśmy w stanie oferować dodatkowe usługi dla użytkowników sieci. Są one głównie związane z nauką.

Jakie to usługi?

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych, która była częścią jednego z projektów, jest usługa eduroam. Dotyczy ona dostępu do sieci bezprzewodowej dla użytkowników jednostek naukowych w bardzo bezpieczny sposób i ma zasięg ogólnosiwiatowy. Mając konto eduroam na naszej uczelni, jesteśmy w stanie połączyć się z siecią bezprzewodową na wszystkich uczelniach świata. Działa to także w drugą stronę. Pracownicy naukowcy zagranicznych uczelni wyższych, będąc u nas

gośćmi, łączą się do sieci eduroam i mają dostęp do internetu. Mogą korzystać z niego bez dodatkowych formalności. Oprócz tego jest jeszcze więcej projektów, które służą pracownikom naukowym. Staramy się, aby ten rozwój był ciągły.

Porozmawiajmy zatem o tych ostatnich. OLMAN wdraża obecnie projekt PIONIER-LAB.

PIONIER-LAB finansowany jest ze środków Unii Europejskiej i składa się z ośmiu działań nazywanych laboratoriami. Nasz Uniwersytet uczestniczy w dwóch laboratoriach. Pierwsze to laboratorium nowoczesnych technologii sieciowych. Jest bardzo innowacyjne i dotyczy najnowocześniejszych obecnie dostępnych narzędzi związanych z siecią teleinformatyczną. Ma w sobie narzędzia, które są jeszcze rzadko używane nawet przez komercyjne firmy dysponujące dużo większym finansowaniem. Są to między innymi systemy do transmisji dalekiego zasięgu, elementy pomiarowe infrastruktury, a także technologie pozwalające na wdrażanie prędkości przesyłania danych z prędkością 400–800 Gb/s. Drugie laboratorium, wspólnie wdrażane z Wydziałem Geoinżynierii, to repozytorium czasu. Jest to narzędzie badawcze, które daje możliwość Uniwersytetowi dostęp do referencyjnego zegara pozwalającego na prowadzenie prac naukowych – w tym w synergii w projekcie LOFAR. Może być przydatne dla innych jednostek, w tym np. rządowych we wpisach do ksiąg wieczystych. Posiadanie takiego narzędzia to duże możliwości rozwoju, tym bardziej, że czas z tego zegara będzie synchronizowany z zegarami referencyjnymi w Polsce.

Te laboratoria są wirtualne?

Nie. Laboratoria składają się zarówno z precyzyjnych urządzeń, jak i z wiedzy, są bardzo zaawansowane technologicznie i nie da się ukryć, że też bardzo drogie. Założeniem projektu jest wykorzystywanie tych narzędzi we współpracy z przedsiębiorcami, stąd innowacje i zaawansowana wiedza. Posiadamy urządzenia, które działają z prędkością 100 Gb/s – co nie jest wielką nowością – ale mają możliwość rozszerzenia do większych prędkości. Jednak najważniejsza jest stabilność i dostępność sieci MSK OLMAN i sieci PIONIER. W 2023 roku była ona na poziomie 99,999 %, co stawia nas w roli liderów bezpieczeństwa transmisji, a dla przedsiębiorstw jest to ważny parametr. Zegar znajduje się w serwerowni i będziemy go wkrótce synchronizować po sieci światłowodowej z innymi miastami.

OLMAN stał się jakiś czas temu częścią Centrum Informatycznego. Powiedzmy czym dokładnie zajmujecie się na naszym Uniwersytecie.

Z punktu widzenia pracowników i studentów, najbardziej odczuwalne jest to, że mają dostęp do Internetu oraz systemów uczelnianych. Nasza jednostka dba o to, aby zrealizować te zadania na najwyższym poziomie i zapewniać odpowiedni poziom bezpieczeństwa. Uniwersytet jest też operatorem telekomunikacyjnym, tak jak inne firmy prywatne czy też jednostki samorządowe. W związku z tym ma pewne obowiązki urzędowe. Wszyscy operatorzy telekomunikacyjni mają połączenia do światowego Internetu i to jest także

nasze zadanie, aby utrzymywać te połączenia. Realizujemy je wspólnie z partnerami w Konsorcjum PIONIER, aby były jak najwyższej jakości i dawały dostęp do zasobów nauki (np. posiadamy bezpośrednie połączenie do CERN oraz punktów wymiany ruchu sieciowego w Londynie, Amsterdamie czy Frankfurtach). Na samym Uniwersytecie zarządzamy ok. 400 urządzeniami ulokowanymi prawie we wszystkich budynkach uczelni i w naszych jednostkach zamiejscowych. Zarządzamy także urządzeniami w całym mieście, gdzie pod naszą opieką jest 20 km sieci światłowodowej. Utrzymujemy najważniejsze usługi sieciowe dla użytkowników. Nasz dział liczy zaledwie 6 osób, więc tej pracy jest sporo.

Czym jeszcze się zajmujecie?

Dodatkowo utrzymujemy pocztę uniwersytecką w domenie uwm.edu.pl i niektóre serwisy www. Jesteśmy też w trakcie wdrażania bardziej zaawansowanych systemów bezpieczeństwa. Posiadamy urządzenia chroniące sieć, ale postęp technologiczny w tej dziedzinie wymaga – oprócz profilaktyki, która jest priorytetowa – także bardziej zaawansowanych urządzeń, które zostały ostatnio zakupione.

Na co powinniśmy zwracać uwagę jako użytkownicy internetu? Wiemy przecież, że poważnym zagrożeniem jest np. phishing.

To jest ogromny problem, nawet w wielkich korporacjach. Zastanawialiśmy się, jak pomóc naszym użytkownikom i wprowadziliśmy niedawno zabezpieczenie, które informuje, że dany mail pochodzi z innego serwera niż nasz uniwersytecki. Wiadomości mające cechy phishingu coraz trudniej wykryć nawet przez zaawansowane algorytmy urządzeń. Jest to związane z ich specyfiką oraz aktualnymi trendami informacyjnymi. Kiedyś wiadomości mailowe tłumaczone były na język polski przez nieudolne translatory, a w tej chwili jest to robione przez mechanizmy sztucznej inteligencji. Staramy się prewencyjnie raz na kilka tygodni przypominać, aby być czujnym i nie klikać w żadne podejrzane linki. Największym zagrożeniem jest sytuacja, kiedy otrzymujemy maila od zaufanej osoby, której komputer jest zainfekowany albo włamano się na jego konto. Atakujący wysyła w imieniu zaatakowanego wiadomości mailowe do osób ze skrzynki kontaktowej i wtedy tracimy czujność, bo przecież znamy tę osobę, ufamy jej. Dlatego pamiętajmy, aby nigdy nie podawać haseł osobom postronnym. Hasło jest tylko dla danego użytkownika. Administratorzy systemów nie znają tych haseł i na pewno o nie nigdy nie proszą.



Fot. J. Rajgok

Mgr inż. Marcin Kwiecień

jest kierownikiem Ośrodka Eksploatacji i Zarządzania Miejską Siecią Komputerową OLMAN.



Fot. J. Pejtek

Prof. dr hab. Anita Franczak

pracuje w Katedrze Anatomii i Fizjologii Zwierząt na Wydziale Biologii i Biotechnologii UWM. Zajmuje się badaniem mechanizmów warunkujących prawidłowy rozród samic na modelu świni domowej.

Emocje pod kontrolą mózgu

Jeden z wykładów, który odbył się podczas Tygodnia Mózgu na UWM, przygotowała prof. Anita Franczak. Z badaczką z Wydziału Biologii i Biotechnologii rozmawiamy m.in. o tym, co „uspokaja” nasz układ limbiczny.

Rozmawiała Anna Wysocka

Czym są emocje z punktu widzenia biologii?
„Emocje” – określenie to wywodzi się od łacińskiego czasownika *motere* – poruszyć. Emocje pozwalają na szybką reakcję i szybkie działania, które często są podtrzymujące lub nawet ratujące życie. Mają one dwa aspekty – obiektywny i subiektywny. Aspekt obiektywny to reakcje, które przejawiają się w postaci takich zmian fizjologicznych, jak np.: zmiana ciśnienia tętniczego, szerokości źrenicy, częstości oddechów, stężenia hormonów (np. adrenaliny). Aspekt subiektywny obejmuje uczucia, które mogą być związane z przeżywaniem przyjemnych lub nieprzyjemnych doznań. Możemy także wyróżnić przejawy behawioralne emocji, takie jak pobudzenie ruchowe, odruch ucieczki lub znieruchomienie, zmiany mimiki, pozy, płacz, śmiech, a u ludzi także forma i treść wypowiedzi.

Jeden z badaczy emocji, amerykański psycholog Paul Ekman, po 30 latach badań kultur, zaproponował listę emocji uniwersalnych, wyrażanych głównie mimiką twarzy i gestami. Emocje te to strach, gniew, smutek, szczęście, niesmak i zaskoczenie. To Paul Ekman zwrócił uwagę na to, że nie da się podrobić szczeremu uśmiechowi, bo ważne są *mikro ekspresje* twarzy.

Na czym to polega?

Uważa się, że uśmiech jest autentyczny i pozytywny wówczas, gdy oczodołowa część mięśnia zwanego „orbicularis oculi” (mięsień zwieracz w regionie oczu) jest skurczona w połączeniu z mięśniem „zygomaticus major” (mięsień aktywny podczas uśmiechu). Prawdziwe uśmiechy „widac” zatem w oczach. Funkcjonuje takie pojęcie jak uśmiech



Fot. archiwum organizatorów

Wydarzenie z potencjałem

Tydzień Mózgu na UWM (11–18 marca) wpisał się w globalną kampanię Brain Awareness Week, która popularyzuje wiedzę o funkcjonowaniu mózgu oraz zwiększa świadomość na temat postępów i korzyści płynących z badań nad nim.

społeczny, który w naszej kulturze stał się nieodzownym i oczekiwanym elementem codziennych interakcji. Uśmiechamy się, kiedy mówimy „tak” i często także wówczas, kiedy mówimy „nie”. To jednak nie zawsze wyraża nasze emocje.

Co kontroluje emocje?

Emocje są kontrolowane m.in. przez różne współpracujące ze sobą obszary mózgu, stanowiące tzw. układ limbiczny, który jest odpowiedzialny za regulację stanów emocjonalnych oraz zachowań związanych z emocjami. Warto wiedzieć, że istnieją dwa uczucia, które niemal zawsze „uspokajają” układ limbiczny, dają poczucie bezpieczeństwa i wnoszą spokój i piękno do życia. Pierwszym jest wdzięczność, rozumiana w najprostszy sposób – wdzięczność za najdrobniejsze rzeczy, za to że tutaj jesteśmy, za możliwość ruchu, czytania i rozumienia tekstu, za możliwość uczenia się i podejmowania decyzji. W momentach gorszego samopoczucia warto uświadamiać sobie, ile mamy takich bezcennych możliwości. Układ limbiczny „docenia”, kiedy zamiast skupiać się na tym, czego nam brakuje, skupiamy się na tym, jak wiele możemy. Drugim uspokajającym uczuciem jest miłość. Słyszac to słowo, zapewne najczęściej mamy na myśli miłość romantyczną, ale ta często bywa ulotna i dlatego zwraca się szczególną uwagę na miłość, która jest po prostu życzeniem dobra, zdrowia, szczęścia i wolności. I o to uczucie zapewne chodzi.

Co kształtuje uczucia?

Wiele lat temu odkryto m.in. oksytocynę – hormon, który za to odpowiada. Zajmowałam się nią naukowo przed laty, gdyż badaliśmy wpływ oksytocyny na układ rozrodczy samicy. Zafascynowały mnie jednak także funkcje tego hormonu związane z kształtowaniem innych funkcji biologicznych, takich jak: stymulacja układu nagrody (subiektywne odczucie aktywacji tego układu w mózgu bywa odczuwane jako przyjemność, satysfakcja lub rozkosz), redukcja poziomu lęku, stresu, a także kształtowanie zaufania. Mówi się o niej, że jest hormonem zaufania. Zarówno u ludzi, jak i u zwierząt oksytocyna ułatwia nawiązanie kontaktów.

Chcielibyśmy bardzo podziękować za zainteresowanie i udział w obchodach Tygodnia Mózgu 2024 – mówi dr Agata Żmijewska z Wydziału Biologii i Biotechnologii UWM, koordynatorka akcji. – Jestem ogromnie wdzięczna wszystkim, którzy zaangażowali się w akcję. Były to osoby związane z Wydziałami Biologii i Biotechnologii, Nauki o Żywności, Collegium Medicum oraz Wydziałem Prawa i Administracji.

– Mózg jest niesamowitym narządem. Jesteśmy w stanie wspomóc jego funkcjonowanie swoimi codziennymi wyborami, np. aktywnością fizyczną, zdrową dietą i odpowiednim nawodnieniem organizmu – przypomina dr Żmijewska.

Zajęcia były prowadzone dla różnych grup wiekowych. W stacjonarnych wzięło udział łącznie ok. 350 osób, jeszcze więcej – w tych, które prowadzono online.

– Wykłady dr. hab. Stanisława Czachorowskiego, prof. UWM, prof. dr hab. Anity Franczak, prof. dr hab. Niny Smołańskiej i dr Aleksandry Kurzyńskiej cieszyły się dużym zainteresowaniem – mówi dr Żmijewska. – Ich uczestnikami były osoby z Warmii i Mazur, ale również np. z Tarnowskich Gór i Podlasia. Dostawaliśmy informacje, że wykłady były niezwykle interesujące i uczestniczyło w nich kilka klas jednocześnie.

MÓZG A CZEKOLADA

Dr Ewa Fiedorowicz z WBiB o tym, „Dlaczego mózg lubi czekoladę”, mówiła w Uniwersyteckim XII LO w Olsztynie.

– Skupiłam się na nieoczywistych składnikach czekolady, które sprawiają, że jesteśmy bardziej szczęśliwi. Każdy z nas potrafi wymienić takie składniki jak tłuszcz i miazga kakaowa, cukier czy mleko, jednak lista substancji zawartych w czekoladzie jest dłuższa. Znajdują się w niej też epikatechina, anandamid, fenyloetyloamina, kofeina, teobromina oraz tryptofan, który jest prekursorem serotoniny. Wymienione składniki należą do związków biologicznie aktywnych i mogą modulować nasze emocje. Przykładem jest serotonina, która potocznie jest nazywana „hormonem szczęścia”. To właśnie dlatego w pochmurne dni chętnie sięgamy po czekoladę – jest nie tylko pyszna, ale i wpływa na regulację neurotransmiterów w naszym układzie nerwowym – mówi dr Fiedorowicz.

Wydarzenie zostało dofinansowane przez Dana Foundation, organizatora akcji globalnej Brain Awareness Week. W Polsce wsparcie otrzymały tylko trzy ośrodki akademickie.

aw



Fot. J. Pajęk

Święto naszego języka

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego od lat jest uroczyście obchodzony na Wydziale Humanistycznym. W tym roku poloniści z UWM świętowali przez trzy dni.

Z okazji święta polszczyzny filolodzy z Katedry Literatury Polskiej oraz Literatury Języka Polskiego i Logopedii zorganizowali szereg wydarzeń z myślą nie tylko o społeczności uniwersyteckiej, ale także uczniach szkół średnich oraz mieszkańcach Warmii i Mazur.

AWANTURNICZE POSZUKIWANIA JĘZYKA

Obchody Dni Języka Ojczystego rozpoczęły się 20 lutego od spotkania z Sylwią Chutnik, która przyjechała do Kortowa na zaproszenie prof. Joanny Chłosty-Zielonki, prodziekana Wydziału Humanistycznego ds. promocji i rozwoju. Pisarka i aktywistka opowiadała na UWM m.in. o swojej najnowszej książce – „Dintojra” oraz o początkach pisarskiej pasji i reakcjach na recenzje po swoim debiucie.

Sylwia Chutnik przyznała, że jako dziecko prowadziła pamiętnik, a jeden z pierwszych tekstów, który zachował się w jej archiwum, to recenzja książek Lucy Maud Montgomery, które ceniła wyżej niż powieści Hanny Ożogowskiej, m.in. dlatego, że kanadyjska autorka... pisała o kobietach.

W wywiadzie, którego Sylwia Chutnik udzieliła Radiu UWM FM, autorka tłumaczyła z kolei, dlaczego w swoich książkach staje po stronie słabszych, zapomnianych lub dyskryminowanych.

– Od razu po debiucie wepchnięto mnie do szufladki zaangażowanej literatury – społecznej, feministycznej czy właśnie dotyczącej tzw. mniejszości, czyli osób, które po prostu mają gorzej. I wydawało mi się, że jest to trochę takie spychanie mnie w kąt reportaży interwencyjnych emitowanych po 22:00... Ale myślę, że nie widziałabym siebie absolutnie

w żadnej innej roli – tłumaczyła. – I moje uprzywilejowanie, i moja pozycja są po to, żeby być tubą tych, którzy nie mają takich możliwości.

A jak Sylwia Chutnik postrzega zmiany w polszczyźnie?
– Jestem zafascynowana tym momentem, w którym teraz jesteśmy – gdzie języka szukają te osoby, które zazwyczaj były niesłuchane i tym, jak bardzo jest to awanturnicze, jak wiele osób się oburza na feminatywy, na niebinarne formy, na antyrasistowskie określenia. Jak bardzo jest to upolitycznione i jak bardzo pokazuje, że język się kojarzy z władzą – tłumaczyła pisarka.

JĘZYK JAK POWIETRZE

Na zaproszenie prof. Aliny Naruszewicz-Duchlińskiej i prof. Iwony Maciejewskiej, kierowniczek katedr tworzących uniwersytecką polonistykę, obchody Dnia Języka Ojczystego uroczyście i oficjalnie otworzył 21 lutego profesor Jerzy Przyborowski, rektor UWM.

– Język jest niesamowitym „wynałazkiem”, dlatego to święto jest tak ważne – mówił rektor. – To wspaniała okazja, aby poddać go refleksji oraz zadbać o jego kulturę, a to jest przecież niezwykle istotne w kontekście naszej tożsamości. Bardzo się cieszę, że na naszej uczelni odbywa się takie wydarzenie i gratuluję organizatorom.

Profesor Mariusz Rutkowski, dziekan Wydziału Humanistycznego i językoznawca, podkreślał z kolei, że podczas DJO w centrum zainteresowania jest nie tylko polszczyzna. To także święto, którego bohaterami są wszyscy, którzy się nią zajmują.



– Gdybym miał za pomocą metafory powiedzieć, czym jest język ojczysty, to powiedziałbym, że on jest dla nas jak powietrze. Używamy go na co dzień trochę bezwiednie, nie zastanawiając się nad znaczeniami, wyrażeniami czy innymi kwestiami. Dlatego też takie wydarzenie jak to dzisiejsze jest odpowiednią okazją do refleksji nad językiem polskim. Możemy o nim pomyśleć nie tylko jako o narzędziu komunikacji, ale także jako nośniku naszej kultury i tożsamości – przekonywał prof. Rutkowski.

ROMANS Z ORTOGRAFIĄ

Tradycyjnie uczestnicy DJO mogli sprawdzić swoje umiejętności, pisząc dyktando. Tekst pt. „Ortograficzny romans” ułożył dr Sebastian Przybyszewski z Katedry Języka Polskiego i Logopedii.

– Przygotowując to dyktando, starałem się dobrać wyrazy pochodzące ze słownika. Nie było w tym dyktandzie „dziwolągów językowych”, lecz w trakcie sprawdzania zauważyliśmy, że takie słowa jak „zszarzały” czy „zżymający się” sprawiały trudności piszącym. Język się zmienia i te słowa są obecnie coraz rzadziej używane – wyjaśniał dr Przybyszewski.

Z dyktandem najlepiej poradził sobie Jan Rondomański, student pierwszego roku polonistyki. Drugie miejsce zajęła Zuzanna Parzych, a trzecie Karolina Kubiak, studentki ostatniego roku filologii polskiej, które – tu ciekawostka – w czasie praktyk studenckich wspierały także pracę redakcji „Wiadomości Uniwersyteckich”

Organizatorzy zaproponowali również inną formę sprawdzenia wiedzy o języku polskim. Studentki Maria Doroszczak oraz Dominika Bednarczyk przygotowały quiz pt. „Kazusy polonistyczne”.

POEZJA UKRYTA W NAZWISKU

Dni Języka Ojczystego to także uroczysta gala wręczenia nagród laureatom Konkursu Literackiego o Trzcinę Kortowa. Nadia Wierszewska, studentka architektury na Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa udowodniła, że poetami są nie tylko studenci Wydziału Humanistycznego. To ona okazała się autorką najlepszych wierszy w kategorii studenckiej.

– Wiersze na konkurs napisałam w ciągu trzech godzin przed egzaminem z fizjografii, bo wówczas było to dla mnie ciekawsze zajęcie niż nauka (przepraszam, panie profesorze!) – zdradziła. Mimo że czas przeznaczony na naukę skradła poezja, egzamin zaliczyła na piątkę. – Pomyślałam, że będzie zabawnie, skoro mam na nazwisko Wierszewska i będę pisać wiersze. Pisząc, mogę być w pełni sobą, mówić to, co chcę.

W grupie uczniów wygrał Sasza Grabowski z I LO w Olsztynie.

– Do udziału w konkursie namówiła mnie moja polonistka, pani Wiesława Zielińska, która uważała, że moje wiersze są dobre i że powinienem je zgłosić. Zupełnie w to nie wierzyłem. Jestem tym wszystkim trochę przytłoczony i bardzo zaskoczony. Poezja jest dla mnie próbą wyrażenia siebie, moich myśli – tłumaczył Sasza.

JĘZYK PEŁEN PRAW I NIESPODZIANEK

Jednym z punktów DJO był wykład dr Moniki Czerepowickiej (Katedra Języka Polskiego i Logopedii) pt. „Wielowyrzowe jednostki leksykalne a prawa statystyczne”.

– Prawa statystyczne to ogólne właściwości zauważalne w dużych zbiorach tekstów. Na podstawie dużych prób szacuje się prawdopodobieństwo wystąpienia jakiegoś zjawiska w populacji ogólnej. Chodzi na przykład o to, jak często występują jednostki o trudnej odmianie, z czego może wynikać defektywność, czyli braki w odmianie w tabelach jednostek wielowyrzowych. A te jednostki to połączenia wyrazów, które nabierają znaczenia jako całość, np. „biały kruk” albo „biała kawa”, która przecież wcale nie jest biała. W tego typu sformułowaniach zachodzi pewne przesunięcie semantyczne – tłumaczyła dr Czerepowicka.

LITERATURA Z CIENIEM?

Trzydniowe święto polonistów zakończyło się wykładem prof. Sławomira Buryły. Literaturoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego z okazji DJO wrócił na moment na Wydział Humanistyczny UWM, z którym związany był przez wiele lat, pełniąc m.in. funkcję dyrektora Instytutu Filologii Polskiej. W Kortowie wygłosił wykład na temat obrazu kontrkultury w prozie Jana Józefa Szczepańskiego. Profesor Buryła wyjaśnił, na czym polegała wyjątkowość spojrzenia Szczepańskiego, a w swój wykład wplótł przegląd najważniejszych dzieł popkultury, które komentują i dokumentują omawiane przez niego zjawisko.

dbp, mw, pisz

Prologiem do Dni Języka Ojczystego był konkurs recytatorski „Polska poezja XX i XXI wieku”, zorganizowany przez Katedrę Literatury Polskiej UWM przy współpracy z Pałacem Młodzieży im. Orłąt Lwowskich. Wzięło w nim udział ponad czterdzieścioro uczniów. W kategorii „recytacja” zwyciężył Mariusz Rochowicz (I LO w Ostródzie), a w kategorii „poezja śpiewana” najlepsza była Gabriela Stepnowska (V LO w Olsztynie).

XIII Konkurs Literacki o Trzcinę Kortowa



STUDENCI

Nadia Wierszewska (I miejsce)

*skolioza teologiczna, tj. krzyż z domu
wyniesiony na grzbiecie złamanym*

boże
małoliterkowy
wiszący na okadzonej przez kominek ścianie
pozwól mi nie być perfekcjonistą

i nie biegać do ciebie w każdej sprawie

kruchy
słodki jezu
tu potrzeba boskiej interwencji

żebym ja stawiał litery
na wolnym wybiegu
i paś myśli gdzie indziej
niż na tym łez padole

ja wiem że dawno nie dzwoniłem
teraz spędzam noce z taoizmem
i Dao mi nie każe mówić Amen

ani że zgrzeszyłem

synu Dawida
mama mówi, że powinniśmy się spotkać
że wskażesz mi Drogę

tylko wiesz
ja lubię
manowce

Kacper Opalla (II miejsce)

Batalia – to nie imię kobiety

na wojnę idziesz nakręcony
by cię rozmontowano
pistolety giną z rękojeścią i rękoma
pamiętaj
jedno oko nie wyda połowę gorszego piekła
zamknięte oczy -- ugaszą je tylko dla ciebie

to co zobaczysz
wypuścisz przez uszy
to co poczujesz
zostawisz na płucach
będziesz ślepcem oczekując nagrody
po zakopaniu skarbów świata

nie myśl -- to jedyny rozkaz
padać mają strzały
działać masz i ty i działa
pruć będą kule

o świcie będzie cię czekał
wyprasowany mundur i palce
które dusiły człowieka
guziki w miejscach w których padały strzały
czapka rozwarta jak trebusz obłączniczy --
daszek dla oczu wyjętych z piwnicy
piersi przekuta metalowym orłem
epitafium organów człowieczych

bije...
wreszcie zrozumiesz w poduszce
będzie się niosło murami
których nie pozwoliłeś zburzyć
bije...
usłyszysz ponownie
bicie serca od pierzy
upchanych przez tchórzy

Łukasz Masalski (II miejsce)*Fin de siècle!*

Urodziłem się
w świecie w którym jedno serce nie wystarcza
by czuć się żywym
W którym wybór tożsamości stał się wiecznym moratorium
skrętnie leczonym przez nowoczesnych apostołów
pozbawionych bogów

Zbuntowałem się
W świecie, w którym przyjaźń objawia się
serdeczną wibracją w kieszeni
a dozgonną lojalność licytuje się
pragmatyczną wygodą
W którym każdy lubi mieć zdanie
lecz niekoniecznie swoje
a słowa stały się ważniejsze
niż myśli

Zgubiłem się
w świecie w którym nie wolno być
zbyt prostą osobą
aby przypadkiem nie stać się kimś
wyjątkowym

Jury (prof. Beata Tarnowska, prof. Grzegorz Igliński, dr hab. Ewa Szczepkowska, dr Piotr Przytuła oraz dr Anna Jarmuszkiewicz) przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W grupie studentów UWM

I miejsce: **Nadia Wierszewska** (WRiL)
II miejsce ex aequo: **Łukasz Masalski** (WNS)
oraz **Kacper Opalla** (WNS)
III miejsce: nie przyznano

Wyróżnienia:

Damian Majk-Danowski (WH)
Łucja Wysocka (WH)

W grupie uczniów

I miejsce: **Sasza Grabowski** (I LO w Olsztynie, opiekun literacki: Wiesława Zielińska)
II miejsce: **Wiktoria Nosewicz** (I LO w Ostródzie, opiekun literacki: Iwona Gesek)
III miejsce: nie przyznano

Wyróżnienia:

Karolina Gasperowicz (ZSO w Lidzbarku Warmińskim, opiekun literacki: Agata Herman)
Szymon Mioskowski (III LO w Olsztynie, opiekun literacki: Bartłomiej Zuba)
Magdalena Podsiadłowicz (XI LO w Olsztynie, opiekun literacki: Monika Pawłowska)
Julia Śliwkowska (I LO w Ostródzie, opiekun literacki: Iwona Gesek)

UCZNIOWIE**Sasza Grabowski** (I miejsce)*Torowisko*

EN57-1499 oczekuje złomowania
a w jenu szybach białe koronkowe firanki
byłom domem mówi
domem dla tych którzy innego nie mieli
a na bladym szkle białe krzyże równa się wyrok śmierci
a na brudnym metalu z zaciekami farba grafficiarzy
egzotyczna jak kolorowy ptak który zbłądził na blokowisko
EN57-1499 nie wie jak czuć się wobec tych grafficiarzy
ale postanawia
że lepiej myśleć pozytywnie bo dużo czasu już jenu nie zostało
tak więc ich farba to ozdoba nie zhańbienie

Wiktoria Nosewicz (II miejsce)*Apel o pokój*

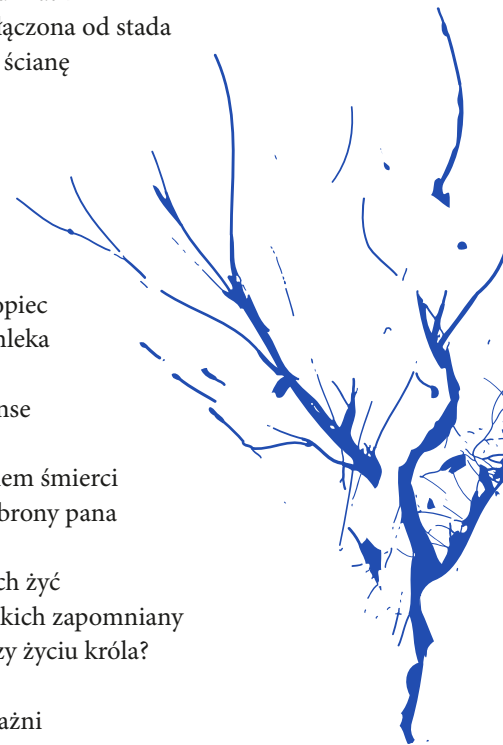
Zaschnięta łza na policzku matki
Jak samotna owieczka odłączona od stada
Spojrzenie hardo wbite w ścianę
Chińska córeczka
Dziewięć pełni księżyca
I ani jednej więcej

Zaschnięta łza na policzku matki
Jak samotna owieczka odłączona od stada
Spojrzenie hardo wbite w ścianę
Chińska córeczka
Dziewięć pełni księżyca
I ani jednej więcej

Nowy dzień
Kolejna szansa
Wydziergany z cienia chłopiec
Wśród dzieci o skórze z mleka
Nowy worek treningowy
Zero szans na kolejne szanse

Królowie otoczeni zapachem śmierci
Pionki w pierwszej linii obrony pana
Król niezniszczalny
I gotów poświęceń cudzych żyć
Mały pionek przez wszystkich zapomniany
Bo czym jeden pionek przy życiu króla?

Ludzie głupi, ślepi, nieuważni
A potrzeba zmian
Lecz co im zależy?
Oni przecież nietykalni
Przy tym również głupio naiwni
Mysząc, że są i kiedykolwiek byli bezpieczni





Po równość w różnych butach

Organizacja Soroptimist International z okazji 8 marca zachęcała do założenia dwóch różnych butów, aby symbolicznie upomnieć się o równość płci. O godzeniu różnych życiowych ról i potrzebie doceniania kobiet, rozmawiamy z profesorkami UWM: Katarzyną Ćwirynkało i Ewą Kujawską-Lis.

Rozmawiała Daria Bruszevska-Przytuła

Czego symbolem mają być dwa różne buty noszone 8 marca?

Dr hab. Ewa Kujawska-Lis, prof. UWM: Te dwa różne buty mają zwrócić uwagę na duży problem, jakim jest nierówność między kobietami a mężczyznami. Happening wymyśliły działaczki Soroptimist International. To organizacja międzynarodowa, apolityczna i awyżnaniowa, zrzeszająca wyłącznie kobiety, ale chcąca współpracować z otoczeniem społecznym. Jej celem jest poprawa życia kobiet w różnych sferach – między innymi w dostępie do edukacji na całym świecie, poprawie pozycji ekonomicznej kobiet, eliminacji przemocy. Organizacja powstała po II wojnie światowej, aby wspierać kobiety, po tym, jak wielu mężczyzn zginęło na wojnie. W klubie znalazły się kobiety reprezentujące różne sfery życia – jedna potrafiła świetnie gotować, inna była prawniczką, jeszcze inna nauczycielką i wzajemnie sobie pomagały. W tej chwili w klubach też staramy się, żeby tworzące je siostry reprezentowały różne aktywności życiowe. W olsztyńskim klubie mamy prawniczkę, piosenkarkę, lekarzkę... Uzupełniamy się i chcemy dawać coś innym kobietom.

Jakiś czas temu o możliwości godzenia pracy na uczelni i obowiązków rodzinnych pytali autorzy diagnozy dotyczącej równości płci na UWM. Jak to wypadło w badaniu?

Dr hab. Katarzyna Ćwirynkało, prof. UWM: Łączenie ról częściej przypisuje się kobietom niż mężczyznom, chociaż oczywiście mężczyźni też łączą rolę ojca z rolą

pracownika. Badania jednak pokazują, że to obciążenie obowiązkami zarówno w życiu rodzinnym, jak i, co ciekawe, często w pracy, jest większe w przypadku kobiet. Chciałabym jednak powiedzieć, że można mówić obecnie o coraz większej demokratyzacji ról w rodzinie i partnerstwie w związkach. Następują też pewne zmiany na naszym Uniwersytecie, ponieważ kobiety częściej sięgają po stanowiska kierownicze. Do 31 grudnia 2022 roku trwała np. poprzednia kadencja rad naukowych dyscyplin i okazuje się, że wówczas w ponad 63 proc. dyscyplin przewodniczącymi byli mężczyźni. W nowej kadencji, od 2023 roku jest ich 54,5 proc.

We wspomnianym raporcie pod uwagę braliście państwo także płace. Czy tu mamy do czynienia z pozytywnym trendem?

KĆ: Na pewno nie jest tak, że normą jest, żeby kobieta otrzymywała mniejsze wynagrodzenie niż mężczyzna na stanowiskach badawczych, dydaktyczno-badawczych i dydaktycznych. Nasze dane wskazują na przykład, że zarobki adiunktek na UWM są nawet wyższe niż zarobki mężczyzn na tych stanowiskach. Z kolei jednak zarobki profesorek są, niestety, niższe niż zarobki mężczyzn. Nie wynika to raczej z tego, że płęć jest brana pod uwagę, ale te różnice rzeczywiście występują. Jestem bardzo ciekawa, jak to będzie wyglądało w kolejnym roku, po podwyżkach. Przypuszczam, że będzie dochodziło do większego spłaszczenia różnic w płacach pomiędzy kobietami a mężczyznami.

Podczas spotkania na uniwersytecie w Gdańsku przedstawiano m.in. pięć powodów, dla których sytuacja kobiet na uczelniach jest nieco gorsza. I jednym z tych elementów były przerwy w karierze powodowane np. urlopami macierzyńskimi czy wychowawczymi.

KC: Dodam, że ta ścieżka kariery, jeśli chodzi o karierę naukową, jest też po prostu krótsza w przypadku kobiet i, rzeczywiście, częściej przerywana urlopami macierzyńskimi czy wychowawczymi. Stanowiska kierownicze są obejmowane przez pracowników naukowych, kiedy mają oni około 50 lat, a kobiety w wieku 60 lat często przechodzą już na emeryturę. W przypadku kobiet – mam tego czasu, kiedy dziecko zaczyna być bardziej samodzielne i można z większą swobodą skoncentrować się na karierze zawodowej, zostaje bardzo mało.

Jak to się dzieje, że – mimo parytetów, mimo obietnic, że w rządzie będzie więcej pań – kobiet w tzw. „dużej” polityce jest ciągle mniej?

EKL: Wydaje mi się, że kulturowo mamy bardzo dużo jeszcze do nadrobienia. Parytety parytetami, ale wciąż jak przychodzi co do czego, to właśnie kobiety muszą się poświęcić dzieciom i rodzinie. Nie zostawia bliskich, nie wyjadą, żeby pracować w Sejmie w Warszawie. Być może, gdyby były stworzone lepsze warunki, gdyby kobieta mogła np. zostawić dziecko w przedszkolu przysejmowym czy przyjść na salę obrad z małym dzieckiem, to więcej osób zdecydowałoby się na wejście do dużej polityki...

KC: Tak jak w wielkiej polityce jest mniej kobiet, tak i na naszym Uniwersytecie więcej wyższych stanowisk zajmują mężczyźni. Kobiety za to częściej występują w roli ich zastępczyni, są prodziekankami. To się zmienia, o czym wspominałyśmy, bo np. jest już o wiele więcej kobiet w roli przewodniczących dyscyplin.

EKL: Z podobnym problemem mamy do czynienia w samorządach. Do rady miasta startuje dużo kobiet, ale prezydentem zostaje mężczyzna. Kobiety widzą swoją siłę w lokalnej samorządności, mają pomysły, startują, a mimo wszystko jednak te najwyższe stanowiska sprawują mężczyźni.

KC: Podobnie jest w szkołach, które często są bardzo sfeminizowane, a w których dyrektorami są bardzo często mężczyźni.

EKL: Z danych statystycznych wynika, że kobiety są dużo lepiej wykształcone niż mężczyźni w Polsce, ale jak spojrzymy na dane dotyczące dziedzin, to kobiety mają wykształcenie wyższe w naukach pedagogicznych i humanistycznych – czyli nie tam, gdzie są duże pieniądze.

Czy młode kobiety, z którymi się panie spotykają na zajęciach, są świadome potencjału, który w nich drzemie? Czy one się dadzą wtłoczyć w stereotypowe role?

KC: Moim zdaniem ta świadomość się znacznie zwiększa w porównaniu do mojego pokolenia. Studentki, młode kobiety, są świadome swoich praw i myślę, że nie pozwoliłyby sobie na taką dużą nierówność, na przykład w związkach. Wydaje mi się, że bardzo charakterystyczne jest to, że są to bardzo ambitne osoby, które myślą o swojej karierze zawodowej w perspektywie mocnego rozwoju.

EKL: A ja myślę, że jest olbrzymia rozbieżność między studentkami z dużych miast a młodymi kobietami z mniejszych miejscowości. Było to widać, kiedy soroptymistki spotykały się z kobietami właśnie w lokalnych społecznościach. Wciąż mamy bardzo dużą grupę kobiet, które widzą tę swoją ścieżkę dosyć tradycyjnie. Natomiast w dużych miastach młode dziewczyny są dużo bardziej świadome. Nie boją się tego, że może niekoniecznie na piątym roku studiów znajdą męża, nie boją się tego, że wejdą w dorosłe życie same. Chcą się realizować, mają pomysły na siebie i są siłą napędową dla społeczności. Wydaje mi się, że czynnikiem różnicującym jest kwestia wykształcenia. Jestem całym sercem za kampanią, w której przekreślone hasło „chroń swoją córkę” było zastąpione hasłem „edukuj swojego syna”. To była kampania dotycząca gwałtów, ale sądzę, że powinna być rozszerzona na wszystkie sfery życia. Powinniśmy edukować mężczyzn tak, żeby byli partnerami dla kobiet, żeby nas wspierali i pomagali. Dzięki temu nie będziemy musiały się „szarpać”, bo wszystko da się poukładać.

**Dr hab. Katarzyna Ćwirynkała,
prof. UWM**

pracuje w Katedrze Pedagogiki
Specjalnej i Resocjalizacji na
Wydziale Nauk Społecznych.
Pełni funkcję zastępczyni
przewodniczącej rady naukowej
w dyscyplinie pedagogika. Jest
specjalistką ds. równouprawnienia.



Fot. J. Pałak

W swoich badaniach naukowych skupia się m.in. na niepełnosprawności intelektualnej i rozwojowej.



Fot. J. Pałak

**Dr hab. Ewa Kujawska-Lis,
prof. UWM**

pełni funkcję przewodniczącej
rady naukowej dyscypliny
literaturoznawstwo, dyrektorki
Instytutu Literaturoznawstwa
oraz kierowniczką Katedry
Filologii Angielskiej. Do

jej zainteresowań naukowych należą: powieść angielska oraz teoria i praktyka przekładu literackiego.



Dłuższą wersję rozmowy można przeczytać na stronie internetowej Uniwersytetu.
<https://uwm.edu.pl/aktualnosci/dzien-kobiet-na-uwm-dwa-rozne-buty-aby-zwrocic-uwage-na-nierownosc>



Fot. archiwum organizatorów

Speed Friending: nowa tradycja?

Za każdym razem mnie to zachwyca i utwierdza w przekonaniu, że warto – pisze o trzecim wydarzeniu z cyklu Speed Friending Marzena Radzka-Wiśniewska, streetworkerka UWM. Spotkanie odbyło się w dniu, który zdarza się... raz na cztery lata.

W czwartek 29 lutego 2024 po raz trzeci spotkał się na Speed Friendingu w Bibliotece Uniwersyteckiej, która zawsze nas gości podczas organizowanego wydarzenia. Straż Uniwersytecka jak zwykle zadbała o nasze bezpieczeństwo, a media o relacje z eventu. Dzięki Uniwersyteckiemu Centrum Wsparcia mogliśmy sfinansować niezbędne wydatki, za co jesteśmy wszystkim niesamowicie wdzięczni. Razem można więcej, to się sprawdza.

To był piękny czas spotkań, rozmów, śmiechu, zabawy i, jak do tej pory bywało, na koniec również tańca. Za każdym razem mnie to zachwyca i utwierdza w przekonaniu, że warto.

Kiedy przymierzamy się z samorządem studenckim do organizacji Speed Friendingu, często towarzyszy nam drżenie serca: czy studenci nas odwiedzą? Czy przyjdą? Czy dobrze rozumiemy ich potrzeby i to, jak możemy ich wspierać? Czy to się uda?

Każde spotkanie było trochę inne. Pierwsze tłumne, wszyscy „na trzy-cztery”, ale nieśmiało przy sesjach stolikowych, drugie w deszczu, mroku, w listopadowy wieczór, ale mimo tego udane, pełne gości i zabawy. Trzecie obfitowało w najwięcej rozmów, jakie do tej pory mieliśmy okazję obserwować. Wymianom stolikowym nie było końca. Wiele osób od 17 do 19.30 po prostu zmieniano miejsca, wrzucając się w wir nowych znajomości, słuchania coraz to innych historii i stawiając na poznanie jak największej liczby osób.

Mamy już stałych bywalców, mamy zapytania o kolejną edycję, jesteście gotowi na kolejne spotkanie i już zaczynamy pracę nad tym, jak zaproponować coś nowego podczas IV edycji, równie ciekawego i gwarantującego dobrą zabawę i ciekawe spotkania.

Bez względu na to, że świat się zmienia, a my razem z nim, dynamicznie następuje rozwój technologii, zmienia się sposób naszego funkcjonowania, jedno, co jest dla mnie oczywiste i niezmiennie, to potrzeba kontaktu z drugim człowiekiem.

Speed Friending właśnie po to został stworzony i wierzę, że będzie coraz bardziej popularny wśród studentów, a jedynym problemem będzie potrzeba coraz większej liczby stolików do przygotowania dla naszych gości.

*Wasza Streetworkerka
Marzena Radzka-Wiśniewska*

Ośrodek Pomocy Psychologicznej i Psychoedukacji UWM „Empatia”

Mieści się od stycznia 2024 przy ul. Obitza 2 w Kortowie
tel. 89 524-52-41

e-mail: empatia@uwm.edu.pl

e-mail: ucw@uwm.edu.pl

Biuro Ośrodka jest czynne od poniedziałku do piątku
w godzinach 7.00-15.00

Fot. J. Pajdak



Rywalizacja, która łączy

Drużyna z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu wygrała II Ogólnopolskie Zawody z Medycyny Ratunkowej Psów i Kotów na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej UWM.

Z eszloroczne zawody okazały się dużym sukcesem, czego dowodem była m.in. nagroda ProJuvens przyznana tej inicjatywie przez Parlament Studentów RP. Organizatorzy mieli świadomość, że poprzeczka zawieszona jest wysoko, bo zamiar sprawdzenia swojej wiedzy i umiejętności zgłosiło wiele drużyn.

– W eliminacjach wystartowało 46 zespołów z całej Polski. Do finału dostało się 12 najlepszych. Spotkaliśmy się 23 lutego na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej UWM, by rozstrzygnąć, który zespół jest najlepszym zespołem ratunkowym dla zwierząt – mówiła pomysłodawczyni wydarzenia lek. wet. Iga Wereszka. – Poziom był jeszcze wyższy niż rok temu, ale uczestnicy poradzili sobie rewelacyjnie. Jestem pełna podziwu i nadziei dla weterynarii.

– Zawody z medycyny ratunkowej są bardzo wymagające. Studenci muszą posiadać wiedzę zarówno z chorób wewnętrznych, chirurgii, jak i rozrodu. To ogrom wiedzy! Drużyny biorące udział w zawodach muszą być dobrze przygotowane – zaznaczyła przewodnicząca jury dr Justyna Radwińska.

– Zadania były bardzo zróżnicowane. Dotyczyły m.in. chorób zakaźnych (uczestnicy musieli znaleźć patogen, który wywołuje daną chorobę i zastosować konkretne leczenie). Pojawiały się też przypadki neurologiczne, które sprawiły uczestnikom najwięcej kłopotów – tłumaczyła lek. wet. Korina Michalska, dodając, że utrudnieniem było działanie pod presją czasu i konieczność ustalenia planu działania z kilkuosobową drużyną.

Rywalizacja między czteroosobowymi drużynami z Olsztyna, Warszawy, Wrocławia, Lublina, Torunia i Poznania była bardzo wyrównana. Najlepszy okazał się zespół z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu w składzie: Kaja Napiórkowska, Aleksandra Żelazo, Aleksandra Łapińska i Julia Rafalska. Studentki poprawiły swój wynik sprzed roku, kiedy to zajęły trzecie miejsce. Po werdykcie przyznały, że zawody były jeszcze lepiej przygotowane, przypadki ciekawsze, a zadania... trudniejsze. Zdaniem zwyciężczyń w kortowskich zawodach ważna jest nie tylko możliwość sprawdzenia swojej wiedzy, ale także fakt, że inicjatywa łączy studentów medycyny weterynaryjnej z całej Polski.

pisz, red.

Wyniki II Ogólnopolskich Zawodów z Medycyny Ratunkowej Psów i Kotów:

I miejsce: Kaja Napiórkowska, Aleksandra Żelazo, Aleksandra Łapińska, Julia Rafalska (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu)

II miejsce: Kacper Kowalski, Maja Duszyńska, Kamila Til, Katarzyna Kawecka (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu)

III miejsce: Piotr Goncerz, Agnieszka Chmielowiec, Aleksandra Baciurn, Magdalena Kosior (Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie)

CENTRUM BADAŃ I PROJEKTÓW

PRZYPOMINA O TRWAJĄCYCH KONKURSACH NA PROJEKTY BADAWCZE

▲ PROJEKTY KRAJOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: bn@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 37 16 i (89) 523 38 20



MINIATURA 8 (NCN)

Cel: konkurs przeznaczony jest dla osób posiadających stopień naukowy doktora. Podstawowym celem konkursu jest finansowe wsparcie działania naukowego służącego przygotowaniu przyszłego projektu

badawczego planowanego do złożenia w konkursach NCN, innych konkursach ogólnokrajowych lub międzynarodowych.

Dla kogo: Zgłaszane projekty będą mogły być realizowane przez osoby, które spełniają następujące warunki:

- ▲ uzyskały stopień naukowy doktora nie wcześniej niż 1.01.2012 r.;
- ▲ nie kierowały i nie kierują realizacją projektów badawczych finansowanych ze środków NCN;
- ▲ nie są laureatami konkursów na stypendia doktorskie ETIUDA lub na staże (w tym FUGA i UWERTURA) finansowane ze środków NCN;
- ▲ nie jest wnioskodawcą, kierownikiem projektu ani kandydatem na staż we wniosku złożonym lub zakwalifikowanym do finansowania w innym konkursie NCN;
- ▲ są zatrudnione przez wnioskodawcę na podstawie umowy o pracę, na dzień złożenia wniosku;
- ▲ posiadają w swoim dorobku naukowym co najmniej jedną opublikowaną pracę lub co najmniej jedno dokonanie artystyczne lub artystyczno-naukowe.

Na co: na realizację pojedynczego działania naukowego, które nie było i nie jest finansowane z NCN ani z innych źródeł. Działanie naukowe może zostać przeprowadzone w formie: ▲ badania wstępne/pilotażowe, ▲ kwerenda, ▲ staż naukowy, ▲ wyjazd badawczy, ▲ wyjazd konsultacyjny.

Ważne zmiany: Działanie naukowe może być realizowane poprzez więcej niż jedną z form: badań wstępnych/pilotażowych, kwerendy, stażu naukowego, wyjazdu badawczego lub wyjazdu konsultacyjnego pod warunkiem, że jest to uzasadnione merytorycznie, niezbędne do realizacji tego działania i konieczne do osiągnięcia założonych celów.

Budżet: W ramach konkursu możliwe jest uzyskanie wsparcia w wysokości od 5 000 zł do 50 000 zł.

Termin składania dokumentacji do BPK: **24.07.2024 r.**



MONOGRAFIE (FNP)

Cel: wydanie niepublikowanych wcześniej monografii z zakresu nauk humanistycznych i społecznych

Termin składania dokumentacji do DKPN: **20.05.2024 r.**



MONOGRAFIE – ADIUSTACJE (FNP)

Cel: finansowanie korekty językowej dla autorów monografii naukowych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych przygotowanych do wydania w jednym z języków kongresowych

Termin składania dokumentacji do DKPN: **tryb ciągły.**



LIDER XV (NCBR)

Cel: wsparcie rozwoju kadry naukowej w szczególności przez finansowanie programów adresowanych do młodych naukowców w rozumieniu art. 360 ust. 2 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce,

zmierzających do podnoszenia kompetencji w zakresie samodzielnego planowania, zarządzania oraz kierowania zespołem badawczym, poprzez realizację projektów badawczych (o charakterze badań aplikacyjnych i rozwojowych), których wyniki mogą mieć zastosowanie praktyczne i posiadają potencjał wdrożeniowy.

Na co: Projekty powinny obejmować badania aplikacyjne i prace rozwojowe.

Budżet: Budżet konkursu wynosi 80 mln zł., z czego 10 proc. stanowi rezerwa na odwołania

Rozpoczęcie naboru wniosków: **18.03.2024 r.**

Termin składania dokumentacji do BPK: **17.06.2024 r.**

▲ PROJEKTY MIĘDZYNARODOWE – KONKURSY:

Osoby zainteresowane aplikowaniem proszone są o kontakt z **Działem Koordynacji Projektów Naukowych (DKPN)** pod adresem mailowym: hpk@uwm.edu.pl lub telefonicznie (89) 523 34 67



IMPRES-U (NCN)

Zakres tematyczny: wspieranie wybitnych badań naukowych i technicznych oraz edukacji i innowacji poprzez współpracę międzynarodową; promowanie i stymulowanie integracji ukraińskich naukowców

z globalnym środowiskiem naukowym. Do konkursu mogą być składane wnioski zgodne z zakresem tematycznym konkursu EAGER, w ramach którego będą przyjmowane do NSF wnioski wspólne złożone w konkursie IMPRESS-U.

Dla kogo: polskie zespoły badawcze, które we współpracy z zagranicznymi zespołami badawczymi z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych oraz fakultatywnie z zespołami badawczymi z Litwy, Łotwy i/lub Estonii wystąpią z wnioskami o współfinansowanie projektów wspólnych.

Nabór wniosków do agencji wiodącej (National Science Foundation): do **31.12.2025 r.**

Nabór wniosków krajowych: w najbliższym możliwym terminie po złożeniu wniosku wspólnego do agencji wiodącej, nie dłuższym niż 7 dni kalendarzowych.

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 14 dni przed terminem wskazanym w konkursie.

Ważne: <https://www2.ncn.gov.pl/partners/impressu/> – wyszukiwarka partnerów.



ERA-NET CO-FUND ICT-AGRI-FOOD, III KONKURS 2024 (NCBR)

Zakres tematyczny: badanie przemysłowe z wykorzystaniem technologii ICT, w co najmniej jednym z obszarów:

1/ Accelerate digitalisation in the agri-food sector by use of AI-systems (machine learning, deep learning, neural network approaches);

2/ Post-industrial agriculture: the best knowledge and digital technologies for reviving and strengthening best practices

for regenerative agriculture;

3/ Smart decision-making and reflection systems in farming;

4/ Open Topic.

Budżet: dofinansowanie polskich podmiotów – budżet w wysokości 600 000 euro (kurs 1 EUR = 4,3248 PLN)

Termin składania wniosków konkursowych: zakończenie rejestracji wniosków wstępnych – **15.05.2024r.** (13:00 CEST)

; zakończenie naboru wniosków: **20.06.2024r.** (13:00 CEST)

Termin składania dokumentacji do DKPN: co najmniej 14 dni przed terminem wskazanym w konkursie.



GRANTY NA GRANTY - PROMOCJA JAKOŚCI IV

Dla kogo: m.in. uczelnie, instytuty badawcze.

Przedmiot finansowania: 1) koszty związane ze sporządzeniem wniosku projektowego, poniesione w okresie 12 miesięcy przed jego sporządzeniem na wezwanie konkursowe KE albo ERC, 2) jednorazowy dodatek do wynagrodzenia dla pracowników wnioskodawcy zaangażowanych w proces opracowania wniosku projektowego.

Warunek: złożenie przez wnioskodawcę wniosku projektowego na wezwanie konkursowe Komisji Europejskiej albo ERC w ramach programu Euratom oraz Horyzont Europa z uwzględnieniem projektów finansowanych w ramach partnerstw europejskich i misji.

Ważne: nabór w trybie ciągłym.

Regionalna Inicjatywa Doskonałości

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

UNIwersytet WARMIŃSKO-MAZURSKI W OLSZTYNIE

Projekt pt.: „Wspólne zdrowie ludzi i zwierząt: od zrównoważonej produkcji żywności po nowatorskie terapie”

Dofinansowano ze środków Ministra Nauki w ramach Programu „Regionalna inicjatywa doskonałości”

#rid #nauka #regionalnainicjatywadoskonalosci

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY (HPK) POLSKA PÓŁNOCNA – OLSZTYN

Program Ramowy UE Horyzont Europa

REGIONY NA HORYZONCIE – ZAPRASZAMY NA SZKOLENIA Z HORYZONTU EUROPA!

Z początkiem marca 2024 r. ruszyła nowa kampania Krajowego Punktu Kontaktowego „Regiony na Horyzoncie”. Jej celem jest zaprezentowanie bogatej oferty wsparcia świadczonego przez Horyzontalne Punkty Kontaktowe, pokazanie sukcesów jednostek z danego regionu w Horyzoncie Europa oraz zachęcenie lokalnych środowisk do intensyfikacji zaangażowania w Horyzont Europa. W 2022 roku powołano sieć sześciu Horyzontalnych Punktów Kontaktowych, których jednym z zadań jest dostosowanie metod działania do specyfiki oraz potrzeb poszczególnych sześciu makroregionów. Dzięki Horyzontalnym Punktom Kontaktowym jesteśmy blisko Państwa na terenie całej Polski.

Zadaniem kampanii „Regiony na Horyzoncie” jest przybliżenie zakresu świadczonego wsparcia, specjalizacji i metodyki pracy każdego z sześciu Horyzontalnych Punktów Kontaktowych. Począwszy od marca każdy miesiąc będzie miał swojego bohatera.

Kwiecień to miesiąc naszego HPK. Zapraszamy Państwa na dwa wydarzenia organizowane przez nasze biuro działające przy UWM:

-1-



10 kwietnia 2024 r. (środa) w godzinach 10:00–11:30, na platformie ClickMeeting odbędzie się webinarium pt. „Poszukiwanie partnerów do konsorcjum projektowego”

Webinarium skierowane jest do wszystkich osób zainteresowanych udziałem w projektach z programu Horyzont Europa, chcących poznać sposoby na znalezienie partnerów do konsorcjów. Podczas spotkania przedstawione zostaną możliwości jakie dają w zakresie poszukiwania partnerów różne portale i platformy internetowe (m.in. Funding & tender opportunities portal, CORDIS). Prelegentki przybliżą

Państwu pomocne instrumenty oraz udzielią wskazówek, jak poszukiwać partnerów projektowych.

Link do rejestracji: <https://webinar200.webinar.pg.edu.pl/poszukiwanie-partnerow-do-konsorcjum-projektowego/register>

Strona wydarzenia: <https://tiny.pl/dtc9j>

-2-



23 kwietnia 2024 roku (wtorek) w godzinach 9.30-14.30 zapraszamy na stacjonarne wydarzenie pt. „Jak pokierować swoją karierą naukową i wykorzystać możliwości Horyzontu Europa”, które odbędzie się w Starej Kotłowni (sala 102, ul. R. Prawocheńskiego 9, UWM w Olsztynie).

Będzie to spotkanie z ekspertami KPK i HPK Polska Północna, a także praktykami realizującymi granty. Przybliżymy Państwu szereg zagadnień i powiemy m.in o możliwościach rozwoju kariery naukowej, o tym, jak zostać ekspertem KE i jakie korzyści ta rola może przynieść dla Państwa kariery. Podczas spotkania przedstawimy również możliwości uczestnictwa w projektach wideningowych, które umożliwiają szerszy udział polskich jednostek w Horyzoncie Europa. Nasi goście realizujący granty w programie Horyzont Europa przedstawia ich specyfikę oraz podzielą się bezcennymi wskazówkami, jak odnieść sukces w aplikowaniu.

Udział w spotkaniu jest bezpłatny, ale konieczna jest rejestracja. Prosimy o uzupełnienie i przesłanie formularza rejestracyjnego znajdującego się pod linkiem:

<https://tiny.pl/dtc95>

Zachęcamy do uczestnictwa!

Kontakt:

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY
 Programów Ramowych UE POLSKA PÓŁNOCNA – Olsztyn
 Centrum Badań i Projektów
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
 ul. Oczapowskiego 2, 10-719 Olsztyn
 e-mail: hpk@uwm.edu.pl, tel: 89 523 34 67
 FB – <https://www.facebook.com/HPKPolskaPolnocna>

Wszystkie konkursy na projekty w programie Horyzont Europa można znaleźć na stronie:

<https://ec.europa.eu/info/funding-tenders/opportunities/portal/screen/home>

w zakładce „Search funding & tenders”



VI Bieg



UNIwersYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE



Uniwersytecki

DYSTANS 10 KM

9

CZERWCA
2024

KORTOWO



10:45

11:00

Bieg dzieci

Bieg główny

o 14:00 zapraszamy
także na mecz piłki nożnej

studenci vs. kadra UWM

*Zapraszam!
Aleksandra Lisowska*





NAUKOWE SRODY

NA UWM

MIEJSCE: Biblioteka Uniwersytecka UWM,
sale 306 i 307, III piętro



TERMINY: 13 marca 2024
27 marca 2024
10 kwietnia 2024
24 kwietnia 2024
8 maja 2024

GODZINA: 12:00

WYKŁADY:

13.03 – W zderzeniu z mównicą i transmisją live. Jak polscy politycy stali się bohaterami najchętniej oglądanego serialu na YouTube?
– *dr Miłosz Babecki (WH)*

27.03 – Dramy i wyścig po zasięgi. Jak działają polscy influencerzy?
– *dr Katarzyna Andruszkiewicz (WNE)*

10.04 – Gdy hot-doga popijasz energetykiem, czyli o diecie na krawędzi
– *dr inż. Joanna Ciborska (WNoŻ)*

24.04 – Czy delulu są wśród nas? Słowo o tym, co zdradza o nas język współczesnej młodzieży
– *prof. dr hab. Alina Naruszewicz-Duchlińska (WH)*

8.05 – Historie true crime – dlaczego aż tak przyciągają?
– *dr Andrzej Gawliński (WPiA)*

WSTĘP WOLNY!

